Rok XI. Luty 1905. Nr. 2.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POSWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

OŚWIADCZENIE *).

Smutne wypadki, o których codziennie nadchodzą nowe wieści z Królestwa Polskiego, nie mogą pozostać bez silnego echa po tej stronie kordonu. Cały ogół polski śledzi bacznie te przewlekłe strajki, którym wielokrotnie towarzyszą krwawe starcia z policyą i wojskiem. Pamiętając przedewszystkiem, że to polska krew się leje, bolejąc nad tem i podnosząc głos oburzenia przeciw dzikiemu okrucieństwu, jakiego się dopuszczają władze rosyjskie nawet na najspokojniejszych mieszkańcach kraju — tem głębszym jesteśmy dotknięci smutkiem, że rozumiemy wszyscy całą bezcelowość tego ruchu, zupełny w nim brak myśli kierowniczej.

Wszystkie żywioły społeczeństwa współczują głęboko niedoli ludu robotniczego, postawionego przez rząd rosyjski w takie warunki życia, że nawet zdobywanie elementarnej oświaty i postęp kultury obyczajowej w głównej jego masie jest zatamowany, odciętego zupełnie przez władze od innych warstw społeczeństwa, któreby mogły współdziałać z nim nad poprawą jego doli i wszechstronnem podniesieniem jego życia — ale tem surowsze potępienie spada na agitujące wśród robotników partye socyalistyczne, wskazujące im drogi działania, które samym robotnikom przynoszą szkodę, cały zaś naród wystawiają na niebezpieczeństwo.

*) Oświadczenie niniejsze ogłosiły na miejscu naczelnem, od 14 lutego począwszy, wszystkie niemal pisma w Galicyi i zaborze pruskim, z nielicznymi wyjątkami organów, pozostających w sferze wpływów socyalistycznych. Do tego zbiorowego wyrazu opinii narodowej dwóch dzielnic w sprawie ostatnich wypadków w Królestwie i powstałego pod ich działaniem fermentu, przyłączamy się w zupełności.

W kołach socyalistycznych, oraz w odbierających od socyalistów natchnienia, do których wieści o wypadkach w Królestwie dochodzą w fałszywem oświetleniu, zaczęło się rodzić błędne pojęcie, jakoby zajścia te były tylko wstępem do ruchu szerszego, do zbrojnego powstania czy rewolucyi. Pogląd ten jest tendencyjnie rozszerzany i na zewnątrz, jakkolwiek poważne organy prasy zagranicznej stanowczo stwierdziły, że stronnictwa narodowe w Polsce nie biorą udziału w ruchu.

Wszelki ruch rewolucyjny, o ileby objął szersze koła naszego społeczeństwa, byłby najzgubniejszym w skutkach, bo spotkawszy się bez żadnej wątpliwości z surową, znaną dobrze ze swego charakteru represyą rosyjską, pozostawiłby po sobie tylko ogólny upadek ducha i ubezwładnienie społeczeństwa w tak ważnej dla niego politycznej dobie.

Cała też opinia polska, świadoma swej odpowiedzialności narodowej, uważa nietylko dążenie do podobnego ruchu, ale wiarę w jego możliwość, za sposób myślenia niedojrzały, wynikający z nieznajomości położenia politycznego naszej ojczyzny. Poczytujemy też sobie za obowiązek zaznaczyć w sposób jak najbardziej stanowczy, że żadna w tym kierunku agitacya nie wychodzi z polskich sfer politycznych, narodowym ożywionych duchem, że wszelka podobna robota, o ile istnieje, jest prowadzona wbrew ustalonym dążeniom polityki polskiej.

Kto wierzy inaczej, ten jest w błędzie, bardzo szkodliwym dla naszej publicznej sprawy. Kto zaś podnieca dziś ludność Królestwa do rozruchów, działa przeciw własnemu narodowi. Czy źródłem tego postępowania jest niesumienność, czy karygodna lekkomyślność i brak poczucia odpowiedzialności za następstwa własnych czynów — surowy o niem sąd całej poważnej opinii polskiej pozostaje niezmienionym.

POLITYCZNA KONIECZNOŚĆ.

Kiedy na jednem z zebrań naszego stronnictwa przed dwoma laty zastanawiano się nad możliwością wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej i przewidywanymi jej skutkami, z pośród obecnych odezwał się głos, że wojna ta w bardzo blizkim czasie jest prawie nieunikniona, ale że dla nas byłoby lepiej,

gdyby wybuchła przynajmniej o parę lat później. Zdanie to, które zebranym wcale trafiło do przekonania, uzasadniono tem, że w razie rychłego wybuchu wojny społeczeństwo nasze nie zdobędzie się na odpowiadającą sytuacyi rozumną i stanowczą politykę, nie posiada bowiem do tego dostatecznej organizacyi, ani odpowiedniego kierownictwa. Zdawano sobie sprawę z tego, że jedynem stronnictwem, mającem na przyszłość widoki pokierowania polityką narodową, posiadającem dość szeroki pogląd i dostateczną śmiałość w zamiarach, na dobę, w której otworzy się pole do szerszych poczynań — jest stronnictwo demokratyczno-narodowe. Ale wiedziano jednocześnie, że to stronnictwo nasze nie rozciągnęło jeszcze tak szeroko swej organizacyi, nie uzyskało odpowiedniego wpływu na społeczeństwo, ażeby mogło polityką jego kierować w takiej mierze, jak tego podobne chwile wymagają. Rozumiano, że trzeba jeszcze wiele pracy nad obudzeniem politycznem ludu, nad organizacyą szerokich kół społecznych, nad wykształceniem politycznej myśli w narodzie, ażeby módz być pewnym, że w chwili doniosłej, otwiejącej nowe widnokręgi, naród nasz będzie mógł stanąć na wysokości położenia, zdobyć się na śmiałą i szeroką akcyę, odpowiadającą jego najżywotniejszym interesom.

Możnaby zapytać: dlaczego stronnictwo nasze pomimo siły przekonywającej swego programu i pomimo kilkunastoletniej pracy w kraju nie zdołało przedtem zdobyć tego kierowniczego stanowiska?

Odpowiedź na to jest bardzo prosta. Program demokratyczno-narodowy, program *par excellence* polityczny, na poważnych koncepcyach politycznych oparty, jest zrozumiały tylko dla pokolenia, które wyrosło w atmosferze politycznej, od młodych lat interesowało się zagadnieniami z tej dziedziny. Z drugiej strony, program ten, jako program czynu, wymaga pewnej elementarnej odwagi, i jako taki, nie może być przyjętym przez pokolenie starsze, które po r. 63 w całej niemal masie zachorowało na strach zbiorowy i dotychczas się z niego nie uleczyło. Jest faktem, że z pośród ludzi, liczących dziś po nad 40—45, lat tylko wyjątki umiały stanąć na gruncie kierunku demokratyczno-narodowego i wejść w szeregi naszego stronnictwa. Pokolenie ludzi starszych po nad 45 lat w zaborze rosyjskim liczy wśród siebie jednostki najbardziej zasłużone w nauce, sztuce, literaturze, w działalności ekonomiczno-społecz-

nej, medycynie, adwokaturze i t. d., ale ludzie ci nie mają ani wyrobionych pojęć politycznych, ani politycznego zmysłu, ani wreszcie dostatecznej odwagi, by sprostać obowiązkom, jakie nakłada na działacza politycznego nasze położenie. Bez względu na to, czy tkwili w jałowej atmosferze więdnącego szybko naszego konserwatyzmu, czy wychowała ich praca organiczna i postęp warszawski — w polityce są to naogół stare dzieci, niezdolne co najgorsza niczego się nauczyć. I nawet nie chcą się uczyć, bo przeważnie uważają, że im to niepotrzebne. Wskutek braku życia politycznego w kraju zajęli stanowisko przodowników opinii, autorytetów od wszystkiego, stanowisko, które w krajach cywilizowanych zajmują przedewszystkiem politycy, mężowie stanu. Wytworzyły się stosunki, nie mające nigdzie podobnych: lekarz, stawiający dobre dyognozy w chorobach wewnętrznych, adwokat, z talentem broniący złodziei i morderców, feljetonista, którym się zachwycała liczna rzesza czytelników — uważają siebie przez to samo za wyrocznie w rzeczach polityki i nikt im nie wytłómaczy, że do tego trzeba innych całkiem zdolności, innego wykształcenia. Nie zrozumieją, że ktoś, co nie umie odkryć raka w żołądku, nie wygłasza błyskotliwych obron w sądzie, ani nawet nie pisze feljetonów, może na sprawach politycznych znać się o wiele lepiej od nich, a co niemniej ważne, może mieć o wiele więcej odwagi, spokoju, zdolności panowania nad położeniem i t. p. przymiotów moralnych, odgrywających u polityka pierwszorzędną rolę.

Program tedy demokratyczno-narodowy nie przyciąga naogół ludzi starszego pokolenia, a choćby nawet garnęli się do niego, to wkrótce nabyliby przekonania, że większość z nich w polityce musi się zadowolnić podrzędniejszą rolą, ustępując przewodnictwa ludziom młodszym, nie tak znanym, albo i prawie nieznanym dotychczas, ale mającym za to wyższe kwalifikacye polityczne. Na to wielu z nich nie chce się zgodzić, bo trudno przecie być o tyle wyższym nad wszelkie słabości, żeby człowiekowi nie smakowała rola fikcyjnego chociażby autorytetu i pozornego przewodnictwa w narodzie. Bo kierunek demokratyczno-narodowy już właściwie odegrywa główną rolę w naszem życiu politycznem, i on przedewszystkiem decyduje o zachowaniu się społeczeństwa — tylko na front sceny wysuwają się rozmaici polityczni statyści, starając się, by na nich przedewszystkiem padało światło kinkietów.

Istnieje u nas niejako antagonizm między dwoma pokoleniami, z których jedno myśli politycznie, działa, organizuje szeroką pracę polityczno-narodową, i jeżeli nie prowadzi, to popycha społeczeństwo, drugie, mając zasługi na innych polach, broni i w polityce zazdrośnie swego autorytetu i ciągle się buntuje przeciw rosnącemu wpływowi, przeciw kierownictwu młodszych. I ten antagonizm może jest główną przyczyną dezorganizacyi naszej opinii publicznej. On to w znacznej mierze sprawił, iż w chwili, kiedy się zdawało, że jedyne w kraju stronnictwo naprawdę polityczne zaczyna już ujmować w ręce ster sprawy narodowej — wielu ludzi z taką radością chwyciło w ręce paszkwil Scriptora, będący największem oszustwem, jakiego kiedykolwiek dopuszczono się na naszej opinii. Umysły, zamknięte w ciasnym widnokręgu pojęć politycznych, nie przewidziały, że ta robota, świadomie obliczona na dezorganizacyę opinii polskiej, o bardzo niewielki czas wyprzedzi chwilę, w której nam silnie zorganizowana opinia i jednolite kierownictwo polityczne więcej niż kiedykolwiek będą potrzebne.

Wybuchła wojna. Stronnictwo nasze, które oddawna przewidywało ten wypadek, odrazu zajęło wobec niego właściwe stanowisko. Sformułowano je w odezwie Ligi Narodowej, która w kraju wywarła silne i poważne wrażenie. Ono też jedno zrozumiało, że w chwilach takich niedość jest pracować nawewnątrz, ale trzeba dobrze oryentować się we wpływach zewnętrznych, mogących na nasz kraj oddziaływać: w miarę grożącego z którejkolwiek strony niebezpieczeństwa, starać się je sparaliżować, pomyślne zaś okoliczności należycie zużytkowywać. Poszukano drogi do japońskich sfer rządowych, by wyrozumieć ich zamiary i upewnić się, że z tamtej strony nie zechcą wywoływać u nas wypadków, któreby mogły nas politycznie wykoleić; nawiązano też stosunki z żywiołami opozycyjnymi i rewolucyjnymi w państwie rosyjskiem, by módz się stale oryentować w ich siłach i zamiarach, by, okazując im przychylność, jednocześnie wiedzieć, czego od nich spodziewać się można.

Uznając dziejową wprost doniosłość szybko następujących po sobie wypadków — zarówno zwycięstw japońskich na dalekim Wschodzie, jak ruchu opozycyjnego i aktów rewolucyjnych w państwie carów, widząc całą, coraz więcej ujawniającą się dezorganizacyę tego państwa, zdawaliśmy sobie w zupeł-

ności sprawę z tego, że naszą rolą właściwą nie jest wpływanie przedewszystkiem na bieg tych wypadków, ale przygotowywanie się do wyciągnięcia z nich we właściwym czasie korzyści. Spodziewaliśmy się, że nie naszą rzeczą jest brać bezpośredni udział w rewolucyi rosyjskiej, że ten udział mógłby jej w pewnych warunkach nawet zaszkodzić, że jakakolwiek akcya w jednym i drugim względzie, w stosunku do rezultatów, za drogo by nasz kraj kosztowała, że zatem poprzestać musimy na moralnej tylko solidarności z wrogami rosyjskiego państwa i carskiego rządu. Natomiast zrozumieliśmy, że chcąc wypadki wyzyskać na naszą korzyść, trzeba zszeregować nasze siły narodowe, zorganizować opinię, nadać myśli politycznej i aspiracyom naszego społeczeństwa określony kierunek i należyty wyraz i, czując się zupełnie pewnymi na wewnątrz, podjąć szereg wystąpień na zewnątrz, skierowanych do określonego celu.

Poważniejszem wystąpieniem tego rodzaju, uważanem przez nas za pierwszy krok tylko w szerszej akcyi politycznej, była podjęta przez nas walka o język polski w gminie. Ten kierunek działania tak odpowiadał zdrowym instynktom społeczeństwa, że nawet dalej od nas stojące żywioły obywatelskie zrozumiały doniosłość akcyi i wzięły w niej udział. Włościanie podjęli ją z gotowością i po dziś dzień paręset gmin już wystąpiło.

Jako dalszy krok w tym kierunku, poprowadzona została akcya szkolna, niestety, mniej planowa i konsekwentna, skutkiem tego, że podjęto ją przedwcześnie bez należytego przygotowania. Bojkot szkoły przez młodzież, pobudzoną ze strony politycznie niedojrzałej, pociągnął przyśpieszenie akcyi, zamierzonej na blizką przyszłość.

Podobna postawa wyczekująca wobec wypadków zewnętrznych oraz towarzysząca jej spokojna, planowa walka o prawo, akcya o język i o instytucye polityczne, wymaga silnej organizacyi sił narodowych, jedności opinii, wreszcie spokoju i równowagi całego społeczeństwa; ze swej strony wzmacnia ona organizacyę, jednoczy opinię oraz nadaje jej spokój, miarę i pewność siebie. Społeczeństwo nasze zanadto jest politycznie rozbite, zawiele z różnych stron pracowano nad jego dezorganizacyą, by mogło właściwości te w należytej mierze wykazać.

Przedewszystkiem samą wojnę wzięto u nas, zwłaszcza w Warszawie, niedość poważnie. Nietylko nie rozumiano, ale

nie odczuwano nawet jej doniosłości i radując się zwycięstwami japońskiemi, traktowano je raczej jako przyjemne widowisko. Z drugiej strony, przeciwdziałające narodowej polityce stronnictwa ugodowe i socyalistyczne, mając całą świadomość, że nie zdołają za sobą pociągnąć opinii, robiły wszystko, ażeby rozbić jej jedność.

Nie zdająca sobie wcale sprawy z odbywającego się przewrotu grupa ugodowa ciągle trwała w przekonaniu, iż najważniejszem naszem zadaniem jest manifestować swą uległość dla rządu i sympatye rosyjskie w obecnej wojnie. Kierownicy tej grupy nie przypuszczali, że ten rząd może się zachwiać, oni jedni nie rozumieli, że klęski wojenne Rosyi uczynią ministrów w Petersburgu skłonniejszymi do wysłuchiwania potrzeb ludności państwa. W chwili, gdy trzeba było uświadamiać i organizować opinię, oni usiłowali organizować komitety pomocy dla rannych, jako wstęp, niewątpliwie, do dalej idących kroków, gdyby się tamto było udało. Już w chwili poważnie zaostrzonego kryzysu państwowego, kiedy widoczne było, że dotychczasowy system się chwieje, poszli oni za wskazówkami krótkowidzącego, płytkiego szachraja i w »Memoryale 33-ch« zadeklarowali swe przywiązanie do rosyjskiej idei państwowej, prosząc w zamian o marną łyżkę soczewicy. Stronnictwo to zresztą nie zdołało wywrzeć poważniejszego wpływu dezorganizacyjnego na opinię, wobec tego, że znaczenie jego w społeczeństwie zeszło w czasie wojny niemal do zera.

Natomiast socyaliści, którzy od szeregu lat prowadzili wśród robotników ostrą agitacyą rewolucyjną, którzy zapowiadali swym zwolennikom blizkie powstanie, przewrót społeczny i t. d., uznali okres wojny za nadający się do zaostrzenia środków działania, a gdyby nawet nie uznali, zmusiłyby ich do tego zobowiązania zaciągnięte wobec własnych uczniów, karmionych przez tyle lat rewolucyjnym frazesem.

Nie zdając sobie wcale sprawy z tego, co mają osiągnąć, nie wskazując żadnego wyraźnego celu, zaczęli oni wzmacniać rewolucyjny ton swych odezw, organizować demonstracye, aż wreszcie przeszli do wysyłania robotników z rewolwerami na ulicę, do organizowania zbrojnych napadów na policyę. Jeżeli mogła być w tem jakaś myśl, jakiś zamiar wyraźny, to było nim wyprowadzenie społeczeństwa z równowagi, odebranie mu spokoju, uczynienie go niezdolnem do myślenia i do rozumnego

działania. Bo nie łudzono się chyba, że te wystąpienia wyrządzą wiele szkody rządowi.

Opina zrazu nie rozumiała tych wystąpień i lekceważyła ich wpływ możliwy. Liczne koła oburzały się nawet na ich potępianie. Niebawem wszakże przyszła chwila, kiedy odczuto, że krajowi zaczyna grozić niebezpieczeństwo dezorganizacyi życia społecznego i dzikiej represyi ze strony rządu. Zwierzęce zachowanie się wojska i policyi podczas znanych zajść warszawskich było w tym względzie wyraźną zapowiedzią. Naraz zapanował zamęt: bezrobocie niemal powszechne, dezorganizacya życia, wybryki uliczne, niszczenie i rabunek cudzego mienia przez motłoch, terror od dołu, nie dopuszczający powrotu do normalnego życia, terror rządowy, skierowany do całej ludności miasta, morderstwa i grabieże ze strony policyi i wojska, a obok tego rozchodzące się wieści o przygotowywanym ruchu zbrojnym na większą skalę, zbieranie pieniędzy na broń w imieniu jakichś komitetów, wiadomości o zrabowaniu składu dynamitu w Dąbrowie, coraz nowe daty, wyznaczane na straszne rzeczy, mające się dziać w mieście i kraju i t. d., i t. d. Wobec tego wszystkiego w opinii zupełny rozgardyasz: sfery żydowskie i zbliżone do socyalistów sympatyzują z «wielkim porywem», deklamują na cześć «świętego szału», głoszą potęgę partyj socyalistycznych, które «zorganizowały» i «prowadzą» ruch tak potężny; zwyrodniałe entuzyastki probują karykaturować swe pierwowzory z 63-go roku; ludzie przeciętni, spokojni i tchórzliwi, obawiają się wypowiedzieć swe zdanie, jak się bali zawsze; ugodowcom wreszcie wyobraźnia ukazuje w socyalistycznym *Robotniku* wydane na nich wyroki śmierci.

Ludziom rozumnym, mającym trochę charakteru i sumienia narodowego, otworzyły się oczy na stan wstrętnej dezorganizacyi opinii, do jakiego doprowadził społeczeństwo nasz typ publicznego życia. Zrozumieli oni niebezpieczeństwo, tem większe iż zjawiły się dowody, że ruch ma nietylko źródła w usposobieniu mas i w agitacyi rewolucyjnej. Stwierdzono, że po kraju włóczą się jacyś tajemniczy prowokatorzy, często niemal pewne, że agenci rządowi; w wielu okolicach zwłaszcza na wsi, policya wprost podżega do rozruchów, do napadów na dwory...

W tem ciężkiem położeniu jedynie stronnictwo demokratyczno-narodowe okazało się zdolnem do zajęcia wyraźnego, energicznego stanowiska, zgodnego z jego polityką od początku

wojny. Odezwy Komitetu Centralnego Ligi Narodowej i redakcyi *Polaka* rozpowszechniane w znacznej liczbie, ludzie rozesłani przez organizacyę po kraju, zwołane przez nich zgromadzenia, na których wyświetlono wypadki i grożące krajowi niebezpieczeństwo — wszystko to zaczęło szybko wywierać skutek, przywracając spokój i równowagę umysłów. Praca ta nie ustała, prowadzona jest z energią w dalszym ciągu, a choć wiadomo, że niezadowoleni z rezultatów zwolennicy ruchu, szykują społeczeństwu nowe niespodzianki, to jednak opinia, przygotowana należycie, zajmie wobec nich wyraźne, więcej jednolite stanowisko.

Partye socyalistyczne przekonały się, iż zdolne są tylko do odegrania roli podżegaczy, że ruch od pierwszej chwili wymyka się z pod ich niedołężnego kierownictwa i wchodzi na nieprzewidziane zupełnie drogi. Nie przeszkadza im to myśleć o ponowieniu eksperymentów.

Ostatnie zajścia w przykry ale wymowny sposób pouczyły społeczeństwo, czem mu grozi brak organizacyi, one też wykazały, że stronnictwo nasze jest jedynem stronnictwem politycznem, mającem swoją ustaloną politykę, swe wyraźne cele i drogi, oryentującem się każdej chwili w sytuacyi ogólnej i konsekwentnie postępującem pomimo szybko zmieniających się warunków zewnętrznych w okresie obecnej wojny. Ono jedno wie, dokąd idzie i dokąd prowadzi społeczeństwo, ono jedno poczuwa się do obowiązku ratowania równowagi i ładu wewnętrznego w chwili, gdy się zjawia groźba anarchii.

Według naszego najmocniejszego przekonania, jedynym warunkiem zapewnienia społeczeństwu naszemu silnej organizacyi wewnętrznej i należytego steru politycznego w trudnych warunkach dzisiejszej chwili jest skupienie wszystkich szczerze narodowych żywiołów pod sztandarem naszym, około programu demokratyczno-narodowego. Poza naszem stronnictwem widzimy ludzi zasłużonych na różnych polach, chętnych i zdolnych do pracy w różnych dziedzinach, ale nie widzimy żadnej wyraźnej grupy politycznej, którąby miała obok chęci prowadzenia także i plan narodowej polityki. W interesie tedy kraju, w interesie naszej narodowej przysłości musimy położyć kres tej maskaradzie politycznej, w jaką dotychczas się bawiono, temu wysuwaniu fikcyjnych powag i autorytetów, temu szeregowi mistyfikacyj, jakich ofiarą pada nasz ogół i nasza

narodowa sprawa. Naszą legitymacyą jest wyraźny, szczery program, przewidująca, stanowcza, a zarazem ostrożna polityka, poczucie odpowiedzialności za losy kraju, wreszcie ilość wykonanej pracy narodowej, tej pracy, która jest fundamentem narodowej polityki. I tylko takie legitymacye w polityce narodowej uznajemy. Kto nie chce iść z nami, niech się nam wyraźnie przeciwstawi, kto nie uznaje naszego programu i naszej polityki, niech ogłosi swój prognam i swoją politykę. Minął już czas na bezpartyjnych i międzypartyjnych superarbitrów, na grupy polityczne, łączące się do pojedynczego czynu, po którym się rozpraszają, zwalniając się zarazem od odpowiedzialności za swój krok przed opinią, na stronnictwa, które wiedzą jedynie czego chcą lub czego nie chcą. W poważnej chwili dziejowej, która dziś nadeszła, polityka narodowa wymaga pewnej ręki u swego steru: trzeba mieć świadomość celu, do którego się zmierza, trzeba wiedzieć, jaka droga ma do niego prowadzić. Trzeba się zgodzić na nasze cele i nasze drogi, albo też inne wyraźnie wskazać.

Mamy świadomość trudnego niesłychanie zadania, jakie przed polityką narodową dziś leży.

W rosnącym zamęcie politycznym, wśród ścierających się w państwie i nawet w rządzie prądów i dążności, które będąc najsprzeczniejszemi, zawsze niemal godzą się we wrogiem względem nas stanowisku, trzeba znaleźć drogę najwłaściwszą, po której idąc, zdobędziemy niezbędne prawa, niezbędny stopień odrębności politycznej, zapewniający nam samoistny, prawidłowy rozwój narodowy i społeczny, zabezpieczający nas od wrogich zamachów oraz od ciągłego zarażania się anarchią polityczną, zapowiadającą w Rosyi na długo swe panowanie. Jednocześnie trzeba utrzymać na wodzy wszystkie siły wewnętrzne, dążące do rozkładu, do wykolejenia naszej polityki. Zadanie to nie łatwiejsze od pierwszego.

Szowinistyczna, w łakomstwie swem nie chcąca się zrzec raz zagarniętego łupu Rosya zapowiada, ze prowadzić będzie wojnę aż do wyczerpania zwycięskiego przeciwnika. Prowadzić ją będzie w znacznej mierze naszym kosztem — za nasze pieniądze, a przedewszystkiem naszą krew przelewając. Społeczeństwo musi się zdobyć na spokój i cierpliwość, musi nie wyjść z równowagi, patrząc na nieszychanie ciężkie ofiary, jakie wbrew swej woli ponosi. Jednocześnie nawewnątrz nędza, ro-

snąca z dnia na dzień, tłumy pozbawionych pracy, rozpacz beznadziejna setek tysięcy, łatwowierna ciemnota milionów, pozbawianych systematycznie oświaty — a na tem tle bezmyślna agitacya rewolucyjna, wywołująca ruch dla ruchu, działalność podżegająca organów rządowych i kto wie, czy nie prowoka torów usłużnego sąsiada, któryby chciał stać się dla Rosyi niezbędnym w sprawie uspokojenia wzburzonego kraju; wreszcie liczne w kraju żywioły obce, którym obojętna jest nasza narodowa przyszłość, które nie chcą się z nią liczyć w burzycielskiej rozkładowej robocie, prowadzonej bądź da interesu, bądź dla dania folgi rasowemu temperamentowi, oraz wpływy ruchu rosyjskiego, malowanego tłumom w przesadnych barwach, ośmielającego je i wyprowadzającego ze spokoju.

W tych warunkach zadanie utrzymania polityki narodowej na wytkniętej drodze jest niesłychanie trudnem. A jednak musimy je spełnić, musimy znaleźć siły do tego, jeżeli nie chcemy, żeby ważna chwila dziejowa przyniosła nam klęski miast narodowych zdobyczy.

Dlatego to stajemy dziś przed narodowym ogółem, wzywając wszystkie jego siły do skupienia się pod naszym sztandarem, pod sztandarem wytężonej narodowej pracy i stanowczej a rozumnej narodowej polityki.

RUCH STRAJKOWY W KRÓLESTWIE I JEGO PRZYCZYNY.

Jeżeli szerzące się przez parę tygodni we wszystkich niemal zawodach bezrobocie było dla całego bodaj społeczeństwa niespodzianką, jeżeli wybuch jego i rozrost gwałtowny wprawił nasz ogół w osłupienie, to nie można powiedzieć, ażeby dziś, kiedy ruch ten zdaje się zbliżać ku wygaśnięciu, odczuto nale życie potrzebę zbadania jego przyczyn, znaczenia dla chwili obecnej i możliwych skutków na przyszłość. Jesteśmy tak oszołomieni, tak opanowani coraz nowemi sprawami, zjawiającemi się na porządku dziennym naszego życia, że to, co się stało wczoraj, należy już do przeszłości i skazane jest na szybkie zapomnienie.

Ponosimy dziś karę za dziesiątki lat politycznej bierności, nietylko w zakresie politycznego czynu, ale także i to przedewszystkiem — politycznej myśli. Nasze mózgi tak odwykły od obejmowania spraw szerszych i ważnych, spraw, od których nasza przyszłość zbiorowa zależy, tak się zrosły z mielizną drobnych kwestyjek i marnych zabiegów, że dziś, gdy wypadki wytworzyły dobę przełomową, gdy dzień za dniem wysuwa sprawy, od których mogą zależeć losy całych pokoleń — nie możemy się przystosować do tego położenia, tracimy głowy, rwie nam się co chwila nić przewodnia wypadków i żyjemy jak istoty pozbawione pamięci, zdolne myśleć o tem tylko, co widzą, co im bezpośrednio włazi w oczy.

Ruch strajkowy należał do faktów, które najsilniejsze wywarły wrażenie, najbardziej się narzuciły uwadze społeczeństwa; mówiono też o nim wszędzie, dyskutowano, kłócono się; ale nie znalazło się żadne grono ludzi, któreby zrobiło wysiłek w kierunku spokojnego a możliwie gruntownego zbadania tego doniosłego faktu. Warszawscy ekonomiści, statyści, przemysłowcy, finansiści, których jest tylu i którzy w zwykłym czasie tyle rozprawiają o stosunkach ekonomicznych kraju, jakby nie zrozumieli, że tą sprawą należy się zająć natychmiast, z całym pośpiechem, że trzeba bez zwłoki wytworzyć sobie zdanie o rozmiarach zjawiska, o jego przyczynach i możliwych skutkach, ażeby na tej podstawie przystąpić do pracy nad przywróceniem stosunków do stanu możliwie normalnego, ażeby się przygotować na groźne następstwa faktu.

Ruch strajkowy w Królestwie nie jest drobnym epizodem naszego życia — to cała rewolucya ekonomiczna na małą skalę. Przez długi szereg lat możemy odczuwać jej skutki, nie mówiąc o tem, że w pewnej mierze wytwarza ona nowy stan rzeczy, który pozostanie i który zmusi nas do szukania nowych dróg w naszej wytwórczości.

Nie mamy danych po temu i nie mamy też zamiaru kreślić tu dokładnego obrazu zjawiska, ani badać go gruntownie i wszechstronnie. Pobieżnie tylko narzucamy ogólny zarys przyczyn, pragnąc pobudzić do myślenia innych, wskazać doniosłość faktu. Społeczeństwo może ponieść nawet wielkie szkody skutkiem pewnych wypadków, ale te szkody nie są groźne, jeżeli umiano je ocenić, jeżeli z wypadków wyciągnięto właściwą naukę na przyszłość. Najniebezpieczniejsze są te szkody, któ-

rych nie oceniono, najgroźniejsze te wpływy ujemne, z których doniosłości nie zdano sobie sprawy.

Niepodobna dziś przewidzieć wszystkich skutków tego wielkiego strajku i zmian w sposobie pracy oraz wysokości płac. Nie wiemy, ile to pociągnie bankructw, jakie gałęzie wytwórczości będą musiały zupełnie zaniknąć, jaką rozciągłość przybierze przymusowe bezrobocie tych, dla których nie będzie pracy, ilu ludzi skutkiem tego z głodu umrze. Nie możemy też ocenić doniosłości korzystnych wpływów w zakresie poprawy położenia pracujących i postępu w sposobach produkcyi. Nie wiadomo też, które z osiągniętych zmian przetrwają, z których zaś trzeba będzie się cofnąć. W wielu bowiem wypadkach ustępstwa dla pracujących pod wpływem ogólnego nastroju i z obawy przed terrorem posunięto tak daleko, że utrzymanie się na tym poziomie w naszych warunkach będzie niemożliwe.

Ale dziś powinniśmy zdać sobie sprawę przynajmniej z natury samego ruchu i z jego przyczyn, które naszem zdaniem sięgają o wiele głębiej, niż to się naogół zdaje.

Jest faktem niewątpliwym, że na wybuch ruchu strajkowego w naszym kraju wpłynął podobny ruch w Rosyi, hasła stamtąd idące i nawet agitatorzy rosyjscy, których pewna ilość przybyła do Królestwa. Nie można też zaprzeczyć, że w ruchu tym odegrały pewną rolę nasze partye socyalistyczne, agitujące za strajkami, organizujące terror dla zmuszenia do bezrobocia chcących pracować [1]) i t. p. Ale każdy, kto zna nasze warstwy pracujące, wie dobrze, iż wpływy rosyjskie wśród nich są niezmiernie słabe; kto zaś przyjrzał się powstawaniu i szerzeniu się bezrobocia, ten wie, jak prędko ten ruch przybrał znamiona żywiołowego, rozwijając się samorzutnie i pozostawiając za nawiasem wszelkie komitety partyjne. Tylko profani, nie mający żadnego pojęcia o istocie sprawy, mówili ze zdumieniem o potędze socyalistów, zdolnych «organizować» tak imponujące ruchy.

Mają też sporo słuszności ci, którzy przypisują wybuch ruchu kryzysowi przemysłowemu, pozostawiającemu wiele rąk bez pracy, wiele ust bez chleba, wytwarzającemu w masach mnóstwo niezadowolenia. Istotnie warstwy pracujące naszego

---

[1]) Nietylko zresztą socyaliści organizowali agitacyę i terror. Było wiele działania samorzutnego i samozwańczego. Byli też i jacyś tajemniczy agitatorowie, których pochodzenie i charakter pozostały nieznanymi.

kraju znalazły się w chwili obecnej w niesłychanie ciężkiem położeniu. Jeszcze się nie zakończyło zupełnie ogólne przesilenie przemysłowe, trwające przez lat kilka i odbijające się w Królestwie zwłaszcza na przemyśle metalurgicznym, gdy wybuchła wojna japońsko-rosyjska i dała początek nowemu kryzysowi, zmuszającemu wytwórczość w wielu gałęziach do skurczenia się, powodującego liczne bankructwa i t. d. Brak pracy i brak chleba dał się uczuwać w sposób zatrważający, paręset tysięcy robotników zostało bez pracy, drugie paręset tysięcy pracowało za połowę poprzedniego zarobku, ferment w masach rósł z dnia na dzień... Ale musimy to zauważyć, że z jednej strony ten właśnie zastój przemysłowy wytwarzał chwilę najmniej odpowiednią do akcyi o podwyższenie płac; z drugiej zaś strony do ruchu strajkowego przyłączyły się liczne zawody, które na kryzysie przemysłowym nic nie cierpiały, i takie, na które terror agitatorów strajkowych nie mógł się rozciągnąć.

Poprostu w całym kraju zapanowało przekonanie, że przyszedł czas na ogólne podniesienie płac i poprawę warunków pracy i że uzyskanie tych zdobyczy należy osiągnąć natychmiast drogą strajku. I kraj nasz w historyi bezrobocia zapisał nową, odrębną zupełnie kartę, rodząc jedyny w swoim rodzaju przykład strajku, ogarniającego najróżniejsze zawody, od urzędników bankowych i kolejowych aż do parobków dworskich.

Skąd się mógł wziąść tak powszechny ruch strajkowy i dlaczego wybuchł w naszym właśnie kraju?

Chcąc sobie odpowiedzieć na to pytanie, trzeba sięgnąć głębiej, trzeba zdać sobie sprawę z tej przerażająco nienormalnej organizacyi życia, jaką wytworzyło w Królestwie ostatnie czterdziestolecie.

Po ostatniem powstaniu stosunki społeczne i kulturalne naszego kraju podległy głębokiemu przewrotowi. Złożył się na to cały szereg czynników, bądź niezależnych od siebie, bądź związanych przyczynowo. Najważniejsze z nich są:

1) uwłaszczenie włościan,

2) rozwój wielkiego przemysłu,

3) rozwój handlu,

4) rozwój i taniość komunikacyi, a stąd rozrost stosunków z blizkim nam Zachodem,

5) emigracya zarobkowa ludu do Niemiec i Ameryki, wreszcie

6) ogólny wzrost oświaty i kultury codziennego życia.

Pod wpływem powyższych czynników poziom potrzeb przeciętnego człowieka wzrósł w tym okresie ogromnie, dawny *standard of life* stał się w szerokich warstwach bardzo prędko niewystarczającym, potrzeba znacznego podniesienia go stawała się stopniowo z roku na rok coraz większą, coraz silniej odczuwaną przez całe społeczeństwo.

Tymczasem możność zaspokojenia tych potrzeb była skutkiem różnych przyczyn ogromnie małą.

Stan naszych gospodarstw rolnych, nizki skutkiem niepraktycznego wychowania i braku zawodowego wykształcenia naszych rolników z jednej strony, z drugiej zaś ekonomicznie ciężki skutkiem rosyjskich taryf różniczkowych i pruskich ceł zbożowych, nie sprzyjał podniesieniu płac robotników rolnych, które są w naszym kraju bezprzykładnie nizkie. Ta zaś najuboższa i najciemniejsza warstwa naszej ludności w przeważnej części kraju pozostała niemal izolowaną od wpływów, podnoszących kulturę warstw innych. W kraju szkół brak; tam gdzie istnieją, są one dla ludności bezrolnej prawie niedostępne — i ludność ta pozostała przeważnie warstwą analfabetów, ciemną i bierną, zadawalniającą się pod względem materyalnym jednym z najnędzniejszych bytów, jakie zna ludność Europy. Ani więc po stronie pracodawców, ani po stronie pracujących nie znalazły się czynniki, prowadzące do podwyższenia płac licznej warstwy robotników rolnych w naszym kraju. W okręgach, z których szła emigracya zarobkowa za granicę, właściciele ziemscy zostali zmuszeni do podwyższenia płac, ale w przeważnej części kraju pozostały one na poziomie, nie zmieniającym się prawie przez całe lat dziesiątki.

Ta nizka płaca robotnika rolnego stała się poniekąd regulatorem zarobków wogóle, wobec tego, że ludność bezrolna dostarcza głównego zastępu robotników fabrycznych i górników. Przemysł Królestwa oparł swe istnienie i rozwój przedewszystkiem na taniości robotnika polskiego. Mając zawsze znaczną podaż rąk roboczych za nizką cenę, nie wytworzył on silnej w zakresie płac konkurencyi innym zawodom i rozwój jego nie wpłynął w tej mierze co gdzieindziej na podniesienie płac we wszystkich zawodach.

Na tem tle ekonomicznem uwypukla się dopiero zabójczy wpływ barbarzyńskiego ducha rządów rosyjskich w Królestwie.

Organizatorzy polityczni kraju po ostatniem powstaniu, dzicy działacze Komitetu urządzającego, położyli podwaliny pod całkowitą rusyfikacyę władz i zcentralizowanie w Petersburgu spraw Królestwa. Na tym podkładzie napływowi administratorowie kraju rządzili nim przez lat czterdzieści, stawiając sobie jako naczelne zasady:

1) nie dopuszczać w społeczeństwie polskiem żadnej samoistnej organizacyi, ale owszem zniszczyć do reszty wszelki ślad organizacyi posiadanej przedtem;

2) nie uznawać, ażeby Królestwo miało w zakresie urządzeń publicznych wyższe potrzeby od rdzennej Rosyi, ale przeciwnie upośledzać je w porównaniu z centrum państwa.

W tych warunkach żadne potrzeby społeczne nie mogły znaleźć zbiorowego, jawnego wyrazu, żadna akcya w kierunku zaspokojenia tych potrzeb nie mogła się legalnie zorganizować. We wszystkich dziedzinach, na każdym kroku interweniował policyant, on na wszystkiem kładł swoją rękę, jego wola była w najważniejszych sprawach społecznych ostatnią instancyą, od której nie było żadnej właściwie apelacyi. Gdy robotnicy zorganizowali spokojny, cywilizowany strajk, przysyłano kozaków, którzy się z nimi rozprawiali nahajkami, a kierownicy strajku szli do więzień jako przestępcy polityczni. Gdy fabrykant chciał się godzić z robotnikami, gubernator kładł swoje veto, ażeby się robotnicy nie rozzuchwalili. Prasa mogła się zajmować co najwyżej jednostronną krytyką stosunków, piętnować, gdy kaprys cenzora na to pozwoli, postępowanie fabrykantów i zarządów fabryk, ale nie pozwalano jej na najlżejszą nawet krytykę władz rządowych, ani na wskazywanie właściwych dróg naprawy. Nie pozwalano na żadną organizacyę, nie dopuszczano nawet działalności filantropijnej, kładziono tamy wszelkiej akcyi zbiorowej, która się chciała bez udziału władz obyć.

Wszelkie objawy solidarności wewnątrz społeczeństwa rząd uważał za niebezpieczeństwo dla siebie, starał się do nich nie dopuścić oraz zniszczyć wszelkie czynniki, które tę solidarność wytwarzają. Nie udawało mu się to, gdy miał do czynienia z warstwą, posiadającą na wiekowej tradycyi opartą organizacyę wewnętrzną i moralną spójność, jak np. ze stanem włościańskim. Ale nasza klasa robotnicza i wogóle cała warstwa pracowników w przemyśle, na kolejach i t. d., jako nowa zupełnie formacya społeczna, tej organizacyi tradycyjnej i pochodzącej

stąd spójności nie posiadała. Mogła ona tylko przy odpowiedniej swobodzie wytworzyć sobie wewnętrzną organizacyę, stopniowo, przez czas swego formowania się w ostatniej połowie stulecia. Tej swobody nie miała — przeciwnie, wszelkie usiłowania organizacyjne były przez rząd tłumione w sposób najdzikszy.

To sprawiło, że zarówno robotnicy fabryczni, jak np. urzędnicy i oficyaliści kolejowi, przedstawiali obraz warstwy społecznej bez organizacyi, bez spójności, bez solidarności, warstwy, niezdolnej do rozumnego działania zbiorowego. Wobec przedsiębiorców, wobec Niemców, nie poczuwających się do żadnych obowiązków względem naszego społeczeństwa, wobec żydów, uprawiających w życiu ekonomicznem legalny i nielegalny rabunek, wobec wreszcie kanalii francuskiej, która przychodząc do nas z przedsiębiorstwami, traktuje nasz kraj, jak Senegambię lub Kongo — nasza warstwa pracująca była jak kupa gruzu, którą można przerzucać dowolnie, która, pozbawiona wewnętrznego cementu, nie umiała stanąć murem wtedy nawet, gdy jej się działy krzywdy, najbardziej wołające o pomstę. Takim biernym, zdanym na łaskę i niełaskę pracodawców żywiołem byli nietylko robotnicy fabryczni, rekrutujący się z ludności bezrolnej, ale równie dobrze urzędnicy fabryczni, bankowi i kolejowi. Można było np. brać przez lat dziesiątki wkładki emerytalne i najformalniej gwarantować pracownikom pełną emeryturę po wysłużeniu lat, a potem uwolnić się podstępnie od gwarancyi, rozwiązać kasę emerytalną i zostawić ludzi na bruku, dawszy im po kilkaset rubli odczepnego. Tak przecie postąpiono swego czasu ze służbą kolei Terespolskiej i przeszło to zupełnie gładko.

Tym sposobem wzrostowi potrzeb naszej ludności pracującej nie towarzyszyła wcale możność organizowania zabiegów ku ich zaspokojeniu. Potrzeby pracujących wpływały u nas o wiele mniej na wysokość płacy, niż w innych krajach, bo nie miały możności nietylko wywarcia ucisku na pracodawców, ale nawet wypowiedzenia się należytego.

Formalnie nie byli robotnicy zdani na łaskę i niełaskę pracodawców. Opiekował się nimi... rząd. Nie pozwalając ludności kraju myśleć o sobie, sam on za nią myślał. Wydano ustawy i przepisy fabryczne, ma się rozumieć obowiązujące jednakowo w całem państwie i nakazujące np. dzień roboczy o całą godzinę dłuższy od przyjętego już dawno w Królestwie! Na wzór

komisarzy włościańskich ustanowiono nowych *tribuni plebis* w postaci inspektorów fabrycznych, wprowadzono do fabryk policyę, dano władzom administracyjnym nieograniczoną ingerencyę w zakresie organizacyi przemysłu oraz stosunku między pracodawcą i pracownikiem Znając ducha rosyjskiej machiny państwowej, z góry można było przewidzieć, że wszystko to nie doprowadzi do poprawy położenia robotników, ale tylko do zwiększenia wydatków fabrykanta, który je sobie odbije na robotnikach. Tak się też stało W rozchodach przedsiębiorstw fabrycznych zjawiły się olbrzymie pozycye na łapówki, przechodzące wszystko, co dotychczas czynownik rosyjski wymarzył, na budowę cerkwi, szkół rusyfikacyjnych i nawet koszar, na Czerwony Krzyż, na sprowadzenie dyrektora Moskala i t. p. Za wszystko to płacił robotnik, którym się w ten sposób rząd opiekował.

Dzisiejszy ustrój kapitalistyczny wymaga wszędzie odpowiedniego ustroju politycznego, właściwego systemu swobód: tylko przy tych swobodach samoistna organizacya społeczeństwa może przeciwstawić swe wpływy groźnym wpływom kapitału, ratując zdrowie społeczeństwa i sam byt społeczny. U nas kapitałowi otwarto podwoje, ale ciemni administratorzy Królestwa, przygotowywani w szkołach wojskowych do oryentowania się w skomplikowanem życiu społecznem kraju, o wiele wyżej cywilizowanego niż ich ojczyzna, sądzili, że swoją interwencyą w życiu mogą zastąpić organizacyę samego społeczeństwa i uczynić ją niepotrzebną.

I oto wytworzył się stan, pod względem nienormalności nie mający równego sobie w dzisiejszym cywilizowanym świecie, a może nawet w historyi. System rządzenia krajem na wszystkich niemal punktach starał się być zaprzeczeniem potrzeb społeczeństwa. On też doprowadził do tego, że między poziomem potrzeb materyalnych ludności pracującej wszelkich zawodów a środkami ich zaspokojenia wytworzyła się szeroka przepaść. Rozszerzanie się jej nieustanne skutkiem ciągłego wzrostu potrzeb dawało się mniej czuć w niedawnym okresie ożywienia ekonomicznego, ale tem silniej je odczuto,, gdy przyszedł długotrwały i skutkiem wybuchu wojny odnowiony kryzys.

Jak przegrzana woda tylko odpowiedniem ciśnieniem powstrzymywana jest od wrzenia, tak ludność, mająca tyle niezaspokojonych potrzeb, może znosić swe położenie spokojnie tylko pod wielkim uciskiem. Rząd rosyjski umiał ten ucisk wy-

tworzyć i w czasach zwykłych konsekwentnie go utrzymać. Klęski wszakże w wojnie japońskiej oraz postępująca anarchia w samej Rosyi, wreszcie znaczne osłabienie siły zbrojnej w Królestwie, odebrały pewność siebie administratorom kraju. Ludność poczuła, iż ręka, ciążąca na niej, osłabła. Zrozumiano, że można nieco wyprostować się....

Gdy przyszło z Rosyi hasło powszechnego strajku, znalazło ono zrazu posłuch tylko wśród garści robotników, opanowanej ruchem socyalistycznym. Ci, terroryzując towarzyszy, pociągnęli ich za sobą do bezrobocia, mającego być właściwie, jak chciano w Rosyi, demonstracyą polityczną.

Ale to pierwsze poruszenie odegrało tylko rolę fermentu. Niebawem odezwały się wszystkie owe, wołające o zaspokojenie potrzeby naszych warstw pracujących. Instytucya za instytucyą, jeden zawód za drugim przerwały pracę, a wystawiane żądania dochodziły nawet do podwyższenia płacy o 50%. Po fabrykach, bankach, drogach żelaznych, warsztatach i drobnych pracowniach przyszła kolej na gospodarstwa wiejskie. Za wpływem robotników bez pracy, rozchodzących się po wsi w charakterze agitatorów, oraz jako wyraz ogólnej atmosfery, która opanowała niemal kraj cały, w różnych okolicach robotnicy wiejscy wystąpili z żądaniami, zajmując miejscami postawę, która wzbudziła sporo przesadnego strachu.

Żądania pracujących w większej lub mniejszej mierze pozaspakajano. Rzadko gdzie przyszło do zajść gwałtownych, a przelew krwi, o ile nastąpił, prawie wszędzie spada na odpowiedzialność władz rządowych, mając źródło w nierozumieniu charakteru ruchu, w okrucieństwie i dzikości rządców naszego kraju, wreszcie w ich tchórzostwie [1]).

To, co miało być demonstracyą polityczną, stało się w pewnej mierze rewolucyą ekonomiczną. Narosłe powolnie potrzeby, dla których stopniowo, przez lat czterdzieści należało wytwarzać środki zaspokojenia, a które skutkiem barbarzyńskich wa

[1]) Najdzikszymi okazali się huzarzy gwardyi (pułk grodzieński) w Warszawie. Oficerowie tego pułku to paniczyki, przewyższające w rozpuście najgorszy gatunek naszej złotej młodzieży. Rozpustnicy są zawsze tchórzami. Kto patrzył na patrole huzarów na ulicach Warszawy, kto widział, jak ich oficerowie, bladzi, drżący, oglądają się ciągle za siebie, w obawie, by kto do nich nie strzelił, ten łatwo zrozumie, skąd się wzięło ich dzikie okrucieństwo.

runków politycznych pozostały niezaspokojonemi, wybuchły naraz. I jakkolwiek żądania pracowników nie były zupełnie uzasadnione obecnem położeniem eknonomicznem kraju, to jednak miały one tak wielkie uzasadnienie w potrzebach naszej ludności, że zaspokojenie ich w wielu wypadkach uznano za konieczne.

Te są naszem zdaniem najogólniejsze i zarazem najgłębsze przyczyny obecnego strajku. Do szczegółowych badań należy wykazać, w jakiej rozciągłości działały one, jak się wyraziły w poszczególnych wypadkach.

System rządów rosyjskich w Królestwie nietylko powstrzymał rozwój polskości, nietylko zniszczył wiele naszej pracy cywilizacyjnej, nietylko opóźnił nasz postęp kulturalny, zdezorganizował nas społecznie i przez szkołę zabił w zarodku siły naszych młodych pokoleń, ale także wytworzył niebezpieczny brak równowagi w naszem życiu ekonomicznem. Jeżeli do tego dodać niesłychane pomnożenie i zarazem zdziczenie najuboższego proletaryatu miast i osad fabrycznych, które również temu systemowi zawdzięczamy — to będziemy mieli całość groźnego położenia, jakie mu zgotowała czterdziestoletnia gospodarka dziczy moskiewskiej na zasadach, ustanowionych przez smutnej pamięci Komitet Urządzający.

Mylą się ci, którzy odpowiedzialność za te smutne rezultaty czterdziestoletnich rządów składają na urzędników rosyjskich w kraju. Na tych zasadach zbudowane rządy nie mogły być innymi. Gospodarka Rosyan w kraju obcym dla nich i wyższym cywilizacyjnie od ich ojczyzny do innych rezultatów doprowadzić nie mogła.

Jeżeli na ostatnie wypadki patrzeć jako na egzamin administracyi rosyjskiej w naszym kraju, to każdy, kto tylko chce wyciągnąć z nich narzucające się wprost wnioski, musi przyznać, że system rządów rosyjskich w oświetleniu tych wypadków okazał się w najwyższym stopniu niedorzecznym i zbrodniczym. Niedorzeczne i zbrodnicze są same podstawy systemu.

I dlatego nie może nam chodzić o jakieś drobne poprawki i dopełnienia tego systemu, ale za wszelką cenę musimy dążyć do zmiany samych jego podstaw.

R. D.

ZANIK ZMYSŁU POLITYCZNEGO.

Stulecie rozprzężenia i rozkładu naszych form państwowych, drugie stulecie braku samoistnego bytu politycznego, nakoniec czterdziestolecie zupełnego zaniku wszelkiego życia publicznego w zaborze rosyjskim — zrobiły swoje, dokonały tego, że znaczna część naszego społeczeństwa, przemacerowana we własnym fermencie, zatruta zgniłymi wyziewami beznadziejnego zastoju, ma instynkty, uczucia i pojęcia niewolnika. Dusza niewolnicza bywa bezwzględnie uległą w okresach trwałego, silnego ucisku, gryzie tylko i toczy samą siebie nawewnątrz, ale staje się bezwzględnie buntowniczą, gdy ucisk zdradza brak pewności siebie i chwiejność; wtedy w szarpnięciu się widzi czyn, w chwilowym przemijającym odwecie — wyrównanie rachunku, w odruchowym wybuchu — akt wyzwolenia, a kiedy padnie potem w prochu powalona brutalnym ciosem, uważa, że spełniła swój obowiązek i poczuciem fatalnej konieczności osładza dalszy swój los niewolnika. Kto nie umie żyć wolnym w ucisku, nie umie również korzystać z wolności w godzinie przełomu, nie potrafi zdobywać jej na drodze ciągłego wysiłku, nie widzi tego, że bezsilne miotanie się jest dowodem słabości, a w doznanej porażce nie czuje pohańbienia.

Niewolnictwo duszy polega na zaniku lub rozprzężeniu tych władz, które się nabywa w pełnym rozwoju życia i działalności, w udzielnem rozporządzaniu swym losem. Otóż, jak wiadomo, wszelka dezorganizacya duchowa, czy przyczyną jej będzie wyczerpanie przez starość, czy choroba, czy nienormalne warunki bytu, postępuje zawsze w określonem porządku: najpierw ulegają osłabieniu i rozprzężeniu władze najbardziej złożone, gatunkowo najwyższe, a zarazem te, które najpóźniej zostały zdobyte na drodze stopniowego rozwoju; najdłużej przetrwać mogą władze pierwotne, wcześnie nabyte, a więc instynkty, odruchy i niezłożone uczucia. Dotyczy to zarówno narodu, jak i jednostki.

Najwyższym wykwitem duszy narodu jest jego myśl polityczna, zwrócona w przyszłość, zdolna do zupełnego panowania nad sobą, do umiejętnej klasyfikacyi celów i środków, obrachowująca skrupulatnie następstwa swych czynów, poczuwająca się do pełnej odpowiedzialności za każdy krok chybiony. Orga-

nem i siedliskiem tej samowiedzy politycznej narodu jest w normalnych warunkach własna władza państwowa, oparta o wybrane koła społeczeństwa, panujące nad odruchami pozostałej reszty, która dobrowolnie temu kierownictwu ulega. My nietylko państwa własnego, ale w zaborze rosyjskim nawet organu rządzącego w społeczeństwie nie mamy, a o zastąpieniu go przez samowiedzę całego narodu, przez myśl polityczną przenikającą do wszystkich warstw społeczeństwa marzyć jeszcze nie możemy. Po pogromie ostatniego powstania, koła kierownicze opinii politycznej organizują sią tam dopiero stopniowo, chociaż w coraz bardziej przyspieszonem tempie, ale — jak tego dowodzą fakty — znajdują posłuch tak długo, dopóki społeczeństwo nie zostanie wyprowadzone z równowagi, wtedy bowiem odruchy niewolniczych instynktów biorą odrazu górę i wylewają się bądź w akty wiernopoddańcze 1897 r., bądź w rozruchy 1905. Epizodom takim towarzyszy zanik zupełny wszelkiej myśli politycznej w sferach uniesionych podnieceniem i gorączką chwili.

Myliłby się bardzo, ktoby sądził, że czasowe to zapanowanie gatunkowo niższych, najmniej złożonych, najbardziej pierwotnych instynktów jest skutkiem niedostatecznego politycznego wyrobienia całego społeczeństwa, wynikiem jego niedojrzałości, braku kultury i tradycyi życia publicznego śród warstw niższych, które bądź bezpośrednio, bądź pośrednio, przez wysuwające się na widownię nowe żywioły z ludu, wyciskają swe piętno na całem życiu narodowem. Bynajmniej! położenie jest bodaj gorsze: zaznaczone objawy są wynikiem rozkładu wewnętrznego, obejmującego liczne koła naszej inteligencyi, zwłaszcza stołecznej, zwyrodniałej pod wpływem ucisku, nurtowanej przez wpływy obce, często wrogie naszemu społeczeństwu i jego celom narodowym. Sfera rozłożona nawewnątrz staje się równocześnie sferą rozkładającą żywioły z natury swej zdrowe, mianowicie te warstwy ludu, które się pod wpływ jej dostaną, jak również i te koła inteligencyi, które w bierności swojej gotowe są »sympatyzować« ze wszystkiem, co im sprowadza podniecenie nerwów, sensacyjne nastroje i złudę wolności śród jednostajnych warunków więziennego życia.

W wypadkach ostatnich miesięcy lud wiejski wykazał sporo dojrzałości politycznej i dużą dozę patryotyzmu, bezinteresownie upominając się przedewszystkiem o największe dobro narodu — o jego język. Ogół robotników fabrycznych, o ile

charakter ich ruchu przejawił się samorzutnie, nie wykazał również żadnych znamion rozkładu, natomiast wiele wytrwałości, ofiarności i poczucia swego upośledzenia. Brak myśli przewodniej i określonego celu ruchu, nadmierne żądania w stosunku do możności ich przeprowadzenia, bezmyślny często upór, nakoniec przejawiająca się, zwłaszcza w Warszawie, skłonność do ekscesów i rozbudzenie na całej linii pierwotnych instynktów chciwości — mogą i muszą być w całości złożone na karb agitatorów robotniczych i nierobotniczych, wyszkolonych w bezmyślności partyjnej. Gdzie ich nie było, gdzie na czele strejków stanęli ludzie do »partyi« nie należący, przebieg ich był o wiele normalniejszy i zdrowszy w swych przejawach. Że rozpętane sztucznie żywiołowe siły wymknęły się nakoniec z pod wszelkiego kierownictwa, to jest już zwykłym objawem psychologii tłumów i odpowiadają za to nietyle sami robotnicy, ile rząd, który nie dał im ani oświaty, ani stowarzyszeń zawodowych, ani możności legalnej walki o swe prawa. Myśli politycznej od warstw ludowych nie można dziś jeszcze wymagać; stanowią one dobry materyał obywatelski, ale są naogół takiemi, jakiemi je zrobią świadomi kierownicy.

Ale można wymagać myśli politycznej od tych kierowników, trzeba jej wymagać od każdego, kto pragnie ogółowi swe przewodnictwo narzucić i stwarza lub chce stworzyć fakty, za które cały naród odpowiadać potem musi. Tu jednak spotykamy tylko pierwotne odruchy szarpiącego swymi więzami niewolnika.

Myśl polityczna może znaleźć siedlisko wyłącznie w łonie grup jednolitych, zorganizowanych przynajmniej duchowo i posiadających pewne tradycye akcyi zbiorowej. Jakże się pod tym względem przedstawia owa grupa inteligencyi, która w pewnej swej części kierowała strejkiem i rozruchami, w innej sympatyzowała tylko bezkrytycznie z całym ruchem, w innej jeszcze usiłowała wytworzyć nastrój powstańczy? Złożyły się na nią: »Bund« żydowski, »Socyalna demokracya«, P. P. S., »Proletaryat«, postępowa demokracya, niektóre żywioły patryotyczne, które wiele zapomniały, a niczego się nie nauczyły, nakoniec szara masa biernie sympatyzujących i wytwarzających nastroje. Trudno zaiste przy tak różnorodnym, sprzecznym ze sobą składzie o jakąkolwiek myśl polityczną. To też dotychczas niewiadomo, czy strejki miały charakter ekonomiczny, polityczny lub

narodowy, czy były manifestacyą, przeglądem sił lub walką, czy przyświecały im hasła rosyjskie, czy polskie, czy zamierzona ruchawka miała być powstaniem, rewolucyą lub zbrojnym protestem. Na te pytania napróżno szukalibyśmy odpowiedzi; nie znajdziemy jej, bo wszystkie powyższe określenia zawierają w sobie jakąś cząstkę myśli politycznej, a przez samą swą rozmaitość wykluczają się i znoszą wzajemnie. Pozostaje jedno, pozostaje to co leży poniżej myśli politycznej, pozostaje odruch, jako czynny wyraz negatywnego stanu, panującego w całem społeczeństwie niezadowolenia.

W tem świetle sytuacya staje się jasną. Zarówno rozruchy jak projektowana ruchawka znajdują uznanie i moralne poparcie śród żywiołów, które uległy już dezorganizacyi zmysłu politycznego, których samowiedza narodowa poza uczucie niezadowolenia nie wychodzi, spotkały się natomiast z surową krytyką wszystkich żywiołów politycznych, te bowiem uważają, że każdemu wystąpieniu przyświecać powinna myśl jasna, cel określony i dostateczna siła, zapewniająca mu zwycięstwo. Polska jest narodem zanadto kulturalnym, zanadto politycznym, aby się dała sprowadzić do roli jakiejś Macedonii, urządzającej chroniczne rozruchy dla zaznaczenia swego upośledzonego stanowiska i obudzenia filantropijnej, czysto platonicznej »interwencyi« europejskiej gawiedzi; nie o wyraz niezadowolenia nam idzie, ale o wystąpienia celowe całego narodu, mającego określone potrzeby do zaspokojenia i określone cele do zdobycia, a zdolnego poprzeć swe dążenia czynem.

Brak wszelkiej myśli politycznej przyświecał stanowisku nietylko »sympatyzujących«, ale również samych organizatorów ostatnich wypadków. Szczycono się rozruchami jako wyrazem siły wobec rządu! Czy może być dla narodu czującego swą godność coś bardziej upokarzającego, jak ta obława na ludzi bezbronnych, jak te rzezie spokojnie strejkujących robotników, jak ta cała pohulanka bezczelnego żołdactwa? A przecież po wypadkach petersburskich wszystko to powinno było być przewidziane w programie organizatorów! Czy stwarzanie nowej tradycyi beznadziejnych porażek przysparza nam siły? Czy wywoływanie na naszym gruncie rzezi armeńskich zawiera jaki pierwiastek myśli politycznej w sobie? Nie do niej też apelowano w przychylnej ocenie rozruchów, ale do względów ubocznych, nie mających z myślą polityczną nic wspólnego: wysuwano

sympatyę dla ruchu robotniczego, nienawiść do rządu, względy etyczne, które nie pozwalają potępiać uczestników, nakoniec krew przelaną, przed którą bezwzględnie uchylić czoła należy. Wszystko to było słuszne, tylko że z oceną faktu politycznego nie pozostawało w najmniejszej styczności, jak z oceną rozruchów antyżydowskich nie pozostaje w żadnej styczności, ani sympatya dla mas ludowych, ani ich niezadowolenie, ani bezinteresowne pobudki ruchu, ani krew przez władze przelana. I ta właśnie niezdolność do patrzenia na fakt przedewszystkiem polityczny pod politycznym kątem widzenia świadczy o zupełnym zaniku odpowiedniego zmysłu śród bardzo licznych kół naszej inteligencyi, związanej czy nie związanej w »partye«.

Tak samo rzeczy stały z urabianym chwilowo nastrojem powstańczym. W świetle wszelkiej myśli politycznej, niezależnie nawet od jej kierunku, powstanie jest zawsze wojną wypowiedzianą najazdowi przez naród, nie posiadający z jakichkolwiek względów do swej dyspozycyi machiny państwowej, wraz z jej aparatem regularnej armii. Państwa nawet najlepiej zorganizowane, o sile zbrojnej odpowiadającej wszystkim wymaganiom współczesnej sztuki wojskowej, nie wypowiadają nigdy wojny bez koniecznej ostatecznej potrzeby i bez najskrupulatniej obliczonych widoków zwycięstwa, a już nigdy nie puszczają się na tak kosztowne i niebezpieczne przedsięwzięcie, jeżeli mogą cele swe osiągnąć na drodze innej, mniej wyczerpującej walki. Czyżby narodów nie posiadających własnego państwa miała ta przezorność i ta ciężka odpowiedzialność wobec przyszłości mniej obowiązywać, dla tego że mają mniej do stracenia? — Do stracenia mają nierównie więcej, bo przegrana wojna nie zagraża państwu utratą cech narodowych, a w każdym razie może być dla niego ciosem przemijającym, ma bowiem we własnem ręku środki do podźwignięcia się z upadku; dla narodu podbitego stłumione powstanie jest zawsze klęską niepowetowaną, bo wystawia na szwank wprost jego byt narodowy, a nadto odbiera mu możność naprawienia strat doznanych i spycha go na stanowisko coraz bardziej upośledzone: świadectwem najlepszem nasza własna historya porozbiorowa.

Przegrana walka zbrojna czy to będzie wojna, czy powstanie, jest zawsze klęską polityczną, jest nadto klęską moralną, gdy została wypowiedziana lekkomyślnie, bez koniecznej, nieodwołalnej potrzeby, bez widoków zwycięstwa. Powstanie jako

zbrojna manifestacya, pozbawiona wiary w powodzenie i możności wygranej, jest czemś chybionem w samem założeniu. W r. 1863 liczono jeszcze na interwencyę obcą, która miała ostateczne zdobycze zapewnić; dziś napewno na nią liczyćby można, tylko że w odwrotnym kierunku.

Tymczasem są u nas jednostki, grupy, nawet stronnictwa całe, które sądzą, że byle się trafiła okazya do ruchawki, byle się zjawiła możność zbrojnego wystąpienia, należy z niej korzystać, »nie opuszczać sposobności«, niezależnie od celu, od wyniku walki, od następstw przegranej. To już nie polityka, to odruch niewolnika szarpiącego kajdany! Przy głoszeniu swych haseł, unikają starannie wszelkiej myśli politycznej, bo jej nie mają w sobie, bo idzie nawet o to, aby ci do których przemawiają nie wyszli ze sfery pierwotnych impulsów. To też apelują do tradycyj narodowych, do stuletnich walk zbrojnych z najazdem, nawet do nakazu moralnego, nie pozwalającego się od nich uchylać, a raczej rzucają na przeciwników oskarżenie, że się sprzeniewierzają wszystkim tym uświęconym hasłom. Zapominają o tem, że najwyższą tradycyą narodu jest jego myśl polityczna, którą dalej rozwijać i doskonalić musi, że stuletnie walki powinny nas były nauczyć »jak zwyciężać mamy«, nie jak nowe klęski ponosić, że nakoniec wiecowi agitatorowie nie tworzą nakazów moralnych, tylko cały naród, i że tym nakazom oni sami podlegać muszą.

Bezmyślność polityczna sięga tu tak głęboko, że propagatorowie ruchawki przerzucają się z całą łatwością od pojęcia powstania do pojęcia rewolucyi społecznej, a ta druga koncepcya zdaje się stopniowo brać górę nad pierwszą. Nic dziwnego — o pierwszej wiadomo, że stać za nią musi cały naród, za drugą stać mogą tylko zwolennicy partyjni, którzy drogą przymusu i terroru będą usiłowali narzucić swą wolę reszcie społeczeństwa, objętej tak utartem mianem «kontrrewolucyi».

Ale i nazwa kontrrewolucyi może mieć jakikolwiek sens tylko wtedy, gdy sama rewolucya nosi myśl polityczną w sobie, a tej trudno się zaprawdę w tym wypadku dopatrzeć. Przeciwko komu ma być ta rewolucya skierowaną? Oczywiście przeciwko klasom wyższym, przeciwko klasom nie posiadającym władzy politycznej, uciskanym narodowo i politycznie na równi z resztą, ale posiadającym wpływ w społeczeństwie. I to jest formuła wystawiająca w całej nagości swego cynizmu tę nową

polityczną koncepcyę. «Nie mamy dość sił, aby walczyć z obcym rządem, ale mamy dość sił, aby walczyć z tymi co wywierają wpływ u nas w domu. Hajże na Soplicę!» To jest jedyna myśl polityczna naszej domorosłej «rewolucyi społecznej», ta sama która przyświeca niewolnikowi, rzucającemu się na współwięźnia, gdy dozorcy dosięgnąć nie może, ta sama, która każe robotnikom po nieudanym strejku napadać na «panów» z inteligencyi, wczorajszych swoich przewodników w tymże ruchu. Dalej już iść nie może rozkład samowiedzy społecznej, nie mówię narodowej, bo takie hasła tylko poza narodem powstawać i szerzyć się mogą. Szerzą się też poza nim, podsycane z jednej strony przez żywioły, pozbawione mózgu i sumienia, z drugiej — przez agentów rządowych, rozpuszczanych po całem państwie celem wywołania ruchu wrogiego inteligencyi. Dużo można liczyć na zdrowe instynkty naszego ludu, mniej — na zdeprawowane instynkty agitatorów, którym nawet takie wspólnictwo nie daje nic do myślenia!

W każdem społeczeństwie istnieją żywioły niezdolne do wzniesienia się na poziom myśli politycznej. U nas jest ich ponad miarę, a że naogół nie są one obojętne na sprawy publiczne, że są wrażliwe i nerwowe, niespokojne i ruchliwe, że zabierają głos, sądzą i wyrokują — cały odłam opinii przez nie nastrojony zadawalnia się wszelkiemi surogatami myśli politycznej, idzie zaś za prostym popędem podnieconego nastroju. Zanik myśli politycznej jest zarazem zanikiem wszelkich władz otamowujących pierwotne odruchy społeczne; to też jedynymi »czynami«, jakich oczekiwać można od sfer tej myśli pozbawionych — to zmysł naśladownictwa, napoły świadome reagowanie na wrażenia chwili, wyładowywanie nagromadzonej energii nerwowej, wreszcie popęd do puszczenia w ruch każdego narzędzia, które się ma w ręku. Sfery te mogą się wielce różnić od siebie, ale właśnie ten brak myśli celowej, to jednakowe reagowanie na podniety zewnętrzne, będzie zawsze silnym łącznikiem pomiędzy niemi, a szarpanie się pod wpływem niezadowolenia starczy im za wspólny program.

Ale społeczeństwo bez mózgu istnieć nie może. Byt jego i przyszłość zależeć będzie od tego, czy znajdzie w sobie dość silny organ kierowniczy, zdolny otamować odruchy rozłożonych duchowo części, czy zdoła nadać całości przewodnią myśl polityczną, mającą wyraźny cel przed sobą.

B. Ostoja.

OBECNY STAN ROSYI W PERSPEKTYWIE HISTORYCZNEJ.

III.

Panowanie Piotra Wielkiego i jego reformy zwykle się rozumie jako »zeuropeizowanie« Moskwy. Określenie to jest bardzo jednostronne.

Genialny car był niewątpliwie wielbicielem europejskiej kultury, cenił zachodnią naukę, technikę, formy zewnętrzne, obyczaje, odzież, organizacyę życia i t. d. Co więcej, z nienawiścią się odnosił do rosyjskich form bytu i nienawiść tę umiał wyrażać w bardzo bolesny dla swych poddanych sposób. Ale z charakteru swego Piotr był doskonałym typem azyatyckiego despoty, tem może tylko różniąc się od władców wschodnich, że był od nich w swym despotyzmie konsekwentniejszy.

Jeżeli za główne znamię państwowości azyatyckiej uznamy burzenie wewnętrznej struktury społeczeństwa, niszczenie wszelkiej jego organizacyi poza machiną państwową — to Piotr poszedł w tym kierunku dalej od swych poprzedników. Jedyną instytucyę samoistną, względnie autonomiczną — kościół, zamienił on w departament państwowy, zależny bezwzględnie od cara i jego rządu, oddany w zupełności, aż do funkcyj parafialnych, na jego usługi. Tworząc hierarchię urzędniczą, wielki reformator niszczył wszelką inną, niwelował naród tak, jak go może niwelować tylko azyatycki despotyzm.

Od Piotra rozwój państwowości rosyjskiej poszedł zupełnie nowymi tory. Główną wszakże przyczyną tego nie były ani jego reformy europejskie, ani azyatycki duch jego despotyzmu. Z jednej strony, jak już wspomnieliśmy, zrozumiał on, że Moskwa posiada znakomity materyał na poddanych, a gorszy o wiele na rządzących, ostatnich więc zaczął sobie szukać poza narodem, importować zzewnątrz. W służbie państwa zjawiają się w ogromnej liczbie Niemcy, zajmujący w niej najwyższe stanowiska. Z drugiej strony, zwycięstwo nad Szwecyą, przesunięcie środka ciężkości interesów państwowych ku Bałtykowi, zbudowanie stolicy nad zatoką fińską — oddala centrum państwa, jego rząd od wpływów moskiewskich, czyni go nową całkowicie formacyą, odciętą prawie zupełnie od moskiewskiej tradycyi.

Panowanie Piotra tym sposobem przygotowało grunt pod jedyny w swoim rodzaju fakt dziejowy: podbite prowincye niemieckie — Inflanty i Kuronia, zaczynają dostarczać głównej liczby rządców państwu, które je zagarnęło. Moskwa, pod nowonabytą za Piotra nazwą Rosyi, z nową stolicą nazwaną po niemiecku, dostaje się w krótkim czasie pod panowanie Niemców, którzy chwilami tak się czują mocno, że zaczynają, jak za czasów Anny Joannówny, okazywać lekceważenie i pogardę żywiołowi moskiewskiemu, upośledzając go bez ceremonii w państwowem życiu. Poczucie tego upośledzenia istnieje, doprowadza do starć, ale naród moskiewski, zniwelowany, zdezorganizowany wewnętrznie, rozproszkowany przez swych władców, i tych co rządzili w Moskwie, i tych co potem zasiedli w Petersburgu — nie może wydobyć z siebie poważnej, zorganizowanej siły, nie może otrząsnąć się z pokojowego najazdu niemieckiego. Koroną tego najazdu staje się utrwalenie dynastyi niemieckiej, holstejngottorpskiej, przybierającej tylko imię Romanowów.

Ten najazd niemiecki zadecydował o losach państwa, o jego potędze zewnętrznej i o charakterze jego organizacyi. Niezawodnie to właśnie ocaliło rozlewające się po niezmierzonych obszarach Carstwo Moskiewskie od rozprzężenia wewnętrznego, idącego w ślad za terytoryalnym rozrostem u wszystkich despotyj azyatyckich. Karność, wytrwałość, konsekwencya, nieugiętość w przeprowadzaniu powziętego planu, czujność w obronie swego posiadania, zimna nielitościwość, pozwalająca wszystko dla danego celu poświęcić, poczucie hierarchii, wierność i obowiązkowość w służbie, umiejętność związania swego interesu z organizacyą, której się służy — wszystko to są właściwości charakteru teutońskiego. Wystąpiły one tem wybitniej u nadbałtyckich baronów, potomków tych, co opanowali swój kraj i rządzili nim, jako Zakon Mieczowy, będący tylko specyficzną postacią germańskiej drużyny rozbójniczej. Właściwości te dały duszę niemiecką niemieckim formom, stworzonym przez Piotra Wielkiego, dały Rosyi organizacyę, pozwalającą nietylko utrzymać scentralizowane, względnie sprężyste rządy na tak olbrzymich obszarach, ale także czynić coraz nowe zabory. Na rozległych równinach, pomiędzy światem europejskim i azyatyckim, rozrosło się państwo, nie mające nic podobnego sobie w historyi. Na czele jego stanął żywioł europejski, ten sam żywioł germański, który zorganizował najpotężniejsze państwa Europy; dał on

silne wiązadła tej dziwnej budowie; ale charakter państwowości, mimo form zewnętrznych, został azyatyckim i azyatycką była treść państwowego życia. Polityka zewnętrzna, skierowana do coraz nowych zaborów, wewnętrzna zaś — do niszczenia wszelkiej tradycyjnej organizacyi, wszelkiej struktury w podbitych społeczeństwach, oraz do tłumienia wszelkiej rodzącej się organizacyi we własnem; państwo nie uznaje żadnych grup, żadnych zbiorowości, każdy poddany jest wobec niego tylko jednostką, tylko atomem, wszelkie zaś zbiorowe występowanie wobec państwa jest surowo karanem przestępstwem; ponad tem jedyna organizacya, machina państwowa, wszechobejmująca, wszechwładna, uznająca nawet własne prawa o tyle tylko, o ile chce, oddająca poddanych na łaskę, niełaskę i łupiestwo swych urzędników; poddany musi im się podobać, zaskarbiać sobie ich względy, bo w żadnem prawie nie znajdzie ostoi, gdy oni uznają, że jest *niebłagonadieżnyj*; czyż to nie doskonałe azyatyckie państwo?...

Rządowi Niemcy dali azyatyckiej Moskwie rzecz bardzo cenną, której despotyom wschodnim brakowało, mianowicie — sprawną organizacyę. Ale odjęli jej oni rzecz także bardzo cenną, rzecz która dziś jest bodaj głównem źródłem potęgi despotycznej pomimo wszystko z ducha swego Japonii, mianowicie — tradycyjną patryarchalność. Car moskiewski nawet otoczony »opricznikami«, był ojcem swego ludu, »srogim«, »groźnym« ojcem, ale był nim na mocy wzajemnego stosunku moralnego, utrwalonego i uświęconego przez tradycyę. Imperator Wszechrosyi, w otoczeniu swych Niemców, był uznawany przez lud za ojca o tyle, o ile przyświecała mu tradycya carstwa moskiewskiego. Do tej tradycyi odwoływali się zawsze i odwołują władcy Rosyi, i ma ona ciągle znaczenie choć już dziś znacznie przybladło. Ale ma ona znaczenie większe tylko dla masy ludowej, ciemnej, stojącej zdala od machiny rządowej, nie zdającej sobie sprawy z jej charakteru, nie myślącej, nie krytykującej. Przed myślącą częścią narodu nie mógł się ukryć właściwy duch tego nowego państwa, utworzonego przez Piotra, a wykończonego przez niemieckich rządców.

Wszyscy ci Niemcy, zarówno przybywający z zagranicy, jak dostarczani przez prowincye nadbałtyckie, byli właściwie kondotyerami. Nie łączyły ich z rządzonym narodem żadne tradycyjne węzły, żadne uświęcone zobowiązania moralne. Bru-

talny interes osobisty, ambicya, co najwyżej owa znana lojalność niemiecka względem pana, któremu się służy i przy którym się żyje — były głównymi węzłami, łączącymi tych ludzi z rosyjską ideą państwową. Nie mieli oni żadnych tradycyjnych »przesądów«, wierzeń, przywiązań. To właśnie wycisnęło owo zbrodnicze piętno na nowoczesnej państwowości rosyjskiej, dało jej charakter z gruntu niemoralny, przepoiło ją cynizmem bezgranicznym; to sprawiło, że ludzie rządzący Rosyą byli zarazem zimnymi jej katami; to nadało ów ponury, przejmujący grozą i wstrętem koloryt dziejom północnego państwa.

Nikomu ten charakter państwa rosyjskiego tak się nie dał jak nam uczuć, w nikim nie mógł wzbudzić większej, niż w nas nienawiści. W swem wszakże usiłowaniu pogodzenia się z ciężkim losem, a przynajmniej oparciu swych usiłowań na realnych warunkach życia, staraliśmy się o tem zapomnieć, wmawialiśmy w siebie, że Rosya jest tak dobrem państwem, jak każde inne, różniącem się od innych tylko formą rządu i tem, że losy dziejowe oddały nas pod jego władzę. Tymczasem państwo carów jest istotnie organizacyą wyjątkową, opartą na cynizmie, przewrotności i zimnem okrucieństwie, organizacyą tak w swych podstawach niemoralną, że historya nie zna drugiego równego przykładu.

Wiemy wszyscy dobrze, iż Rosya nigdy nie była rządzona wyłącznie przez Niemców. Ale Niemcy stworzyli jej państwowość, oni mieli w niej jeżeli nie liczebną, to duchową przewagę, i to, co obok nich do machiny państwowej wchodziło, musiało się asymilować. W ich szkole wyrósł i wykończył się nowy typ Rosyanina urzędowego, tak dalece różniący się od typu prywatnego Moskala, jakby byli synami dwóch ras dalekich. Typ ten dziś już wiele stracił ze swego stylu, pod wpływem zmian, do których przejdziemy poniżej, ale pozostanie na zawsze uwieczniony w literaturze przez najznakomitszych autorów rosyjskich. Niektórzy, jak Szczedrin, poświęcili mu całą niemal swą działalność pisarską. Nieubłagana konsekwencya niemiecka taką nadała siłę asymilacyjną szkole państwowej, że Moskal, przerzucony z życia prywatnego do służby rządowej, odrazu się zmieniał do niepoznania, wypierał się wszystkiego, co jeszcze wczoraj czuł, myślał i mówił, przerabiał w jednej chwili swą psychikę, tracił przysłowiowe *dobriaczestwo* (dobroduszność)

i *chałatnosť* (niedbalstwo, nonszalancyę), i stawał się zimnym, czujnym, nielitościwym oprawcą.

Rozbrat między urzędową a prywatną duszą rosyjską istniał zawsze, ale największy urósł za czasów mikołajewskich, kiedy się obudziła wyraźna jego świadomość i kiedy znalazł tak świetny wyraz w piśmiennictwie.

R. Dmowski.

SYTUACYA MIĘDZYNARODOWA A KWESTYA POLSKA.

Jakkolwiek w ostatniem naszem powstaniu głośno brzmiały hasła, naśladujące słynne *Italia fara da se*, to nie tylko w kołach kierowniczych, ale i w opinii ogólnej panowało przedświadczenie, że bez interwencyi zagranicznej czeka nas nieunikniona klęska. Ani kraj nasz, płaski i pozbawiony warowni naturalnych, ani charakter ludności dalekiej od prostoty i surowości ludów barbarzyńskich, ani warunki ekonomiczne nie zezwalały na dłuższą partyzantkę, któraby wrogów naszych mogła zniszczyć, z drugiej zaś strony trudno było długo łudzić się co do możliwości rozwinięcia prawdziwej akcyi wojennej, regularnej wojny z wojskami nieprzyjaciela, odebrania mu Warszawy oraz fortec i wyparcia go z granic kraju. Cały ruch zbrojny r. 1863 nie wyszedł po za partyzantkę luźnych oddziałów, którą wówczas umożliwiały rozległe lasy, nierozwinięte stosunki ekonomiczne, polegające wyłącznie niemal na gospodarce rolnej, oraz pierwotne środki komunikacyi. O możliwości właściwego zwycięstwa nie było wcale mowy. Przeważnie uważano za konieczne trzymać się jaknajdłużej i nie dać zgasnąć ruchowi, po to tylko, żeby gabinety francuski, angielski i austryacki miały o co zaczepić swą akcyę polityczną. Nadzieje te zawiodły: trzy państwa zachodnie przyjęły spokojnie wyniosłą odpowiedź Gorczakowa na swoje noty w sprawie polskiej; rząd rosyjski przekonawszy się, że może lekceważyć protesty Europy, wydał Polskę i Litwę na pastwę nieubłaganej represyi i zemsty. Po nocie Gorczakowa i rejteradzie państw zachodnich, los powstania już był rozstrzygnięty i jeżeli Murawiew stwierdza w swych pamiętnikach trwogę, panującą w kołach rządowych, to po wygranej kampanii dyplomatycznej w Petersburgu odzy-

skano odwagę i pewność siebie. Polacy pozostawieni zostali siłom własnym, a siły te były bardzo małe...

Wolno przypuszczać, że gdyby u nas wiedziano wówczas, iż na Europę nie można rachować, to do powstania nie przyszłoby wcale, albo odniosłaby skutek obietnica amnestyi, uczyniona w jego początku przez cara Aleksandra II. Powyższe tedy rachuby były błędem fatalnym. Atoli należy uznać, że wówczas były one usprawiedliwione, bo wiele danych za tem przemawiało; wtedy interwencya mogła się wydawać prawdopodobną i jeżeli Petersburg obawiał się groźb francuskich i angielskich, to i nasi ojcowie mogli coś na nich budować. Był to wielki błąd, ale w znacznej mierze usprawiedliwiony.

Tak wiele od tego czasu zaszło zasadniczych zmian na wielkiej widowni politycznej, tak dalece pod względem międzynarodowym położenie nasze zmieniło się na gorsze, że zaiste dopuszczamy się często niesłusznego sądu historycznego nad ludźmi, którzy nadzieje swe oparli na interwencyi zagranicznej. I układ państw byl wówczas inny, inna atmosfera panowała w Europie, a sama kwestya polska nie straciła była jeszcze znaczenia międzynarodowego. Jakkolwiek po zaborze Królestwa Polskiego w r. 31 Europa nigdy nie wywarła w sprawie naszej poważnego nacisku, to jednak teoretycznie stała ona na stanowisku zupełnie innem niż obecnie i kwestya polska wypływała nie tylko w obradach parlamentów francuskiego i angielskiego, ale nawet w korespondencyi dyplomatycznej. Podczas wojny krymskiej, Ludwik Napoleon próbował nawet wciągnąć do wojny z Rosyą Austryę i rozszerzyć niezmiernie cel całej akcyi. Chodziło o podniesienie sprawy polskiej, rozpoczęcie działań wojennych na ziemiach naszych i zadanie Rosyi ciosu stanowczego. Plan ten spełzł na niczem, wypadki potoczyły się inną drogą, Rosya doznała tylko połowicznego upokorzenia. Na kongresie paryzkim sprawa nasza miała znów wypłynąć, ale Orłow zdołał ją zdusić ustnem zapewnieniem, że nowy cesarz względem Polski ma jaknajlepsze zamiary. Było to coś w rodzaju zobowiązania, coś co uprawniało gabinety zachodnie do przedstawień dyplomatycznych na korzyść naszą.

Prócz lepszej pozycyi prawno-międzynarodowej mieliśmy za sobą dość znaczne sympatye w Europie. Przecenialiśmy je zresztą niezmiernie, co gorsza zapominaliśmy, że bardzo daleko od platonicznych i niekosztownych demonstracyj i mów do czy-

nów, do użyczenia zbrojnej pomocy — o tem nie pamiętaliśmy, ale co do samych sympatyj nie byliśmy tak dalece w błędzie. Sprawa nasza miała tradycyjną opiekunkę we Francyi, była mniej lub więcej popularna w Anglii, nadto liberalna demokracya europejska z r. 1848 żywiła wyraźne, jakkolwiek — należy to przyznać — dość platoniczne względem nas sympatye. Rosyę, jak wiadomo, uważano wtedy za najpotężniejszą kolumnę absolutyzmu i ostateczną rezerwę wszelkiej reakcyi, a odbudowanie Polski za jedyny stanowczy cios, który olbrzyma północnego może ubezwładnić i odebrać mu wpływ na Europę. W kołach tych Rosyę nienawidzono szczerze, zupełnie inaczej niż dzisiaj, nie było jeszcze ani miliardowych pożyczek, ani innych węzłów materyalnego interesu, które z caratem oddawna potrafiły pogodzić liberalne mieszczaństwo europejskie.

Pod każdym z powyższych względów w ciągu ostatnich lat czterdziestu położenie zmieniło się bardzo i, powiedzmy sobie otwarcie, zmieniło się wyraźnie na naszą niekorzyść. W chwili obecnej żadne większe państwo nie wygrywa kwestyi naszej przeciw Rosyi; opinia zaś naogół usposobiona jest raszej niechętnie, lub przynajmniej obojętnie, względem naszych narodowych aspiracyj. Stary nałóg każe niejednemu oczekiwać czegoś od t. zw. partyj postępowych Europy, a nawet roztapiać kwestyę polską w abstrakcyjnych i kosmopolitycznych doktrynach tych partyj. Szkoda doprawdy słów na zbijanie podobnych anachronizmów, którym kłam zadaje codzienna polityka tych stronnictw, przesiąknięta na wskroś duchem oportunizmu i egoistycznego utylitaryzmu. Partye takie nienawidzą wojny z jej wysiłkami i ofiarami; ten jeden wzgląd decyduje o ich stosunku do potężnych państw, z któremi zatarg grozi niebezpieczeństwami wojny, a bezpośrednio odbija się na interesach handlowych.

W ostatnich latach Rosya miała w swych sferach gorliwych heroldów swej potęgi militarnej i finansowej, a projekt konferencyi w Hadze wywołał w t. zw. sferach postępowych Europy wybuchy rusofilskiego zapału i nadziei, którym nie mógłby się oddawać żaden prawdziwy i konsekwentny przeciwnik Rosyi, rozumiejący naturę tego państwa i jego rządu.

Co się tyczy socyalizmu niemieckiego, w którym wielu upatruje naszego przyszłego sojusznika i oswobodziciela, to ten dawno już wyzbył się wszelkich sympatyj względem nas i socyaliści nasi, chcąc ich się gwałtem doszukać, sięgać muszą

do zapomnianych broszur i artykułów Engelsa lub Liebknechta, romantyków z r. 1848.

Nie chcąc okłamywać samych siebie, musimy przyznać, że sympatye »ludów«, ani nawet rzeczywiste ruchy rewolucyjne z pierwszej połowy wieku ubiegłego, nie zagrażały poważnie panowaniu rosyjskiemu ani niemieckiemu na ziemiach naszych. Większą o wiele rolę odegrało w tym względzie współzawodnictwo wielkich państw, które w chwilach szczególnego zaostrzenia stosunków z Rosyą wysuwało na widownię polityki ogólnej kwestyę polską.

Pod tym względem obecna sytuacya — musimy to sobie uprzytomnić i otwarcie powiedzieć — jest dla nas tak niekorzystna, jaką nie była przez cały wiek XIX. Największy optymista, jeżeli chce pozostać na gruncie realnym, nie mógłby wyszukać żadnej możliwej kombinacyi politycznej, na której oprzeć możnaby choć cień nadziei. Przeciwnie — w polityce europejskiej wszystko się ułożyło na naszą niekorzyść. Francya, która tak wielką rolę odegrywała w naszych usiłowaniach porozbiorowych, z którą zespoliło się tyle wspomnień i tyle nadziei, jest związana z Rosyą sojuszem, zresztą straciła już ona dawne ogromne wpływy w Europie i zeszła z tradycyjnej drogi swej polityki zewnętrznej: przypisywać Francuzom zamiary polonofilskie jest mniej więcej tem samem, co przypisywać Austryi plany zburzenia królestwa Włoskiego i opanowania swoich dawniejszych posiadłości.

Antagonizm angielsko-rosyjski datuje się oddawna; w ciągu całego wieku ubiegłego był on jednym z najważniejszych czynników polityki europejskiej. Dla należytego wszakże zrozumienia istotnego stosunku Anglii do Rosyi należy uznać ten fakt, że pierwsza prowadziła właściwie politykę odporną, a raczej ochronną, kiedy stroną agresywną, czynną była tylko druga. Wrogi stosunek Anglii do Rosyi wypływał z obawy przed jej zaborczym pędem w kierunku Konstantynopola z cieśninami oraz zatoki Perskiej i samych Indyj. W czasach najnowszych do powyższych drażliwych punktów przyłączyła się kwestya Dalekiego Wschodu. Z natury stosunków angielsko-rosyjskich wypływa naturalny wniosek, że antagonizm między dwoma ogromnemi mocarstwami tracić musi ostry charakter w miarę tego, jak Rosya z tych lub innych względów hamuje swą czynną zaborczą politykę w Azyi i na Bałkanach. Właśnie teraz oko-

liczności tak się składają, że Rosya zapewne zmuszoną zostanie do zajęcia się sprawami wewnętrznemi i zawieszenia na znaczny przeciąg czasu swej polityki azyatyckiej. W takim razie nie mogłoby być mowy o zaostrzeniu antagonizmu, lecz raczej chyba o złagodzeniu, a nawet jak przypuszczają niektórzy, mogłoby dojść do pewnego zbliżenia między wiekowemi współzawodniczkami. Kombinacyi tej sprzyja prawdopodobne przejście władzy w Anglii w ręce liberałów, którzy zazwyczaj prowadzili politykę rusofilską.

Jakkolwiek w Aglii trwa w całej pełni poczucie państwowe i w razie niebezpieczeństwa, zagrażającego żywotnym interesom narodu, niewątpliwie odezwałoby się z całą siłą, pewną jest rzeczą, że Anglicy, jak zresztą i inne narody Europy, starają się wojny z pierwszorzędnem mocarstwem unikać i decydują się na nią tylko w ostateczności. W obecnym czasie państwo to przechodzi poważny kryzys wewnętrzny, na tle walki o wolny handel i imperyalistyczną politykę celną. Kryzys ten niewątpliwie przeciągnie się na kilka lat następnych i jakkolwiek nie potrzebuje zużywać sił Wielkiej Brytanii, musi w wysokim stopniu pochłaniać uwagę powszechną i zwracać umysły od bieżących zagadnień polityki zewnętrznej ku fundamentalnej kwestyi wewnętrznej; od niej być może zależy jedność państwa i cała jego przyszłość. W tych warunkach polityka zagraniczna Anglii w najbliższych latach nosić musi charakter pokojowy.

Jakiekolwiek rachuby na poparcie Austryi byłyby dzisiaj dziwacznym anachronizmem. Należy powiedzieć więcej: rachuby te nigdy nie opierały się na realnej podstawie, wtedy nawet, kiedy Austrya była o wiele mocniejszą na zewnątrz i kiedy zdawała się żywić szersze ambicye mocarstwowe. W dzisiejszym stanie rzeczy Austrya, rozdzierana przez zatargi wewnętrzne, podminowana przez niemieckie i słowiańskie ruchy narodowe, wprost marzyć nawet nie może o podjęciu wielkiej akcyi politycznej, przed którą cofała się wśród najbardziej sprzyjających warunków wewnętrznych i zewnętrznych.

Od lat dwudziestu kilku monarchia Habsburgów opiera bezpieczeństwo zewnętrzne na sojuszu z Niemcami, w ostatnich zaś kilku latach na przyjaznych stosunkach z Rosyą. Austrya musi w jednym ze swych historycznych wrogów szukać obrońcy przeciw drugiemu; ma więc wszelkie powody unikać takiej polityki, którąby połączyła przeciw niej obu potężnych wrogów,

tem bardziej, że we własnem jej łonie znaleźliby oni sprzymierzeńców, wyciągających w chwili walki do nich ręce i pomagających do ruiny starego dynastycznego państwa. Podnieść sprawę polską — to znaczy rzucić wyzwanie Rosyi i Niemcom. Czynnik niemiecki występuje dzisiaj o wiele wyraźniej i większem niebezpieczeństwem zagraża niż w r. 63. Jak wiadomo zawarł wtedy Bismark z Rosyą konwencyę, wymierzoną przeciw nam; z drugiej strony nie ulega już dzisiaj wątpliwości, że sam fakt powstania bardzo był na rękę Prusakom, którzy wyciągnęli z niego szereg niepoślednich korzyści. Pod tym względem dzisiejsza polityka niemiecka nie zeszła z linii, wykreślonej wtedy przez Bismarka. W interesie jej leży, dzisiaj więcej jeszcze niż wówczas, żeby zabór rosyjski nie wyszedł ze stanu ucisku i nie wzmocnił się pod względem narodowym: pod tym względem głosy niemieckie nie szczędzą nawet zupełnie szczerych wynurzeń. Ale Niemcy nie mają żadnych powodów obawiać się powstania polskiego w zaborze rosyjskim: wiedzą oni aż nadto dobrze, że nie mogłoby ono w najmniejszej mierze rachować na powodzenie, że musiałoby skończyć się tak jak poprzednie, straszną klęską, ogromnemi stratami materyalnemi i moralnemi, a w rezultacie sprowadzić dziesiątki lat upadku ducha narodowego, bierności i apatyi. Depresya bezwarunkowo nie ograniczyłaby się do zaboru rosyjskiego: ogarnęłaby ona niechybnie cały naród polski, wytwarzając w zaborze pruskim stan rzeczy jaknajbardziej pożądany z punktu widzenia germanizatorów. Poza tem z powstania naszego Niemcy z łatwością odnieśliby niejedną korzyść. Czy chcieliby osiągnąć sojusz z Rosyą w zamiarze szachowania Anglii i wyzyskiwania ekonomicznego sojusznika, czy zamierzaliby w drodze okupacyi albo dobrowolnej umowy zrealizować swe dawne marzenia co do granicy Knesebecka, czy, jak podejrzywają niektórzy konstytucyonaliści rosyjscy, pragnęliby sparaliżować dzieło reform wewnętrznych w Rosyi — w każdym z powyższych wypadków powstanie nasze oddaćby im mogło usługi nieocenione. Z wielu względów Niemcy z zadowoleniem powitaliby ruch zbrojny w Królestwie, ale też od tej chwili wystąpiliby jako nasz otwarty, zdecydowany nieprzyjaciel. Od wschodu i zachodu, jako wrogów gotowych, każdy nasz ruch zbrojny miałby dwa najpotężniejsze militarne państwa Europy. Za sobą nie mielibyśmy nikogo.

Jedyną niewątpliwie dodatnią stroną obecnej sytuacyi jest

to właśnie, że jest tak jasna i wyraźna, iż wyklucza wszelkie fałszywe nadzieje i szkodliwe iluzye.

Chwila obecna otwiera nowy okres w dziejach zaboru rosyjskiego, ale pokolenie nasze ciężką weźmie na siebie winę wobec przyszłości narodowej, jeżeli, czy to z niezrozumienia jej istotnego znaczenia, czy z lekkomyślności lub bierności, rozproszy swe siły w wystąpieniach rewolucyjnych i anarchistycznych rozruchach. W r. 63 położenie z wielu okoliczności zbliżone było do obecnego, wtedy rząd wstąpił na drogę ustępstw, które umiejętną i wytrwałą polityką można było rozszerzać, a zdobycze obracać na dzieło odrodzenia narodowego. Chwila taka przyszła, ale okazało się, że społeczeństwo nie dorosło do nowych zadań: stało się to, czego nie chciała ogromna większość narodu, co napróżno odwrócić usiłował Komitet Centralny. Na zgliszczach i gruzach znów stanęła mocno zachwiana potęga rosyjska i wypowiedziała walkę eksterminacyjną polskości, rozpoczął się okres zwątpienia, depresyi i zastoju; samej idei narodowej i naszej przeszłości przeciwstawione zostały hasła ogólnego postępu, lud nasz, nadzieja dawnych demokratów, na lat dziesiątki dostał opiekunów i nauczycieli z pod znaku Milutina.

Złudny miraż interwencyi wiódł ojców naszych; on też w znacznym stopniu stanowi dla nich usprawiedliwienie; nam dzisiaj nic nie podsuwa i nie pozwala żywić podobnych nadziei.

Weteran.

Z CAŁEJ POLSKI.

Treść: Pogłoski o interwencyi pruskiej. — Niedorzeczne poglądy i konieczność ich prostowania. — Akcya o język polski w gminach i szkołach ludowych. — Rozporządzenie Podgorodnikowa i agitacya władz rosyjskich

Od kilku miesięcy całe społeczeństwo polskie z wytężoną uwagą i niepokojem śledzi sprawy zaboru rosyjskiego. Widocznem to jest zwłaszcza w Galicyi, chociaż ta dzielnica na razie najmniej jest w zmianie stosunków w Królestwie zainteresowaną. Natomiast dla Polaków w zaborze pruskim wszelka zmiana w Królestwie, jak nieraz wykazywaliśmy, doniosłe musi mieć znaczenie. Doskonale zdaje sobie z tego sprawę rząd pruski i, zabiegając o przyjaźń Rosyi, wyświadczając jej rozmaite

usługi, stara się właściwie o utrzymanie istniejącego stanu rzeczy w sprawie polskiej. Przyjaźń prusko-rosyjska ten stan rzeczy zabezpiecza. Powtarzające się pogłoski o wkroczeniu wojsk pruskich do Królestwa nie oznaczają wcale zmiany przyjaznego stosunku. Jeżeli interwencya pruska nastąpi — to za zgodą Rosyi i na jej żądanie, w jej interesie. Niemcy nie chcą wcale korzystać z kłopotów Rosyi dla zagarnięcia części Królestwa i wyrzekłyby się interwencyi, gdyby miała je z Rosyą poróżnić.

Pogłoski o interwencyi pruskiej, jakkolwiek są fakty, stwierdzające ich wiarogodność, opinia publiczna w Królestwie przyjmuje dosyć lekko, żeby nie powiedzieć lekkomyślnie. Jedni poprostu nie wierzą w nie, a raczej nie chcą wierzyć, chociaż z ewentualnością wkroczenia do Królestwa wojsk pruskich liczą się poważnie gabinety europejskie, zwłaszcza wiedeński. W kołach, mających wpływ na politykę zagraniczną monarchii habsburskiej coraz głośniej wyraża się przekonanie, że przeciw interwencyi pruskiej w Królestwie Austrya powinna stanowczo zaprotestować, a nawet wystąpić z odpowiednią akcyą wojenną. Nota Gołuchowskiego z powodu wystąpienia ministra Rheinbabena oprócz bezpośredniego celu miała ważniejszy pośredni — zaznaczenie niezależności polityki austryackiej od Niemiec.

Konieczność wystąpienia czynnego przeciw interwencyi pruskiej byłaby jednak dla Austryi obecnie niepożądaną ze względu na jej naprężony stosunek do Włoch i na chęć utrzymania dobrych stosunków z Rosyą. Trzeba się z tym faktem rachować, że Austrya dziś nie dąży wcale do wojny z Rosyą. Rosya, wyczerpana i osłabiona wojną z Japonią, przechodząca przesilenie wewnętrzne, któremu nawet zmiana radykalna ustroju państwowego kresu nie położy — na dłuższy czas przestaje być dla Austryi groźnym przeciwnikiem. A polityka oportunistyczna takiego państwa jak Austrya nie zakreśla sobie dalekich celów, ani nie dąży do ekspansyi terytoryalnej. Bliższe niebezpieczeństwo grozi monarchii habsburskiej ze strony Niemiec. Dla zapobieżenia mu zmieniono system polityki wewnętrznej, od kilku lat tolerującej a nawet popierającej ruch wszechniemiecki z tendencyami prusofilskiemi, w polityce zaś zewnętrznej Austrya bardzo ostrożnie, jeżeli nie w porozumieniu to w zgodnem współdziałaniu z Anglią i Francyą, zmierza do izolowania Niemiec a przedewszystkiem do odłączenia ich od Rosyi.

Niema dziś mowy o możliwej jeszcze 10 lat temu kombinacyi, która wśród kawiarnianych polityków naszych wielu miała zwolenników — o wspólnem wystąpieniu Austryi i Prus przeciw Rosyi, jeżeli nie na gruncie sprawy polskiej, to na terytoryum polskiem.

Niemcy nie myślą wcale o wojnie z Rosyą, chętnie natomiast podjęłyby interwencyę życzliwą i zabrały dobrowolnie im ustąpioną część Królestwa. Austrya również nie ma zamiaru występowania przeciw Rosyi i tylko pod naciskiem konieczności, w odpowiedzi na interwencyę pruską, a raczej w przewidywaniu jej następstw, zgodziłaby się na okupowanie odpowiedniej części Królestwa.

Jest to wogóle ewentualność mało prawdopodobna, raczej do dziedziny fantazyi politycznej niż przewidywań realnych należąca. Jeżeli o niej wspominamy, to dlatego tylko, że przy dzisiejszem obałamuceniu opinii są ludzie, którzy tę ewentualność za podstawę swych rachub politycznych biorą. Bądźcobądź jest to znamienny i smutny objaw zboczenia myśli politycznej i zniepra wienia narodowego, że ci i owi w społeczeństwie naszem spokojnie o interwencyi pruskiej mówią, a nawet twierdzą, że przyłączenie części Królestwa do Prus byłoby dla nas pożądanem. Ten ostatni pogląd ma wielu zwolenników wśród żydów lub zżydzonych duchowo Polaków. Sprawa polska żydów w gruncie rzeczy niewiele obchodzi, natomiast uśmiechają się im «cywilizowane« rządy pruskie i chętnie przedzierzgnęliby się w postępowców lub socyalistów niemieckich. «Nie mielibyśmy Kiszyniowa pod rządami pruskimi» — powiadają. Tak, żydzi nie mieliby Kiszyniowa ale my, Polacy, mielibyśmy Wrześnię i ten system, którego Września jest tylko symbolem.

Rządy pruskie byłyby niewątpliwie bardziej cywilizowane w porównaniu z rosyjskiemi. Ale interes narodowy polega nietylko na uzyskaniu bardziej cywilizowanego systemu rządzenia. Osiągnięcie jedności narodowej jest najważniejszą naszą sprawą, najpierwszem zadaniem naszej polityki. Prawda, że i obecnie jesteśmy rozdzieleni pomiędzy trzy państwa, ale jest nas pod rządem rosyjskim około 12 milionów, siedzących zwartą masą w Królestwie i ogarniających swymi wpływami, swoją kulturą 9 gubernii zabranych. Zarówno ze względu na liczbę ludności, jak na rozległość terytoryalną, ziemie polskie pod panowaniem rosyjskiem przedstawiają siłę poważną. Ta siła nietylko pozwala

nam liczyć przy zmianie stosunków politycznych w państwie rosyjskiem na uzyskanie i utrwalenie pewnej samodzielności, ale i na skupienie się z czasem przy tej dzielnicy zaborów pruskiego i austryackiego.

Przyłączenie części Królestwa do Prus i ewentualnie nawet części do Austryi byłoby straszną dla nas klęską, którąby jeżeli nie uniemożliwiła to znacznie utrudniła zdobycie jedności narodowej. Ten nowy rozbiór Polski byłby bodaj wyrokiem zagłady dla naszego żywiołu, dla naszej sprawy w krajach zabranych. Żadne możliwe zyski nie okupiłyby tej straty. Bo co to za zysk, że zamiast 14—15 posłów w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim mielibyśmy 40 lub 50 na 400 z górą? Nawet znaczne ulgi dla ludności polskiej w zaborze pruskim i korzystne warunki rozwoju narodowego dla przyłączonej do Galicyi części Królestwa nie wynagrodziłyby nam opóźnienia i utrudnienia zdobycia jedności narodowej, ani szkód dla sprawy polskiej na Litwie i Rusi, ani niewątpliwej ruiny ekonomicznej najzamożniejszej dziś dzielnicy.

Czy warto jednak mówić o poglądach, których niedorzeczność aż nadto jest widoczną dla każdego człowieka myślącego politycznie? Sądzę, że mówić o takich sprawach należy, bo doświadczenie, w ostatnich czasach nabyte, przekonało nas, że popełnialiśmy błąd, lekceważąc nieraz dosyć rozpowszechnione w społeczeństwie bałamutne pojęcia i poglądy polityczne i nie prostując ich wcale. Bo te bałamutne poglądy, nie znajdujące zazwyczaj wyrazu w prasie i publicystyce, a więc nie kontrolowane i nie zbijane, szerzą się bez przeszkód w społeczeństwie, nie mającem ani wykształcenia, ani praktycznego wyrobienia politycznego, w którem nawet zmysł polityczny zanika, i wywołują później opłakane dla sprawy publicznej skutki. Wydawało się np. że niema potrzeby szczegółowego i rzeczowego wykazywania niemożliwości zbrojnego ruchu w dzisiejszych warunkach. Wydawało się, że poprostu niemożliwy jest taki nastrój psychiczny społeczeństwa, któryby pozwalał na szerzenie propagandy powstania z jakimkolwiek skutkiem. Poprzestawaliśmy więc na ironicznem zaznaczaniu niedorzeczności propagandy powstańczej P. P. S. Tymczasem zaszły takie okoliczności, które wytworzyły przynajmniej w pewnej części społeczeństwa nastrój podatny do szerzenia agitacyi rewolucyjno-powstańczej. I dziś trzeba zużywać wiele sił na przeciwdziałanie dążeniom

do wywołania jakiejś ruchawki zbrojnej. Niewątpliwie oszczędziłoby się dużo energii, zużywanej obecnie na otamowanie dążeń niebezpiecznych, gdybyśmy zawczasu postarali się byli o wytworzenie w szerokich kołach społeczeństwa przekonania, na dokładnem i rzeczowem wyjaśnieniu dzisiejszych warunków wojskowych i politycznych opartego, że powstanie zbrojne w naszym kraju nie może mieć żadnych widoków powodzenia.

Akcya o język polski w urzędowaniu gminnem została czasowo przerwana, a raczej odroczona. Władze zaniepokoiły się szybkim postępem tej akcyi, która doprowadziła do powzięcia w około 200 gminach uchwał, żądających, ażeby urzędowanie odbywało się po polsku. Przeciwdziałanie tej akcyi ze strony naczelników powiatu i straży ziemskiej oraz komisarzy włościańskich nie miało na ogół żadnego skutku. Wobec tego postanowiono odroczyć na czas jakiś zwoływanie zebrań gminnych, a jednocześnie rząd stosować zaczął środki, mające na celu zastraszenie zarówno włościan, jak biorącej udział w akcyi gminnej inteligencyi wiejskiej. Próbowano zresztą i innych środków, tak np. w gubernii kaliskiej, korzystając ze słabego jeszcze uświadomienia ludu w tych stronach, rozpuszczono pogłoskę, że panowie chcą zaprowadzić rządy polskie, ażeby następnie przywrócić pańszczyznę. Przygotowawszy grunt rozpuszczaniem tych pogłosek, przeforsowano następnie zapomocą pogróżek w dwóch gminach, które poprzednio uchwaliły zaprowadzenie języka polskiego, nowe uchwały, żądające, ażeby urzędowanie odbywało się nadal po rosyjsku.

Ten środek jednak w niewielu tylko gminach mógł być zastosowany. Chwycono się więc innych sposobów i, nie mogąc obałamucić ludu, postanowiono go zastraszyć. Zaczęto więc nakładać stosunkowo dosyć wysokie kary pieniężne na włościan, którzy przemawiali za uchwałami, a nawet aresztowano tu i ówdzie gospodarzy, uważanych za przywódców i agitatorów lub śmiało występujących przeciw nielegalnemu postępowaniu władz powiatowych w tej sprawie. W gubernii radomskiej na podstawie ustawy o wzmocnionej obronie skazano kilka osób należących do inteligencyi, a podejrzanych o kierowanie akcyą gminną — na kilkomiesięczny areszt lub stosunkowo wysokie kary pieniężne.

Nie poprzestając na tych częściowych represyach, p. Podgorodnikow, pomocnik i obecnie zastępca generał-gubernatora

warszawskiego wydał zarządzenie ogólne, ma się rozumieć, na podstawie przepisów o wzmocnionej ochronie. Rozporządzenie p. o. generał-gubernatora, mające na celu «ochronę porządku państwowego w miejscowościach wiejskich», brzmi dosłownie:

«Winni podburzania zebrań wiejskich lub miasteczkowych do jawnego naruszania praw wydanych o samorządzie włościańskim, oraz innych rozporządzeń rządowych, będą skazywani w porządku administracyjnym na grzywnę do 50 rb. lub areszt do 3 miesięcy».

Postanowienie powyższe, jak wyraźnie zaznaczono w komunikacie urzędowym, rozciąga się na całe generał-gubernatorstwo warszawskie, chociaż w kilku guberniach Królestwa nie ogłoszono wcale stanu ochrony wzmocnionej.

Jest to szczegół znamienny, świadczący o zupełnym braku poczucia prawnego. Zarządzenia bowiem, opartego na przepisach o stanie ochrony wzmocnionej, nie można przecie stosować w guberniach, gdzie ten stan nie został wcale zaprowadzony. Takie postanowienie mógłby wydać jedynie prawodawca, a więc musiałby być ogłoszony specyalny ukaz.

Nietylko jednak formalnie ale i ze względu na swoją treść rozporządzenie p. Podgorodnikowa jest aktem samowoli i bezprawia. «Prawo o samorządzie włościańskim», t. j. ustawa gminna nie mówi wcale o tem, w jakim języku powinno odbywać się urzędowanie. Niema również obowiązujących rozporządzeń, któreby zaprowadzały urzędowanie w gminach w języku rosyjskim. Jest natomiast okólnik do gubernatorów, podpisany przez ks. Imeretyńskiego, wyraźnie zaznaczający, że obowiązkowe używanie języka rosyjskiego nie stosuje się do instytucyi włościańskich i przypominający, że od urzędników gminnych nie wymaga się znajomości języka rosyjskiego. A skoro nie są oni obowiązani umieć po rosyjsku, to nie mogą być tem samem obowiązani do urzędowania w tym języku.

Strona prawna sprawy jest tak jasną, że rozporządzenie p. Podgorodnikowa może być w odpowiedniej drodze obalonem. Należy postarać się o to, ale nie trzeba się łudzić, że gdyby nawet to rozporządzenie zostało odwołanem czy zniesionem, dalsza akcya pójdzie łatwo. Władze rosyjskie znajdą i zastosują niewątpliwie inne sposoby represyi i przeciwdziałania dążeniu ludu do zaprowadzenia języka w samorządzie i sądownictwie gminnem i w szkołach elementarnych.

Później niż akcya o język polski w gminach zaczęła się akcya o język polski w szkołach ludowych, ale odrazu się rozwinęła na dosyć szeroką skalę, chociaż prawie wcale nie było agitacyi w tym kierunku. Zrazu uchwalono tu i ówdzie zaprowadzenie języka polskiego jako wykładowego w szkołach, ale następnie zaczęto stosować inną taktykę. Włościanie po prostu oświadczają nauczycielom, że odbierają dzieci i dopiero wtedy zaczną je na naukę posyłać, kiedy szkoła będzie polską.

Sprawa spolszczenia szkoły ludowej w Królestwie jest już podobno w Petersburgu stanowczo zadecydowaną. Tak przynajmniej zapewniają, zaczynając od p. Wittego, zajmujący się sprawą zamierzonych zmian i reform dygnitarze. Ponieważ jednak decyzye rządu rosyjskiego łatwo ulegają zmianom, energiczne występowanie ludności z żądaniem nadania szkole charakteru polskiego jest pożądanem, tembardziej, że komitet ministrów zajmie się już wkrótce sprawami polskiemi.

Administracya rosyjska, nieudolna i zdezorganizowana, nie będzie zdolną do skutecznego przeciwdziałania równolegle prowadzonym akcyom o język polski w gminie i w szkole. Więc już z tego względu dopominanie się ludności wiejskiej o język polski w szkołach, gdyby nawet wobec jakoby niewątpliwej decyzyi rządu centralnego było zbytecznem, jest jednak ze względów taktycznych pożądanem.

Miejscowe władze rosyjskie w Królestwie, jak widzieliśmy, nie przebierają w środkach, żeby stłumić ruch, świadczący o wyrabianiu się świadomości narodowej i politycznej ludu. Przeciw agitacyi rządowej i represyom bezprawnym musimy się bronić, a nie wystarczy nam obrona na drodze wyłącznie legalnej. Na agitacyę — trzeba odpowiedzieć kontr-agitacyą, na represye — jeżeli zajdzie konieczność — odpowiednimi w danych okolicznościach czynami. Ze względu na nasz własny interes narodowy nie chcemy i nie będziemy podniecać ludu do wystąpień nierozważnych, do czynów gwałtownych. Ani prowokacye warchołów socyalistycznych, ani prowokacye rządu nie zmuszą nas do zmiany taktyki, którą w danych okolicznościach za jedynie właściwą uważamy. Ale nie przeniewierzając się zasadom tej taktyki, mamy tak skuteczne środki rozwinięcia odpowiedniej wśród ludu agitacyi, że sparaliżuje ona zupełnie akcyę rządową. Wobec powszechnego w kraju podniecenia umysłów, utrudniającego prowadzenie rozumnej polityki narodowej

nie chcieliśmy nowej agitacyi zaczynać. Wobec jednak represyj przeciw legalnej akcyi, mającej na celu unarodowienie samorządu gminnego i szkolnictwa, zwłaszcza zaś wobec agitacyi rządowej, bałamucącej lud i posługującej się hasłami demagogicznemi, a nawet podburzającej do waśni społecznej — powinniśmy zająć wyraźne stanowisko. Władze rosyjskie w Królestwie, nie zdolne do zabezpieczenia spokoju i porządku publicznego, celowo starają się zwiększyć zamęt w stosunkach społecznych, któryby im pozwolił następnie środkami gwałtownymi umyślnie wywołane ostre objawy niezadowolenia i rozprzężenia powszechnego stłumić. Jest to przecie fakt znamienny, że do legalnej akcyi gminnej stosują się równie surowe, a nawet surowsze środki represyi, niż do czynów, wywołujących zakłócenie spokoju i dezorganizacyę stosunków społecznych i gospodarczych. Ten fakt dużo mówi ludziom, którzy umieją myśleć politycznie. Czy bodaj w jednym wypadku strajku do agitatorów, zmuszających ludzi, którzy chcieli pracować, do porzucenia zajęcia, zastosowano karę 10 rublowej grzywny lub kilkodniowego aresztu, nakładaną np. w Lubelskiem na uczestników zebrań gminnych, uchwalających zaprowadzenie języka polskiego w urzędowaniu? To najlepiej dowodzi, jaką agitacyę rząd za niebezpieczniejszą uważa, czy tę, która społeczeństwo dezorganizuje, czy tę, ktora je organizuje do walki o swoje prawa.

Zachodzi uzasadniona obawa, że akcyę dezorganizacyjną, nawet pozornie przeciw «porządkowi państwowemu» a tembardziej społecznemu wymierzoną, rząd będzie umyślnie popierać wśród ludności wiejskiej, ażeby zapobiedz akcyi organizacyjnej, którą, nawet wtedy, gdy nosi ona charakter legalny, za bardziej niebezpieczną dla siebie uważa. Mamy już z kilku stron kraju wiadomości, że w agitacyi, dążącej do zajątrzenia stosunku służby folwarcznej lub wogóle włościan do właścicieli większych biorą gorliwy udział strażnicy ziemscy, pisarze gminni i nawet nauczyciele Moskale lub oddani rządowi i t. p. Z tym faktem trzeba się nietylko poważnie rachować, ale i niezwłocznie przeciw agitacyi rządowej wystąpić, pamiętając o tej maksymie, że *die beste Deckung ist der Hieb.*

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Niemcy a Rosya. — Nowy czynnik w tym stosunku. — Orzeczenie komisyi w sprawie zatargu angielsko-rosyjskiego. — Ostatnie wypadki wojenne.

Przed kilku dniami nastąpiła wymiana aktów ratyfikacyjnych w sprawie rosyjsko-niemieckiego traktatu handlowego: umowa stała się faktem dokonanym.

Zawcześnie jeszcze oceniać znaczenie nowych taryf na stosunki ekonomiczne obu państw, wystarcza nam na razie fakt, że zarówno w Rosyi jak i za granicą uznano traktat za wielki sukces dyplomatyczny Niemiec w stosunku do Rosyi. Nazwa zwycięstwa byłaby w tym wypadku nieodpowiednia, Niemcy grały bowiem na strunie dobrych stosunków ze swoją sąsiadką, które w tej chwili dla ostatniej przedstawiać muszą wartość niepoślednią.

Od początku wojny Niemcy praktykują względem Rosyi życzliwą neutralność i wiele faktów przemawia za tem, że węzły przyjaźni między Berlinem a Petersburgiem po wojnie zacieśnią się mocniej jeszcze.

W pojedynku rozgrywającym się obecnie na Dalekim Wschodzie Niemcy skłaniają się na stronę Rosyi i to z wielu powodów. Dwukrotnie należały one do luźnej koalicyi, mającej na celu odsunięcie na dalszy plan wpływu angielskiego oraz japońskiego w Chinach i uzyskanie decydującego głosu w Pekinie dla trzech wielkich państw kontynentalnych pod egidą Rosyi. Polityka ta dała Niemcom Kiaoczau wraz z perspektywą opanowania w niedalekiej przyszłości całego Szantungu, prócz tego zaś zapewniła im znaczne korzyści ekonomiczne. Na zabory rosyjskie rząd niemiecki mógł patrzeć podejrzliwem i zazdrosnem okiem, ale przemysłowiec i kupiec niemiecki goniący za korzyściami doraźnemi ciągnął z nich obfite zyski. Jakkolwiek bowiem rząd rosyjski nie hołdował bynajmniej zasadzie «drzwi otwartych», urządzając swoje zabory w Azyi, nie mógł poprzestawać na własnych siłach ekonomicznych i musiał nietylko tolerować, ale nawet popierać przedsiębiorstwa niemieckie. Stąd też Niemcy nauczyli się uważać Mandżuryę a nawet Mongolię za swój rynek.

Niemcy tedy w sprawie chińskiej wraz z Rosyą i Francyą

stanowiły grupę państw dążących do zaboru i rozbioru, w przeciwieństwie do Anglii i Stanów Zjednoczonych, reprezentujących zasadę «drzwi otwartych» i nienaruszalności terytoryum chińskiego. Odpowiednio do tych dążeń ułożyły się też sympatye jednej i drugiej grupy względem obu walczących stron. Niemcy prócz powyższych względów kierują się jeszcze wzrastającym wciąż antagonizmem do Anglii i już teraz gorliwie pracują, żeby Rosyę zrobić swoim sprzymierzeńcem. Wogóle polityka niemiecka wyzyskuje kłopoty Rosyi w ten sposób, że pragnie jej się narzucić w roli przyjaciela i obrońcy. Rzecz prosta, że przyjaźni tej nie daje się darmo. Moskale nieraz wypowiadają przekonanie, że za Aleksandra II dobre stosunki między Rosyą a Niemcami polegały na wyzysku pierwszej przez drugie. Niemcy byłyby bardzo rade, gdyby im się udało na szerszą skalę wznowić tamte dobre czasy.

Obecnie wchodzić zaczyna w rachubę polityków niemieckich nowy czynnik, który w pewnych okolicznościach wysunąć się może na stanowisko pierwszorzędne. Od paru miesięcy Rosya przechodzi kryzys wewnętrzny, którego wyniku nikt przewidzieć nie może; być też może, że uda jej się względnie łatwo przebyć okres przejściowy i w lat kilka przekształcić się na monarchię konstytucyjną. Łatwo zrozumieć, że zmiana taka głęboko musiałaby się odbić na całej polityce zagranicznej Rosyi, a zatem i na stosunku jej do Niemiec.

Przenikliwsi z polityków niemieckich wiedzieli od dawna, a wojna japońska mogła ich jedynie utwierdzić w tem przekonaniu, że caryzm nie jest tak dodatnim czynnikiem potęgi państwowej, jak powszechnie niedawno jeszcze mniemano w Europie. Dzięki tradycyjnej roli swych rodaków w zarządzie państwa rosyjskiego oraz związkom rodzinnym między dynastyami, Niemcy łatwiej niż kto inny zaglądać mogli za kulisy organizacyi państwowej i militarnej, nie żałowali też w tym celu innych środków i zapewne Grimm miał niejednego towarzysza, który bezkarnie odsłaniał przed Berlinem tajniki wojskowości rosyjskiej.

Carat tedy mógł się zdawać politykom niemieckim mniej groźną i nie tak wielką potęgą, jak głoszono powszechnie. Co więcej nie był on potęgą wrogą państwu niemieckiemu. Długie lata przyjaznych stosunków, wspólnictwo w rozbiorach Polski, częste sojusze, liczne interesy polityczne, wytworzyły między

Petersburgiem a Berlinem wiele węzłów łączności i sympatyi, na których polityka praktyczna mogła niejedno budować. Przyłączyły się do tego liczne związki rodzinne między dynastyami obu państw: na dzisiejsze stosunki między Rosyą a Rzeszą niemiecką wpływają jeszcze dawne tradycyjne węzły, łączące dwór pruski z petersburskim. Niemcy nie zdobyli szczególnej sympatyi w narodzie rosyjskim, ale też mogli się bez niej obywać, osiągnąwszy mocne stanowisko w Petersburgu na dworze i w rządzie samowładnego cara.

Teraz jednak, kiedy niewykluczoną jest możność przekształcenia się Rosyi na państwo konstytucyjne, zamiast wypróbowanego sąsiada, który więcej pomagał, niż zagrażał, Niemcy od strony wschodniej czują inną Rosyę, która stać się może ich zaciętym, a bardzo potężnym wrogiem. Jeżeli prędko i pomyślnie uda się Rosyi odbyć proces gruntownej reorganizacyi na nowych podstawach, jeżeli jej siły społeczne podołają ciężarowi zadania, to odrodzone państwo północy stanie się o wiele większą potęgą, niż było dotychczas. Niema chyba potrzeby długo rozwodzić się nad tem, że dzisiejsza siła Rosyi nie odpowiada ani liczbie ludności, ani nadzwyczajnym warunkom geograficznym i obfitości zasobów materyalnych, że jednych i drugich nie potrafił dotąd naród w całości wyzyskać.

Ale czy nie zdołałaby ich wyzyskać nowa Rosya, która wyjść może z dzisiejszego zamętu? Jakiemikolwiek trudnościami najeżona jest droga do tego celu, jakkolwiek mało jest prawdopodobnym łatwy i pomyślny poród konstytucyjny, niepodobna twierdzić kategorycznie, że jest on wykluczony, że Rosya nie ma warunków do zostania kwitnącem państwem konstytucyjnem. To wystarcza do obudzenia obaw w Berlinie.

Wiadomo, że związki między dworem pruskim i rosyjskim nie utrwaliły bynajmniej odpowiednich sympatyj w narodach; ilekroć zresztą w Rosyi znać mocniejsze tętno narodowe, tyle razy silnie daje się odczuwać prąd antyniemiecki, protest przeciwko niemieckim wpływom w rządzie, przeciw przesiąkniętej tymi właśnie wpływami biurokracyi, nawet przeciw osobom noszącym nazwiska niemieckie. To już daje pewną wskazówkę co do możliwych przyszłych stosunków między sąsiadami. Z ogólniejszych zresztą względów konstytucyjna Rosya inne zająćby musiała stanowisko wobec Słowiańszczyzny i tem samem wobec Niemiec. Tu wysuwa się kwestya polska, najściślej zwią-

zana zarówno z możliwemi przekształceniami ustroju politycznego w Rosyi, jak i ze stosunkiem ostatniej do Niemiec. Zbytecznem byłoby dowodzić, że dotąd Prusy i Rosya nawzajem oddziaływały na siebie w kierunku antypolskim: jednakowa polityka obu tych państw w kwestyi polskiej była poniekąd gwarancyą dobrego stosunku i wszelka próba w duchu pojednawczym uchodziła w oczach drugiej strony za akt nielojalności, za groźbę, zdradzającą złe zamiary.

W Rosyi konstytucyjnej prędzej czy później, a według wszelkiego prawdopodobieństwa w bardzo krótkim czasie, musiałaby kwestya polska wejść na porządek dzienny. Bez uwzględnienia naszych praw narodowych i bez nadania odpowiednich instytucyj, trudno nawet pomyśleć o zdrowym rozwoju życia konstytucyjnego w państwie. Zresztą zasadnicze gwarancye konstytucyjne wyzwolićby musiały naszą siłę i wzmocnić tem samem samopoczucie narodowe, a to wywarłoby wpływ bezpośredni na naszych braci w Poznańskiem.

Niemcy mają aż nadto powodów pragnąć, ażeby Rosya pozostała państwem absolutyzmu carskiego, tem więcej, że absolutyzm ten nie ma żadnych widoków prawdziwego odrodzenia państwa i swojego własnego. Nie przysporzy on już siły państwu i nie wynagrodzi świetnemi zdobyczami zewnętrznemi ucisku wewnętrznego. Z caryzmem mają Niemcy dawne wypróbowane stosunki, na których wychodziły wcale nieźle, Rosya konstytucyjna — to czynnik nowy, niosący szereg poważnych gróźb. To też jest niemal pewnem, że Berlin sprzyja rządowi carskiemu i wedle możności dla ułatwienia mu położenia gotów byłby pośpieszyć z niejedną przysługą. Oczywiście biurokracya petersburska także nie ma ochoty dawać za wygranę. Sytuacya ta tworzy nowy węzeł przyjaźni między rządem niemieckim a rosyjskim i nowy powód niechęci między urzędowemi Niemcami a konstytucyjną opozycyą rosyjską. Z ust jej przedstawicieli nieraz można słyszeć zdanie, że zreformowana Rosya musiałaby w krótkim czasie podjąć rozprawę z zachodnim wrogiem.

Komisya międzynarodowa w Paryżu wydała orzeczenie co do wypadku pod Hull. Orzeczenie to przypomina wyroki naszych sądów honorowych, w których zamazane bywają wszelkie wyraźniejsze kontury, a jedna i druga strona wychodzi w świetle dwuznacznem. Sąd o którym mowa, starał się dogo-

dzić zarówno Anglii jak Rosyi i zrobił to poniekąd, ale kosztem logiki i prawdy. Torpedowców nie było, rybacy niczem nie dali powodu do podejrzeń, zachowywali się zupełnie poprawnie i nie zaniedbali przepisanych sygnałów. Wszystko to zostało stwierdzone na sądzie. Któż więc zawinił? Okazuje się, że winnego nie ma wcale, bo w orzeczeniu komisyi i Rożdiestwieński wychodzi obronną ręką; gwałtu ani nadużycia nie było. Stąd nasuwa się prosty wniosek, że widocznie komisya uznaje fakt bombardowania łodzi rybackich w tych okolicznościach za normalny, sankcyonując niejako swym wyrokiem podobne akty «ostrożności» na przyszłość. Niewiele więc wygrał humanizm!

Pomimo zachwytów prasy, wyrok powyższy nasuwa dość sceptyczne uwagi co do wartości sądów międzynarodowych. Ponieważ chodzi w nich właściwie nie o tryumf sprawiedliwości lecz pokoju, sąd musi liczyć się nietylko z interesami i dążeniami, ale nawet z drażliwością swych klientów, zwłaszcza, jeżeli to są mocarstwa pierwszorzędne; stąd też wypływać muszą podobne bezbarwne wyroki, polegające na uznaniu nietylko faktów, ale notorycznych gwałtów dokonanych. Takie refleksye budzi wyrok trybunału rozjemczego.

W ostatnich dniach stycznia i pierwszych lutego Moskale przedsięwzięli próbę niespodziewanego oskrzydlenia lewego skrzydła wojsk japońskich t. j. armii generała Oku. Dowódzca drugiej armii rosyjskiej general Grippenberg posunął się dość daleko, opanował nawet ważną miejscowość Sandepu i gdyby zdołał się na niej utrzymać, poważnie zagroziłby pozycyom i liniom odwrotowym nieprzyjaciela. Tu jednak napotkali Moskale silny fort, o którym nie wiedzieli, i pod ogniem dział japońskich przekonali się, że bez zdobycia go ani myśleć nie mogą o zatrzymaniu zajętych stanowisk. Bitwa, którą w sztabie Grippenberga uważano już za nawpół wygraną, zakończyla się odwrotem; straty rosyjskie były przytem bardzo znaczne. Moralne znaczenie porażki o wiele przewyższało jej skutki strategiczne. Było to pierwsze większe starcie, które nastąpilo po gruntownej reorganizacyi wojsk rosyjskich, dokonanej po bitwie pod Szaho i nominacyi generała Kuropatkina na wodza naczelnego. Bezpośrednio bitwa pod Sandepu stała się powodem głośnego sporu

między naczelnym wodzem a dowódcą drugiej armii generałem Grippenbergiem, który publicznie niemal zrzucił winę przegranej na swojego zwierzchnika, złożył dowództwo i wyjechał do Petersburga. Zdaniem Grippenberga wszystko było na najlepszej drodze i gdyby Kuropatkin przysłał był posiłki, o które się do niego zwracano, bitwa byłaby wygrana.

Te twierdzenia spotkały się w fachowych kołach przeważnie z zaprzeczeniem lub z powątpiewaniem; dzienniki rosyjskie dość ostro wystąpiły przeciw Grippenbergowi, ale część krytyki zwróciła się przeciw Kuropatkinowi. Ze wszystkich wodzów rosyjskich zarówno lądowych jak i morskich ten najwięcej budził nadziei. Ale i jego nie minął ten sam los, który spotkał wszystkich innych, z wyjątkiem może jednego Makarowa; nie danem mu było nadziei tych usprawiedliwić. Nawet rusofil nad rusofilami pułkownik Gaedke wypowiada zdanie, że Kuropatkin nie dorósł do swego wysokiego stanowiska, że brak mu decyzyi i woli.

W prasie rosyjskiej coraz silniej rozlegają się głosy, że wojna jest właściwie już przegrana i że należy położyć koniec próżnemu rozlewowi krwi i ofiarom; takie zaś dzienniki jak *Nowoje Wremia* twierdzą, że Rosya może zawrzeć jedynie zaszczytny pokój; nie trudno atoli dostrzedz, że pojęcie owego «zaszczytnego pokoju» bardzo a bardzo zmieniło się, że kiedy dawniej uważano za konieczne zgniecenie Japonii, albo przynajmniej wyparcie jej z kontynetu, dzisiaj wystarcza parę zwycięstw i odzyskanie poludniowej Mandżuryi z pozostawieniem Kwantungu i Korei Japończykom.

Jakkolwiek w połowie lutego wypłynęła z Libawy nowa eskadra, śpiesząca na pomoc Rożdiestwieńskiemu, na zwycięstwo morskie sami Moskale niewiele liczą. Kapitan Klado, obliczając siłę drugiej eskadry i floty japońskiej, pierwszą oznaczał liczbą 336, drugą 613. Nawet po dodaniu płynących obecnie statków, jeszcze flota rosyjska prawdopodobnie nie dorówna japońskiej, działać zaś będzie w warunkach niezmiernie trudnych. Wolno zatem mieć nadzieję, że z tej strony nie zagraża Japończykom istotne niebezpieczeństwo.

Wszystkie dane przemawiają za tem, że rosyjskie siły w Mandżuryi dosięgły obecnie swojego *maximum*, że do pół miliona nie będzie można dociągnąć. Na początku wojny kursowalo zdanie, że jedna kolej nie będzie mogła wyżywić więcej,

9*

jak 300 tysięcy ludzi. Nie uwzględniano w powyższych obliczeniach tej okoliczności, że żywność armia rosyjska czerpać może z innych źródeł, z samej Mandżuryi, z Chin, wreszcie drogą morską z portów mandżurskich i z Władywostoku. Więc kolej mogła wozić tylko żołnierzy i materyał wojennny, a kwestya, ile wojska zgromadzić można w Mandżuryi, pozostawała wciąż otwarta. Pisma rosyjskie teroryzować chciały wroga olbrzymiemi liczbami, twierdząc, że na wiosnę armia mandżurska wzrośnie do 600 a nawet 700 tysięcy. Tymczasem w ostatnich czasach liczy ona mało co więcej nad 400 tysięcy, a co ważniejsza, dzisiaj można napewno powiedzieć, że już dosięgła kresu. Od początku wojny władze rosyjskie ściągają żywność różnemi drogami, w miarę wszakże postępów japońskich, drogi te jedna za drugą zamykają się dla dowozu prowiantu i uciekać się trzeba do coraz mniej dogodnych. Flota japońska zajęta ścisłą blokadą Portu Artura nie mogła zrazu rozciągać blokady na inne porty mandżurskie i na Władywostok, tędy więc wygodnie ciągnęły transporty. Obecnie cała południowa Mandżurya z portami jest w rękach Japończyków, a Władywostok podlega blokadzie. Teraz ubyła Moskalom droga przez Sinmintin, która oddawała im duże usługi. Na Mandżuryę wyniszczoną w znacznym stopniu wojną mało można liczyć. Gdyby więc nie było skąd brać żywności, trzebaby obarczyć tem brzemieniem kolej syberyjską, a ta bezwarunkowo nie mogłaby podołać temu zadaniu, gdyby armia rosyjska pozostać miała na stopie dotychczasowej. Wobec tego nie może być mowy o jej powiększeniu.

Od ostatnich wielkich bitew pod Laojangiem i Szaho, władze rosyjskie nie szczędziły wysiłków, ażeby do następnego starcia wojska mandżurskie mogły wystąpić w największej sile i w najlepszym rynsztunku. Dokonano w pewnym czasie całkowitej reorganizacyi, dzieląc ogół wojsk za przykładem Japończyków na trzy armie, dla których ma się rozumieć utworzono sztaby, na plac boju podążyły nowe wojska, komendę nad niemi objęli wybitniejsi generałowie w otoczeniu najlepszych oficerów sztabowych. Dotychczasowy przebieg wojny stwierdził wielkie znaczenie artyleryi — ogromna też liczba armat polowych i oblężniczych wysłana została do Mandżuryi. Zachodnie okręgi wojskowe, które najprędzej otrzymały nowe działa szybkostrzelne, ogołocono z nich prawie, ażeby zaopatrzyć w nie obficie wojska Kuropatkina. Należy przypomnieć, że nowe polowe

działa rosyjskie, jako późniejsze, są lepsze nieco od japońskich i niosą od nich dalej.

Trudno się było oprzeć wrażeniu pewnego niepokoju o wynik nowej wielkiej bitwy, o której tyle głosów rosyjskich odzywało się jak o pewnej wygranej. W tej chwili ta oczekiwana wielka bitwa, większa od dwóch poprzednich, już jest rozstrzygnięta i jakkolwiek nie są jeszcze znane rozmiary zwycięstwa, ani tem mniej doniosłe jego skutki, sam fakt nowego świetnego tryumfu japońskiego i klęski rosyjskiej nie ulega wątpliwości. Na ostatni manifest carski o panowaniu Rosyi na oceanie Spokojnym i konieczności pokonania wroga, Japonia pod Mukdenem dała odpowiedź godną wielkiego narodu. Stolica Mandżuryi, której opanowanie ma niemniejsze znaczenie moralne niż zdobycie Portu Artura, jest już w rękach Japończyków.

Zwycięstwo pod Mukdenem jest dziełem nietylko nadzwyczajnych przymiotów żołnierza japońskiego, ale w znacznej mierze i jego dowództwa. Plan bitwy, który polegał na oskrzydleniu Rosyan ze wschodu i zachodu, został obmyślany i wykonany znakomicie. Zwłaszcza fatalną niespodzianką dla Moskali było obejście ich prawego skrzydła przez wojska generałów Oku i Nogiego.

Dla dokonania tych rozległych i trudnych operacyj niezbędne były znaczne bardzo siły, to też Japończycy użyli pod Mukdenem nietylko armii Nogiego z pod Portu Artura, ale i nowej piątej armii, którą w największej tajemnicy utworzono niedawno i przyłączono do wojsk Oyamy. Moskale nic o tem nie wiedzieli i za nisko oceniali ogólną siłę nieprzyjaciela. I tym razem tajemnica, którą stale osłaniają Japończycy swoje operacye, wyszła im na korzyść.

Bitwa pod Mukdenem niewątpliwie pociągnie za sobą szereg doniosłych skutków i prócz wielkiego sukcesu wojennego ma ona znaczenie nowego ciosu, uderzającego w rząd dzisiejszy.

S. Ko-wicz.

LISTY WARSZAWSKIE.

I.

Warszawa, 12 marca.

Sprawa szkolna.

Wśród wiecznie jątrzących się ran naszego społeczeństwa w tutejszym zaborze najboleśniejszą dla całego organizmu jest

niewątpliwie kwestya szkolna. Ze sprawy tej rząd rosyjski zrobił narzędzie najdokuczliwszej represyi. Opłakane też są dla nas wyniki blizko czterdziestoletniego już systemu. Po wsiach oświata robi bardzo powolne postępy, a i te zawdzięcza jedynie rozwiniętemu dość szeroko systemowi tajnej pozaszkolnej nauki, gdyż, jak wiadomo nawet ze źródeł urzędowych, procent dzieci uczęszczających do szkół ludowych zmniejsza się z roku na rok. Szkolnictwo średnie stałoby niezawodnie na tym samym, jeśli nie gorszym jeszcze poziomie ilościowym, gdyby nie twarda konieczność, zmuszająca rodziców ze sfer inteligencyi do dania dzieciom praw naukowych i praw wojskowych. Gimnazya i wszystkie wogóle średnie szkoły rządowe są dla dzieci naszych miejscem kaźni, skąd po ośmioletnim pobycie wychodzą często zrujnowane fizycznie i wypaczone umysłowo. Dla chłopca, który przebył to piekło, uniwersytet jest już wypoczynkiem, bo tu poprzebierani policyanci, mieniący się profesorami, nie są w stanie dawać się tak we znaki swym wychowańcom. Na tem jednak kończą się korzyści, związane z pobytem na uniwersytecie. Przeciętny nasz student uniwersytetu w ciągu roku nie uczy się wcale i dopiero na parę miesięcy przed egzaminami zabiera się do «obkuwania» na pamięć wszystkich wykładów, byle tylko uzyskać stopień dostateczny i tą drogą dojść do patentu, dającego następnie możność zarobkowania. O zapale do nauki, o systematycznem kształceniu umysłu w tych warunkach niema nawet mowy. Bo i skąd by się to wziąć mogło? A w rezultacie... każdy nasz inteligent, a nawet, jeśli wolno tak się wyrazić, pół i ćwierćinteligent przejść musi przez cały szereg katuszy po to tylko, by w końcu mniej umieć, niż przeciętny młodzieniec w pozostałej Europie.

W strasznych tych warunkach kształciło się całe starsze już obecnie pokolenie, a teraz do tych samych szkół posyłać musi swe dzieci. To też było rzeczą nietrudną do przewidzenia, że gdy tylko sytuacya polityczna Rosyi zmieni się choć cokolwiek, gdy żelazne kleszcze ucisku nieco osłabną, naturalny instynkt życiowy nie pozwoli społeczeństwu na bierne wyczekiwanie lepszego losu dla dzieci, katowanych wciąż w szkołach z bezwzględnym uporem i konsekwencyą. Przez cały rok ubiegły rosły z dnia na dzień fermenty, w październiku zaś i listopadzie zaczęły przybierać one formy coraz konkretniejsze, by

w końcu, po długich przerwach i wahaniach, wylać się w lutym w formie jasnej i skończonej — powszechnego bojkotu szkolnego.

Nie czas jeszcze, gdy sprawa jest w toku, pisać dzieje tego ruchu, tak niezmiernie charakterystycznego dla naszych stosunków. Ograniczyć się zatem muszę do zaznaczenia ważniejszych jedynie faktów, w takiem jednak powiązaniu, aby ogólny zarys kwestyi uwydatnił się należycie.

Rozgorączkowane pod wpływem głównie wojny i ciągłych klęsk Rosyi umysły młodzieży stały się już na początku bieżąbego roku szkolnego materyałem tak łatwo palnym, że można było już wtedy być pewnym, iż pierwsza lepsza zapałka wzniecić może pożar. Stykający się z młodzieżą ludzie naszego stronnictwa, które właśnie w tym czasie rozpoczęło niezmiernie doniosłą i na szeroką skalę zakrojoną akcyę w gminach o język polski, a jednocześnie rozpoczęło prace przygotowawcze do innych działań, widząc ten stan rzeczy starali się wpłynąć na uczniów uspokajająco, gdyż wszelka czynna akcya, podjęta na własną rękę przez młodzież, groziła nieobliczalnemi niebezpiecznemi następstwami dla całego społeczeństwa. Znalazły się wszakże wkrótce wśród inteligencyi warszawskiej jednostki, nie związane, jak się zdaje, organicznie z żadnem stronnictwem, ale grawitujące dość wyraźnie ku socyalizmowi, które nie zawahały się ogień ten jeszcze podniecać.

Za pomocą szeregu wieców, zebrań i pogawędek poufnych zaczęto zachęcać młodzież, żeby nie oglądając się na rodziców i wogóle ludzi starszych, robiła to, co uzna w tym wypadku za stosowne. Propaganda ta mogła, rzecz prosta, wydać owoce jedynie w tak nienormalnych warunkach, w jakich żyjemy tu wszyscy. Dość jednak, że wydała. I oto w połowie stycznia ferment we wszystkich szkołach średnich doszedł do takich rozmiarów, że wybuch stał się już nieunikniony. Stwierdziwszy ten stan rzeczy, podsycany powszechną gorączką, ogarniającą całe państwo, koła narodowe postanowiły, uprzedzając wypadki, ująć ster sprawy w swoje ręce. Powstał zatem natychmiast «Związek unarodowienia szkół», przygodna organizacya, mająca oczekiwanym protestom młodzieży nadać treść wybitnie narodową, a jednocześnie protesty te ująć w karby akcyi poważnej i — powszechnej. Tylko bowiem taka akcya może zaważyć na szali i zmusić władze do pewnych ustępstw.

Akcyę rozpoczęto natychmiast. Ale wypadki biedz zaczęły w tak szybkiem tempie, że niepodobna było skierować odrazu wszystkiego we właściwe łożysko. W sobotę d. 28 stycznia, w pierwszy dzień strejku generalnego w Warszawie, uczniowie gimnazyum piątego dali folgę swym wzburzonym uczuciom, tłukąc szyby w gmachu gimnazyum i dopuszczając się innych podobnych ekscesów. Wszystkie gimnazya pozamykano tegoż dnia aż do chwili przywrócenia spokoju w Warszawie.

Prowincya wystąpiła na szczęście zupełnie inaczej. Dnia 1 lutego uczniowie wyższych klas gimnazyum w Piotrkowie złożyli Dyrektorowi petycyę z żądaniem nadania a właściwie przywrócenia szkole polskiego języka wykładowego, poczem demonstracyjnie opuścili mury zakładu. Za starszemi poszły i młodsze klasy, tak że gimnazyum opustoszało najzupełniej. Zupełnie analogicznie odbyło się składanie żądań co do wykładów w języku polskim i w innych gimnazyach w Królestwie. W ciągu kilku dni wszystkie gimnazya męzkie i żeńskie oraz szkoły handlowe postawiły te same żądania i, naturalnie, wykłady zostały wszędzie zawieszone.

W Warszawie, po przywróceniu spokoju na ulicach, władze szkolne postanowiły rozpocząć znowu wykłady. Na razie, przez ostrożność, otwarto tylko gimnazyum pierwsze i szóste, jako posiadające najmniej żywiołu polskiego. Pierwsze, jako wyłącznie rosyjskie, zachowało się istotnie spokojnie, ale w szóstem, w pierwszym zaraz dniu wykładów, uczniowie klasy ósmej postawili żądania wykładów w języku polskim. Kilkudziesięciu uczniów wydalono, a szkół innych nakazano tymczasem nie otwierać. Na inne środki władze okręgu naukowego zdobyć się nie potrafiły. I znowu upłynęło dni kilka — na oczekiwaniu. Władze wciąż się spodziewały, że dzieci uspokoją się i zaczną chodzić znowu do szkół. Natomiast ogół społeczeństwa, który w miarę rozwoju akcyi coraz żywiej zaczął brać do serca sprawę unarodowienia szkolnictwa w Królestwie, ogół ten zaczął coraz silniej i coraz wyraźniej solidaryzować się z akcyą, mającą na celu pozyskanie tak zasadniczych i elementarnych praw dla rdzennej ludności polskiego kraju.

W trakcie tego nieokreślonego acz naprężonego stanu obopólnego oczekiwania spadła nagle w sobotę 18 lutego na miasto wieść najmniej spodziewana. Z ust do ust podawano sobie wiadomość, że na skutek starań dwóch obywateli ziem-

skich z siedleckiego, mianowicie pp. Lewickiego i Światopełk-Mirskiego, nadeszło z Petersburga pozwolenie na odbycie wiecu w sprawie szkolnej.

Nazajutrz przed godz. 10-tą z rana tłumy staly już na chodniku Krakowskiego Przedmieścia przed wejściem do gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa, gdzie miał się odbyć wiec oczekiwany. Wpuszczano tylko za prywatnie rozsyłanemi zaproszeniami, przeto bardzo wiele osób nie mogło dostać się do sali. Zebrało się jednak co najmniej półtora tysiąca osób, które wypełniły szczelnie wszystkie zakątki obszernej sali odczytowej Muzeum. Szczegółowej relacyi z wiecu nie będę tutaj podawał, gdyż przebieg jego znany jest już dobrze wszystkim interesującym się sprawami publicznemi. Przypomnę tylko, że pomimo obecności kuratora Szwarca porządek na wiecu panował wzorowy. Zawdzięczać to zapewne należy w znacznym stopniu nieobecności policyi, której nie dozwolono wstępu na zebranie.

Wiec odbył się wśród atmosfery, nastrojonej na bardzo wysoką nutę. Wszyscy mówcy stwierdzali kolejno, że szkoła rosyjska w Polsce jest anomalią, domagającą się jak najrychlejszego usunięcia, że zadaniem szkoły nie jest służenie polityce, ale wychowanie i kształcenie młodych pokoleń. W dyskusyi wiec jednomyślnie powziął uchwałę, by domagać się wszelkiemi sposobami u władz wykładów w języku polskim, a tymczasem zanim reforma będzie mogła być przeprowadzona, zamknąć szkoły do września.

Pomimo obietnic czynionych na wiecu, kurator Szwarc szkoły nazajutrz usiłował otworzyć. Nie udało mu się to, gdyż poinformowana o rezolucyi wiecu młodzież i szeroki ogół rodziców, solidaryzujących się najzupełniej z powyższą uchwałą, nie pozwolili już teraz na wznowienie wykładów.

Szkoły zatem zostały zamknięte. Rządowe i prywatne z prawami rządowemi zamknięte są dotychczas. Co do pensyj żeńskich postanowiły koła najbardziej zainteresowane, by klasy otworzyć, ale jednocześnie rozpocząć u władz energiczne starania o przywrócenie praw należnych w szkole polskiej językowi polskiemu. Wysłano zatem do Petersburga dwa następujące dokumenty.

Podanie właścicielek prywatnych pensyj żeńskich w Warszawie, przesłane ministrowi oświaty.

Uważamy za swój obowiązek podać do wiadomości waszej

ekscelencyi, że w dniu dzisiejszym doręczyłyśmy panu kuratorowi warszawskiego okręgu naukowego podanie treści następującej:

»Podajemy do wiadomości waszej ekscelencyi, że rodzice dzieci, uczęszczających do naszych zakładów, żądają od nas, ażebyśmy rozpoczęły starania o zaprowadzenie, lub, ściślej mówiąc, przywrócenie obecnie wykładów w języku polskim wszystkich przedmiotów, za wyłączeniem języka rosyjskiego, historyi rosyjskiej i geografii Rosyi. Musimy przytem oświadczyć, że i nasze pragnienia zgodne są z żądaniem rodziców.

Zwracamy się zatem do waszej ekscelencyi z prośbą o pozwolenie nam na natychmiastowe rozpoczęcie wykładów w języku polskim, co jest ten łatwiejsze do przeprowadzenia, że cały personal nauczycielski naszych zakładów składa się z Polaków i dlatego jest zupełnie możliwem natychmiastowe przeprowadzenie reformy.

W każdym razie prosimy waszą ekscelencyę, by prośbę naszą zechciał przesłać na drogę właściwą«.

Mamy honor prosić waszą ekscelencyę, ażeby raczył przedsięwziąć ze swej strony środki celem zadośćuczynienia wniesionemu przez nas podaniu.

Warszawa 15 (28) lutego 1905 r.

Następuje 48 podpisów.

Telegram, wysłany z Warszawy d. 1 marca 1905 r. do miniministra oświaty.

Właścicielki prywatnych pensyj żeńskich w Warszawie zwracają się do waszej ekscelencyi z pokorną prośbą, by zechciał zwrócić przychylną uwagę na wysłane przez nie pocztą dnia 28 lutego 1905 r. do waszej ekscelencyi podanie o zaprowadzenie, lub, ściślej mówiąc, przywrócenie obecnie wykładów w języku polskim wszystkich przedmiotów w utrzymywanych przez nie zakładach. Przypisując wielką wagę wzmiankowanemu podaniu i pragnąc w tym celu pozyskać natychmiastowe rozpatrzenie tego podania, osoby podpisane ośmielają się zapomocą niniejszego telegramu potwierdzić wysłane pocztą podanie.

Na podanie to odpowiedzi nie otrzymano.

Społeczeństwo nasze żywo wzięło do serca hasło szkoły polskiej. Przed tygodniem wyjechała do Petersburga delegacya, złożona z poważnych przedstawicieli rozmaitych kół naszego społeczeństwa, wioząc do prezesa komitetu ministrów petycyę w sprawie szkolnej, popartą kilkudziesięciu tysiącami podpisów. Do delegacyi tej należą: Ignacy Chrzanowski, Stanisław Kijeński, Stanisław Leszczyński, Józef Natanson, Mieczysław Pfeiffer, Paweł Sosnowski, Aleksander Świętochowski, Władysław hr. Tyszkiewicz i Franciszek Zieliński z Warszawy oraz Stanisław Chełchowski z płockiego, Aleksander Chrystowski z Łomży, Władysław Staniszewski z Suwałk, Stanisław Lewicki z siedleckiego, Szymon Konarski z radomskiego, Stanisław hr. Łoś z kieleckiego, red. Mirosław Dobrzański z Piotrkowa, inż. Jan Arkuszewski z Łodzi i Alfons Parczewski z Kalisza.

W Petersburgu delegacya została przyjęta przez Wittego

i na jego ręce złożyła petycyę. Od sprawozdania, jakie złoży ona przed ogółem niewątpliwie zależeć będzie przedewszystkiem dalszy przebieg sprawy szkolnej.

N. A. R.

II.

Akcya gminna i szkolna wśród ludu. — Agitacya powstańcza. — Strejki rolne.

Rozpoczęta na noworocznych zebraniach gminnych walka o zdobycie języka polskiego w urzędowaniu gminnem, szkole i sądzie rozwija się coraz pomyślniej. Zebrania gminne, stosownie do brzmienia ustawy, powinny wprawdzie odbywać się w ciągu grudnia i stycznia, ale w roku bieżącym w wielu okolicach kraju zostały z rozporządzenia władz odroczone, ponieważ sfery urzędnicze łudziły się, że, zyskując na czasie, zdołają powstrzymać lud od dalszego prowadzenia tej akcyi. Rachuby te zawiodły i wciąż nadchodzą wiadomości, że na zebraniach, które teraz się odbywają, zapadają uchwały zawierające żądania języka polskiego. Według dotychczasowych wiadomości liczymy 153 takich gmin, w których bądź spisano odnośne uchwały, bądź odmówiono podpisania uchwały w języku rosyjskim, a liczba ta wzrasta z dnia na dzień. Obecnie rozpocznie się na kwartalnych zebraniach (w końcu marca i początkach kwietnia) drugi akt tej walki o prawo, a wobec tego, że akcya ta przybiera już charakter żywiołowy, należy się spodziewać najlepszych rezultatów.

Uchwały gmin na rzecz języka polskiego zostały wszędzie uznane przez gubernatorów za nieprawne i gminy skarżą te decyzye do wyższych instancyj. Niektóre skargi idą już do Petersburga, należy więc oczekiwać, że w blizkiej przyszłości sprawa ta zostanie rozstrzygnięta prawnie i to, według wszelkich przypuszczeń, na naszą korzyść. Ciekawym przyczynkiem do tej sprawy są ogłoszone w ostatnich czasach dawne okólniki gubernatora Medema i gen. gub. Hurki i Imeretyńskiego; w okólnikach tych, wydanych przez ludzi, którzy pozostawili po sobie pamięć gorliwych rusyfikatorów, wypowiedziano jasno i wyraźnie pogląd, że urzędowanie w gminie powinno się odbywać w języku polskim. Władze administracyjne, uprzedzając ten niemiły dla nich rezultat, występują obecnie w »poufnych«

rozmowach z inteligencyą nietyle przeciw samej istocie sprawy, ile raczej przeciw metodzie walki. »Żądanie Wasze, mówił do jednego z obywateli ziemskich naczelnik powiatu, w gruncie rzeczy jest słuszne, idziecie jednak złą drogą. Trzeba było zwrócić się do mnie osobiście z prośbą, a byłbym ją poparł u władz wyższych, ale na agitacyę w gminie, wśród chłopów pozwolić nie można«.

Nie poprzestając na wypowiadaniu żądania szkoły polskiej w uchwałach gminnych, lud nasz przystąpił do zamykania obecnie istniejących szkół wiejskich, oświadczając przytem nauczycielom, że dzieci polskie tylko do polskich szkól uczęszczać będą. Akcya ta rozpoczęła się samorzutnem wystąpieniem w kilkunastu gminach gub. Łomżyńskiej. Jednocześnie zaś została wydana przez redakcyę *Polaka* odezwa, w której wezwano lud do zsolidaryzowania się z uchwałą wiecu rodziców i akcyą jaką prowadzą sfery inteligentne o unarodowienie szkoły naszej. Odezwa ta znalazła silny oddźwięk w szerokich warstwach ludowych i wywołała natychmiastowe zamknięcie całego szeregu szkół miejskich i wiejskich, przez co akcya szkolna stała się jednolitą i objęła wszystkie sfery naszego społeczeństwa. Niepodobna obecnie podać dokładnej liczby szkół ludowych, które dotychczas zostały zamknięte, ale liczba ta jest bezwątpienia bardzo wysoka i według przypuszczalnych obliczeń zamknięto dotychczas co najmniej kilkaset szkół.

Władze rządowe zdają sobie doskonale sprawę z niezmiernej doniosłości tej walki o język polski w szkole i gminie, jaką teraz z tak zadziwiającą energią prowadzą warstwy ludowe. Niezależnie od znaczenia tych zdobyczy, jakie przyniesie nam ostateczny jej rezultat, samo podjęcie i prowadzenia tej akcyi daje naszemu społeczeństwu wielkie i niezaprzeczone korzyści, których cofnąć i zniweczyć nie będzie już można. Pierwsza korzyść to uświadomienie przy prowadzeniu agitacyi szerokich warstw, które do ostatnich czasów były bierne i obojętne dla sprawy narodowej. Druga polega na zaprawieniu do walki o stopniowe rozszerzanie zakresu naszych praw narodowych zarówno ludu, jak i inteligencyi, podnosi ufność i wiarę w nasze własne siły, wyrabia świadomość konieczności i możliwości obrony przed samowolą i bezprawiem administracyi. Trzecia korzyść, najważniejsza bodaj — to ogromny wzrost poczucia solidarności narodowej, która w ogniu walki szybko potężnieje

i wzmacnia się znakomicie, to świadomość potrzeby ścisłego współdziałania i łączności wszystkich warstw społecznych, jako niezbędnego warunku powodzenia o prawa narodowe.

Moralne korzyści, jakie wynosi z akcyi gminnej sprawa narodowa, przekreślają zarazem wszelkie rezultaty czterdziestoletniej polityki rusyfikacyjnej rządu, a dla miejscowej administracyi są groźną zapowiedzią blizkiego końca jej absolutnego samowładztwa, pierwszym krokiem na drodze zmuszenia tych władz do oparcia swego postępowania w kraju naszym na podstawie prawa i legalności. Nic też dziwnego, że władze administracyjne, stając w obronie interesów państwa jak i swoich własnych, postanowiły rozwinąć jak najsilniejsze przeciwdziałanie. Z początku starano się stosować łagodniejsze środki i posługując się starą bronią Milutinów, Czerkaskich i działaczów austryackich z 46 roku, rozbudzić wśród włościan podejrzenie co do celów tej akcyi, wzniecić niechęć i nieufność do inteligencyi i rozbić, a przynajmniej osłabić jednolitość społeczeństwa. Naczelnicy powiatu i komisarze włościańscy na zebraniach gminnych i przy każdej sposobności tłómaczyli włościanom, że działają na swoją własną szkodę, dopomagając panom, którzy chcą przywrócić rządy polskie, odebrać chłopom ziemię, wznowić pańszczyznę i latem zmuszać do pracy. To samo powtarzali ludowi strażnicy, pisarze gminni, ale pomimo tej niezmiernie gorliwie prowadzonej agitacyi lud stoi twardo przy swojem, a w wielu miejscach niepowołanym opiekunom i doradcom dano nader dotkliwą i bolesną odprawę. Stara zasada *divide et impera* okazała się już bezskuteczną, bo poczucie solidarności narodowej tkwi zbyt silnie w sercach i umysłach mas.

Gdy więc zawiodły namowy i przyjacielskie rady, gdy straszak grożącej szlacheckiej niewoli nie zrobił wrażenia, rząd postanowił uciec się do siły i terrorem stłumić ten niebezpieczny dla siebie ruch. Zastosowano więc w całej rozciągłości wygodny system kar administracyjnych i na mocy wyroków gubernatorów skazano cały szereg osób na więzienie, kary pieniężne lub wydalenie z granic Królestwa. Na 3 miesiące więzienia skazano w gub. Radomskiej p. Skotnickiego, administratora jednego z większych majątków, oraz kilku włościan, wydalono z Królestwa pp. Silnickiego, St. Kozłowskiego, dyrektora syndykatu rolniczego w Kielcach, hr. Łosia, twórcę pierwszej w kraju

mleczarskiej spółki włościańskiej w Desznie, na 2 lata dozoru policyjnego p. Piasczyńskiego, Budnego i jednego z włościan z gminy Jastków (Lub. gub.), na kary pieniężne kilkudziesięciu włościan w lubelskiem. W ostatnich czasach ogłoszono wreszcie rozporządzenie, że winnym agitacyi na rzecz języka polskiego w gminie grozi kara 3 miesięcy więzienia lub kara pieniężna do 500 rs. Dotychczasowe represalia ze strony rządu nie wywołały jednak pożądanego skutku, przeciwnie włościanie występują nawet na zebraniach śmielej i energiczniej niż w początkach. W ostatnich dniach na zebraniu gminnem w Winnicy (pow. pułtuski) pomimo obecności naczelnika powiatu i komisarza włościańskiego, którzy prowadzili gorliwą kontragitacyę, włościanie uchwalili wprowadzenia języka polskiego do gminy, a gdy pisarz nie chciał zapisać tej uchwały, odebrali mu księgę protokułów i sami spisali uchwałę o języku polskim.

Rok bieżący stanowi okres ogniowej próby trwałości i siły ludowej organizacyi stronnictwa dem.-nar. Organizacya ta prowadzi z jednej strony walkę o język polski w gminie i szkole, a jednocześnie musi utrzymywać ten ruch w właściwych granicach, niedopuszczając do tego, by zeszedł na manowce pod wpływem socyalistycznej agitacyi, która dąży do wywołania ruchu zbrojnego. Agitacya ta była prowadzona bardzo ruchliwie zapomocą rozpowszechniania wielkiej ilości odezw z hasłami rewolucyjno-powstańczemi, jak również na drodze propagandy ustnej. Socyaliści rozesłali na prowincyę znaczną ilość agitatorów, którzy rozpuszczali pogłoski o blizkiej jakoby ruchawce, a na zebraniach nawoływali do składek na rewolucyę, przygotowywania broni, okazywania pomocy przy przemycaniu jej przez granicę i t. p. W Warszawie w kilku fabrykach przeprowadzono opodatkowanie robotników na broń i zbierano gorliwie na ten cel składki.

Stronnictwo dem.-nar. zdając sobie dokładnie sprawę, że jest jedyną w kraju siłą polityczną, która może utrzymać w masach ludowych równowagę i spokój, postanowiło energicznie przeciwdziałać tej agitacyi. Przeciwdziałanie polegało na wydaniu dwóch odezw wykazujących szkodliwość i zupełne niepodobieństwo powodzenia ruchu zbrojnego. Jedna z tych odezw, przeznaczona dla ludu wiejskiego została wydana przez redakcyę *Polaka*, druga dla robotników przez demokratyczno-narodową młodzież rzemieślniczą. Nie poprzestając na tem do

miejscowości bardziej rozagitowanych wysełano specyalnych delegatów dla uspokojenia zbyt rozgorączkowanych umysłów, w tym samym celu w Warszawie za pośrednictwem miejscowej organizacyi robotniczej urządzono cały szereg zebrań w sferach rzemieślniczych i robotniczych. Rezultaty tych zebrań i wyjazdów były zupełnie zadowalniające; lud nasz zarówno na wsi, jak i w miastach posiada zbyt wiele zdrowego rozsądku, żeby pójść tak łatwo na lep haseł powstańczych i nawet socyalizującej młodzieży robotniczej łatwo było wytłómaczyć całą niedorzeczność podobnego ruchu. Robotnicy, którzy dawali podatek na broń, nie robili tego bynajmniej z pobudek ideowych, lecz, jak się później okazało, pod wpływem terroru i pogróżek do jakich się uciekają agitatorzy socyalistyczni dla skuteczniejszego poparcia swych argumentów. Wogóle wśród szerokich warstw robotniczych daje się zauważyć dość silne niezadowolenie z krzykliwej, awanturniczej i pociągającej ciężkie ofiary krwi i mienia polityki socyalistów i, jeżeli ci panowie zamierzają i nadal stosować podobne eksperymenty, jak urządzanie ruchawki lub bezcelowego strejku, to mogą się spotkać z silnym i bolesnym protestem ze strony tych, w których imieniu przemawiać zwykli.

Znamiennym objawem chwili obecnej są strejki rolne, które wybuchły w wielu okolicach kraju. Rozpoczęły się one jako ruch masowy w gub. siedleckiej, obecnie zaś objęły znaczną część gub. lubelskiej, występują też sporadycznie i w innych stronach. Ekonomiczną przyczyną strejków jest bezwątpienia ciężkie położenie materyalne parobka dworskiego. W roku bieżącym bieda daje się we znaki tej warstwie ludności tem silniej, że rolnictwo nasze zostało dotknięte w ciągu lata ubiegłego klęską posuchy, co wpłynęło ogromnie ujemnie na urodzaj kartofli, tego głównego pożywienia naszego ludu wiejskiego. Czeladź dworska otrzymuje tylko ziemię pod kartofle, które sobie sama uprawia, więc w razie nieurodzaju równowaga budżetu rodziny zostaje zniszczona.

Bezpośrednim powodem wybuchu ruchu strejkowego jest agitacya prowadzona zarówno przez władze rządowe, jak i ze strony socyalistów. W siedleckiem inicyatywę do strejku dawała banda, która bezkarnie jeździła od folwarku do folwarku i nietylko zmuszała robotników do zaprzestania pracy, ale kazała im stawiać niezmiernie wygórowane żądania podwyższenia wy-

nagrodzenia (w niektórych miejscach do 50%), w razie zaś odmowy ze strony pracodawców namawiała do użycia siły, gwałtu, do rozpoczęcia grabieży dobra dworskiego. Bandę tę tworzyli przeważnie ludzie zupełnie obcy, a z ludzi znanych w okolicy należeli do niej ci tylko, którzy są powszechnie uważani za szpiegów rosyjskich. Chcąc wyjaśnić dokładnie sprawę, zwrócono się z zapytaniem do miejscowych działaczów socyalistycznych, bo chociaż socyaliści nasi przyzwyczaili już ogół do najbardziej niepoczytalnych wybryków, to jednak charakter agitacyi strejkowej był tak zbrodniczy, tak jawnie szkodliwy dla kraju i społeczeństwa, a tak wyraźnie pożyteczny dla sprawy rządowej, że trudno było podejrzywać w niem robotę socyalistyczną. Od kierowników otrzymano jednak odpowiedź, że jest to agitacya prowadzona za ich wiedzą i zgodą. Trudno przesądzać jakie stanowisko zajmą sfery kierownicze partyi, ale deklaracya ta świadczy, że w jej łonie są żywioły, co w bezgranicznym zachwycie dla każdego ruchu, dążąc stale do wyciskania na wszystkiem swej partyjnej pieczątki, idą tak daleko, że gotowi są współdziałać i osłaniać sztandarem partyi prowokacyjną robotę ajentów rządu rosyjskiego. Stawiając sobie za zadanie zniszczenie szybko postępującej konsolidacyi i spójni wewnętrznej naszego społeczeństwa, władze rządowe, po nieudałej próbie zwrócenia włościan przeciwko szlachcie, postanowiły najwidoczniej, opierając się na sprzeczności interesów pracowników i pracodawców, podburzyć przeciw inteligencyi robotników wiejskich. W lubelskiem np, gdzie lud wyżej wyrobiony umysłowo stawiał bardziej racyonalne i możliwe do przyjęcia żądania, strażnicy wiejscy gorliwie namawiali robotników, żeby skorzystać ze sposobności i więcej panom odebrać.

Stronnictwo dem.-nar. rozpoczęło silne przeciwdziałanie tej socyalistyczno-rządowej agitacyi. Do miejscowości dotkniętych strejkiem wysyłano ludzi w tym celu, żeby niedopuścić do jakichkolwiek gwałtów i grabieży, wydano również odezwę podpisaną przez redakcyę *Polaka* [1]).

Dotychczasowy przebieg strejków rolnych jest spokojny i ruch utrzymuje się we właściwych granicach. Do ekscesów, gwałtów i rabunków nigdzie nie doszło. Jeżeli obywatele ziemscy zdołają utrzymać takt i okazać niezbędną wyrozumiałość

---

[1]) Odezwę tę podajemy w rubryce »Spraw bieżących«. *Red.*

dla zbyt wysokich nawet żądań ze strony rozagitowanych robotników, to można żywić pewną nadzieję, ze strejk zakończy się szczęśliwie i usiłowania rządu do wywoływania na terenie Królestwa Polskiego smutnych wypadków, rozgrywających się w Rosyi, nie osiągną skutku.

Gamma.

SPRAWY BIEŻĄCE.

SPRAWOZDANIE GENERAŁ-GUBERNATORA KS. ŚWIATOPOŁK-MIRSKIEGO.

Petersburski korespondent *Słowa Polskiego* miał sposobność odczytać nader ciekawy dokument urzędowy, rzucający nowe zupełnie światło na politykę Mirskiego względem Litwy, za czasów jego urzędowania w tym kraju. Tytuł tego dokumentu brzmi dosłownie:

«Najpoddańsze sprawozdanie Wileńskiego, Kowieńskiego i Grodzieńskiego Generał-Gubernatora księcia Światopołk-Mirskiego, 20 Maja 1904 r. w Wilnie» a najjaśniejszy pan napisać na niem raczył: «Sprawozdanie to stanowi cały program polityki rządowej».

Pierszy rozdział sprawozdania (które przedstawia zeszyt ze 120 stronic in 4-to) traktuje o własności ziemskiej, jeden z następnych nosi tytuł: «Żywioł polski».

Książe Mirski przyznaje wyższość kulturze polskiej wogólności, kulturze rolników polskich w szczególności, to jednak nie przeszkadza mu twierdzić, że w celach rusyfikacyi kraju, co nadal jak i dotyczas winno być głównem zadaniem rządu, nie należy dopuszczać żadnych ulg w prawach, ograniczających ludność «obcoplemienną» przy nabywaniu ziemi. Co więcej, — trzeba te prawa obostrzyć: rozszerzyć je na Łotyszów i Niemców bałtyckich, bowiem uprzywilejowanie może słusznie obrażać Polaków (wywołać *„czuwstwo obidy“).* Prawa z 1901 roku, dającego możność drobnej szlachcie (prowadzącej żywot włościański) nabywać ziemię na Litwie, nie więcej nad 60 dziesięcin, nie waha się ks. Mirski nazwać chybionem i występuje przeciw udzielonym kilku pozwoleniom «drogę łaski monarszej za zasługi służbowe Polaków».

Na rozwój żywiołu polskiego na Litwie ks. Mirski nie zgadza się pod żadnym pozorem. Z tego powodu jaknajsurowiej powstaje przeciw zamachom na prawo, ograniczające przesiedlenie z Królestwa Polskiego na Litwę. «Kraj północno-zachodni» — powiada w raporcie — związany jest z Rosyą organicznie, podczas kiedy «Priwislinje» — tylko mechanicznie. Nie można dopuszczać do swobodnego mieszania się ludności tych krajów. Należy natomiast popierać emigracyę Polaków zarówno z Królestwa jak z Litwy i skierowywać ją do Rosyi azyatyckiej!

A teraz posłuchajmy w jaki sposób książę Mirski motywuje nominacye Polaków na urzędy naczelników ziemskich, co niektórym politykom naszym dało powód do oznajmienia nowej ery na Litwie.

Wszystkich naczelników ziemskich na Litwie, podług słów raportu, jest 153, z tej liczby 9 «z pozwolenia Waszej Cesarskiej Mości naznaczyłem z pośród Polaków». Uczyniłem to, ponieważ uważam, że zajęcie niektórych urzędów przez Polaków nie może nie wprowadzić rozdwojenia do społeczeństwa polskiego. Od 40 lat przyzwyczaiło się społeczeństwo polskie zapatrywać wrogo na każdego urzędnika państwowego. Oddanie kilku urzędów Polakom powinno zmienić to zapatrywanie, a zatem będzie na rękę rządowi. Tymi samymi względami powodując się, «udzieliłem licznych pozwoleń na założenie towarzystw rolniczych». Od 40 lat niema śladu życia społecznego na Litwie. Tymczasem książę Mirski nie widzi niebezpieczeństwa dla polityki rusyfikacyjnej w istnieniu pewnego życia społecznego, naturalnie pod opieką organów rządowych, przeciwnie, widzi znaczny pożytek. «Obrady, sprawozdania, protokuły w towarzystwach rolniczych odbywają się w języku rosyjskim, Polacy przeto przyzwyczajają się do używania tego języka; w towarzystwach wraz z nimi zasiadają obywatele ziemscy — Rosyanie, nadto towarzystwa są pod opieką marszałków szlachty, z których wszyscy są *korennyje russkije* z wyjątkiem wileńskiego, lojalność którego nie wymaga więcej dowodów».

Slepe prześladowanie duchowieństwa katolickiego — podług raportu księcia — nie prowadzi do celu. Przeciwnie, oddala od niego, bowiem przeszkadza odpolszczeniu kościoła katolickiego. Skoro stosuje się jednakowo surowe prawo do całego duchowieństwa katolickiego na Litwie, tem samem wytwarza się zwartość jego szeregów. Tymczasem do Kościoła Katolickiego na Litwie należą, oprócz Polaków, jeszcze Litwini i Białorusini. Ci z polskością nic pozatem nie mają wspólnego, podczas kiedy ucisk kościoła katolickiego sztucznie ich jednoczy. Jedność rząd złamać powinien, a łatwo celu dopnie, skoro przestanie utożsamiać katolicyzm z polskością.

Tak wygląda w rzeczywistości polityka późniejszego ministra spraw wewnętrznych, który obłudnemi obietnicami zwabił szlachtę litewską pod pomnik Katarzyny.

ODEZWA »POLAKA«.

Z powodu szerzonej śród włościan w Królestwie agitacyi, została rozpowszechniona następująca odezwa:

Bracia włościanie!

Z różnych okolic kraju dochodzą wieści, że po wsiach włóczą się jacyś nieznani ludzie, którzy prowadzą robotę podburzającą. Namawiają oni do rozruchów, do napadania na dwory, a za powód podają, że właściciele majątków dążą jakoby do przywrócenia pańszczyzny.

Wiemy o tem, że żaden gospodarz rozumny i mający trochę oświaty takim bredniom nie uwierzy, ale ponieważ jest u nas na wsi jeszcze dużo ludzi ciemnych i łatwowiernych, więc ostrzegamy was i wzywamy do pomocy w tłumieniu tej roboty.

Jak się okazało, ⁻owi ludzie, podburzający do rozruchów, są rozsyłani po kraju przez władze rządowe, a zauważono, że tę samą robotę prowadzą częstokroć i stażnicy ziemscy z polecenia swej władzy. Rządowi zaś chodzi o to, żeby były rozruchy.

Dlaczego?

Oto dlatego, iż boi się on, żeby światło nie zapanowało nad ciemnością, a prawda nad kłamstwem, ażeby lud polski nie poczuł się gospodarzem na swej ziemi, żeby nie nauczył się bronić swych praw, swego mienia, swej mowy ojczystej i wiary świętej.

Moskale oparli rządy swoje w naszym kraju na ciemnocie. Wiedzą oni, że póki lud nie ma oświaty, póty nie zna swego prawa, póty pozwoli się obdzierać i krzywdzić. Dlatego to między innemi wszystko zaprowadzono po moskiewsku. Szkoła jest moskiewska, żeby się dziecko nie mogło wiele nauczyć; urzędowanie w gminie po moskiewsku, żeby pisarz mógł wpisać do książki nie to, czego wy chcecie, ale co się jemu podoba, co dla władzy jest dogodne; w powiecie i gubernii po moskiewsku, żeby ludziom trudniej było rozejrzeć się w sprawach, żeby wszystko było na łasce urzędników, żeby im napędzać do kieszeni łapówki.

W miarę jak nabieraliście oświaty, zaczęliście rozumieć krzywdy, które wam się od rządu dzieją. Zaczęliście się naradzać między sobą, szukać dróg obrony przed zdzierstwem i bezprawiem. Spieszyliśmy wam też z radą i pomocą, bo rozumieliśmy, że siła polska to przedewszystkiem lud włościański. Wiedzieliśmy, że kiedy chłop polski będzie w dobrej doli, kiedy nabierze oświaty i zrozumie swoje położenie, kiedy się zacznie mądrze a stanowczo o swe krzywdy upominać, to rząd będzie musiał przed nim ustąpić i położenie kraju się polepszy.

I bardzo prędko rząd uczuł, że nasz lud nie taki już ciemny, jak był dawniej, że coraz lepiej umie spraw swoich bronić, o krzywdy swoje się upominać. Dało się to czuć przedewszystkiem w gminie, gdzie włościanie zaczęli patrzeć na ręce pisarzom i naczelnikom, pilnując, żeby się wszystko działo według ustawy. Nie podobało się to władzom rządowym. A już niepokój opanował Moskali na dobre, gdy setki gmin w kraju oświadczyły, że chcą urzędowania po polsku, szkoły polskiej, gdy wiele z nich odmówiło przyjmowania z powiatu papierów, które nie są pisane po polsku. Rząd zrozumiał, że za temi gminami pośpieszą inne, że później naród zacznie tak samo żądać polskiego urzędowania w powiecie, gubernii, polskich sądów i szkół w całym kraju.

Bo cały nasz naród zaczyna czuć swą krzywdę i domagać się, żeby na polskiej ziemi pierwsze miejsce zajmowała polska mowa, polska wiara katolicka, żeby każdy Polak, czy to pan, czy włościanin miał głos w sprawach zarządu krajem, żebyśmy nie byli na łasce moskiewskich urzędników, naszych krzywdzicieli i zdzierców.

Bojąc się naszego powodzenia w tej pracy a swojej straty, rząd rozesłał sługi swoje po kraju, żeby mącili ludziom w głowach, opowiadali im brednie, jakoby to wszystko było robione przez panów dla krzywdy chłopskiej, dla przywrócenia pańszczyzny. I podburzają was przeciw dworom, namawiają do rozruchów, by potem was mordować.

Bracia włościanie! Przez lat szereg służyliśmy narodowej sprawie, niosąc światło po całym kraju, ucząc lud o jego prawach i krzywdach, które mu się dzieją. Dziś was wszystkich, którzy tego światła nabraliście, wzywamy, ażebyście tę samą służbę odsłużyli względem waszych ciemniejszych braci, względem tych, co nie mając oświaty i rozumienia rzeczy,

mogą być wprowadzeni w błąd przez sługi rządowe. Idźcie do nich, uczcie na wsze strony, gdzie jest prawda, a gdzie krzywda. Zapytajcie ich: kto chce krzywdy ludu, czy ten co go oświeca i o jego prawach uczy, czy ten co go utrzymuje w ciemnocie?

Bo prawda nie boi się światła, złodziej zaś kradnie w nocy — i rząd chcąc Was obdzierać i krzywdzić, stara się, żeby ciemna noc w Waszych duszach panowała. Powiedzcie im, że kto mówi o przywróceniu pańszczyzny, ten jest ciemny i głupi, bo ona już oddawna w całym świecie zniesiona i nigdy nie wróci, a gdyby nie rządy moskiewskie, to i u nas byłaby wcześniej przepadła. Nadewszystko zaś przestrzegajcie ludzi przed wszelkimi rozruchami i napaściami na kogokolwiek, przed ruchawką wszelaką, choćby Was w imię Polski do niej wołano. Teraz nie czas na żadną ruchawkę, jeno na spokojne upominanie się o swoje prawa. Nie mamy siły wojować z rządem, ale się będziemy z władzami jego prawować. Upominając się zaś gromadnie, prędzej czy później zdobędziemy, co się nam należy.

Na podżegaczy rządowych miejcie oko i gdy tego trzeba, dajcie im naukę odpowiednią.

Bo jeżeli lud gdzie ulegnie namowie, jeżeli się stanie nieszczęście, nie ci będą winni, którzy przez ciemnotę zbłądzili, ale ci, co mając światło i rozumienie rzeczy, nie ostrzegli swych braci, nie powstrzymali ich od złego.

Marzec 1905 r.

Redakcya »Polaka«.

AKCYA OPINII W GALICYI.

Zarówno wypadki w Królestwie, jak zwłaszcza wytworzony przez nie stan podniecenia, śród którego jasna myśl polityczna została chwilowo zalana potokiem frazesów, graniczących z gorączkowem majaczeniem, — wstrząsnęły silnie opinią Galicyi. Na odległość wypadki rosną, zaciera się ich właściwy charakter, a uderza przedewszystkiem ta ich strona, która działa na wyobraźnię. W Galicyi jest jeszcze sporo żywiołów przesiąkniętych dotąd tradycyą dawnej »tromtadracyi«: myślą one hasłami, każde uświęcone w ich oczach wywiera na ich wyobraźnię wpływ magiczny, a już przedewszystkiem hasło powstańcze. Nadto na pierwsze wieści o »ruchawce« w Królestwie zjechało do Galicyi sporo jednostek z zagranicy gotowych »stanąć do szeregu«, a tymczasem agitujących z całą forsą za przygotowaniami do ruchu zbrojnego. Polska Partya Socyalistyczna wrzenie to podniecała planowo. Jeszcze 24 stycznia Komitet Zagraniczny tej partyi wydał z Londynu odezwę, w której czytamy:

> »Chwila jest tak »osobliwa«, że nie jest wykluczonem, iż Partya (przez duże P) chwyci się środków, dotychczas jeszcze nie stosowanych, środków, które się zwykle w daleką przyszłość odsuwa... Niech się każdy z Was, Towarzysze, już teraz gotuje do walki jak najbardziej stanowczej, jak najostrzejszej, ażeby hasło, wydane przez krajowe władze partyjne, zastało wszystkich »z bronią u nogi«.

Hasło to przez całą pierwszą połowę lutego było rzucane, propagowane, szerzone wśród ludu i młodzieży w Galicyi. Zbierano składki na powstanie, kupowano i sprowadzano broń, nawet całemi pakami, agitowano

za tworzeniem oddziałów mających wkraczać do Królestwa, zakładano organizacyę powstańczą, a przybyły z zagranicy operetkowy »mąż stanu« głosił śród chłopów, że interwencya mocarstw zapewniona, a okręty z bronią nadpłyną z Ameryki. Gorączka ogarnęła nawet ludzi skądinąd poważnych, ale pozbawionych zdrowego sensu w polityce. A z Królestwa napływały wciąż trwożne wieści, nietylko o samym ruchu, ale i o zupełnem zbałamuceniu opinii, która, za przykładem P. P. S., zdawała się udzielać swej sankcyi wszystkiemu, co niosły z sobą żywiołowe wybuchy niezadowolenia. Przy takim nastroju wszystko jest możliwe.

Zrozumiały to żywioły polityczne Galicyi i zareagowały, trzeba to przyznać, szybko, energicznie i zgodnie. Już 5 lutego zebranie poufne członków »Sokoła« krakowskiego, licząc z górą 300 osób, powzięło (wszystkimi głosami przeciwko 4) rezolucyę, w druku nie ogłoszoną, a zajmującą stanowisko krytyczne wobec rozruchów i oświadczającą się przeciwko wszelkim zamiarom wywołania ruchu zbrojnego. We Lwowie, Komitet Pracy Narodowej, powołany do życia na mocy uchwały ostatniego Wiecu Narodowego, zwołał liczne zgromadzenie obywateli wszystkich stronnictw na owym wiecu reprezentowanych, które powzięło następującą rezolucyę:

»Polacy z zaboru austryackiego, zebrani dnia 14 lutego 1905 na wezwanie Komitetu pracy narodowej, wyrażają najwyższe oburzenie z powodu dzikiego i prowokacyjnego postępowania władz rosyjskich w czasie ostatnich rozruchów, wyrażają gorące współczucie nieszczęśliwym ofiarom tych rozruchów. Gdy jednak dochodzą wieści, że w społeczeństwie do żywego dotkniętem budzą się hasła, które uznają, że obecna chwila i warunki są odpowiednie, aby w zbrojnem porwaniu się szukać sprawiedliwości, zgromadzeni uważają za swój narodowy obowiązek, aby z całą stanowczością wypowiedzieć, że przedsięwzięcie takie uważają w obecnych warunkach za zgubne, narodowej sprawie wręcz szkodliwe i beznadziejne, i dlatego wzywają społeczeństwo polskie, aby wszelkiemi siłami starało się takiemu ruchowi zbrojnemu zapobiedz, a natomiast energię wszystkich warstw narodu skupiło do zgodnej pracy nad odrodzeniem narodowem i do wytrwałej walki o prawa narodowe«.

Tegoż dnia ukazał się wspólny komunikat prasy obu konstytucyjnych zaborów, umieszczony na czele niniejszego numeru *). Wkrótce potem wystąpiło Koło Polskie w Wiedniu, które jednomyślnie uchwaliło deklaracyę w następującem brzmieniu:

»Smutne wypadki wywołane zmową robotników i krwawa represya w sąsiedniej dzielnicy musiały wywrzeć głębokie wrażenie na mieszkańców naszego kraju i były już przedmiotem rozpraw w Radzie państwa. Koło polskie wyraża przekonanie, że wszelkie manifestacye i wszelkie inne kroki w naszym kraju przedsięwzięte, które mogłyby się przyczynić do wzmożenia niepokojów w sąsiedniej dzielnicy albo do nadania charakteru narodowego ruchowi wywołanemu przez stronnictwa socyalistyczne, byłyby rzeczą dla naszej sprawy narodowej najszkodliwszą i najprzeciwniejszą woli ogromnej większości narodu polskiego, która w poczuciu obowiązku patryotycznego postanowiła zachować spokój i oprzeć się wszelkim prowokacyom skądkolwiek pochodziłyby, choćby usiłowano społeczeństwo doprowadzić do rozpaczy i tym sposobem wywołać większe rozruchy, aby stworzyć pozór dla wzmożenia ucisku.

*) Ogłosił go również »Przewodnik gimnastyczny Sokół«, urzędowy organ Sokolstwa polskiego w Galicyi, liczącego 12 000 członków.

Kto dałby się do kroków nierozważnych porwać uczuciu, albo ktoby się dał do nowych nieszczęsnej, albo wrogiej a podstępnej nakłonić namowie, nietylko poniesie winę za krew marnie przelaną, ale może się stać większym winowajcą, sprowadzając powszechną, a w skutkach swoich nieobliczalną klęskę narodową. Koło polskie poleca swojemu prezydyum i komisyi parlamentarnej, ażeby w niniejszej uchwale wyrażonego przekonania w Izbie poselskiej i w delegacyach w razie potrzeby z całym naciskiem broniły«.

Nakoniec zjazd ziemian Galicyi wschodniej, a mianowicie Tow. Gospodarczego i Tow. Kred. Ziemskiego, na zebraniu d. 26 lutego, uchwalił między innemi następującą rezolucyę:

»Rodacy nasi pod rządem rosyjskim w obecnej ważnej chwili dziejowej zachować winni spokój i zimną rozwagę, nie dać się porwać do środków gwałtownych, lecz powinni pomimo srogich i prowokacyjnych prześladowań, stanowczo i z gotowością bronić praw narodu polskiego i dopominać się wytrwale o należne nam swobody religijne i polityczne«.

Gdy się umysły nieco uspokoiły, dwie frakcye galicyjskie, które zajmowały w tej sprawie stanowisko nader niewyraźne i kokietowały dość jawnie z socyalistami, mianowicie stronnictwo ludowe i demokraci krakowscy z *Reformą* na czele, przynaglani przez opinię, uznali za konieczne wypowiedzieć się w kwestyi tak palącej.

Rada Naczelna stronnictwa ludowego ogłosiła w Nr. 48 *Kuryera lwowskiego* odezwę, w której oświadcza:

»W pogłoski o bliskim wybuchu powstania, mimo alarmu, podniesionego pod wpływem grozy wypadków, nie wierzymy, bo ufamy w zdrowy instynkt narodu. W całej akcyi, która się obecnie rozwija w Królestwie, wybitnie rewolucyjny charakter posiada jedynie ruch strajkowy, a między ruchem strajkowym, mającym za zadanie zatamować życie ekonomiczne, choćby w ten ruch wplątały się epizody krwawe, a powstaniem zbrojnem jest daleko sięgająca różnica«.

Odezwa kończy się zapewnieniem, że ludowcy powodować się będą »nietylko wiarą w świętość celu, ale i wiarą w skuteczność środków«.

Ostatnie, w czasie bardzo już spóźnionym, bo 5 marca, zabrało głos »Tow. demokratyczne« krakowskie. Na zebraniu, liczącem nie więcej niż 20 osób, przytem nie bez opozycyi i nie jednogłośnie, na wniosek redaktora *Nowej Reformy*, uchwalono deklaracyę, która ma tę właściwość, że jest enuncyacyą czysto teoretyczną, oderwaną i unikając starannie politycznej oceny wypadków. Jest to wyraz »sympatyi, otuchy, uznania« i t. p. ze strony spektatorów stojących na uboczu, ale nie wyraz poglądów stronnictwa politycznego na realne fakty głęboko wstrząsające życiem narodu, przytem charakterystyka ruchu jest najzupełniej dowolną.

Na prowincyi, odbyły się 17 i 19 lutego zgromadzenia w Kołomyi, Rzeszowie i Stanisławowie, które przyjęły rezolucye przeciwko ruchom zbrojnym a za wytrwałą walką o prawa narodowe.

UWAGI.

FRAZESY I CZYNY*).

W chwili, gdy partye socyalistyczne w zaborze rosyjskim porywają się do kierowania sprawami całego tamtejszego społeczeństwa, gdy pragną decydować o jego losach i przyszłości, a dla polityki swojej żądają nietylko uznania i aprobaty, ale i poparcia całego społeczeństwa polskiego, nie od rzeczy będzie uprzytomnić sobie, jak się przedstawia stosunek programu socyalistycznego do naszych dążeń narodowych, czem jest socyalistyczny frazes o dążeniu do niepodległości Polski wobec socyalistycznych czynów w realnych stosunkach politycznych.

Aktualne pod tym względem znaczenie posiada broszura p. t. »Polska partya socyalno-demokratyczna Galicyi a P. P. S.« wydana z powodu ostatniego kongresu socyalistów galicyjskich, odbytego w Krakowie w ostatnich dniach października z. r. Na kongresie tym toczyła się bardzo ciekawa z wielu względów dyskusya, spowodowana wnioskiem Komitetu wykonawczego partyi, stwierdzającym »ścisłe braterstwo i nierozerwalny sojusz« galicyjskiej socyaldemokracyi i P. P. S. zaboru rosyjskiego i pruskiego. Wniosek ten pozornie niewinny wywołał jednak burzliwą dyskusyę o kwestyi niepodległości Polski w programie socyalistycznym.

Cały szereg mówców z pośród socyalistów galicyjskich wykazywał sprzeczność, jaka istnieje między tem »socyalpatryotycznem« hasłem a programem socyalistycznym opartym wyłącznie na walce klasowej. »Rewizya stosunków polskich — mówił tow. Grossman — sprzeciwia się niepodległej Polsce. Na kongresie londyńskim wniosek P. P. S. żądający, aby kongres uznał w programie postulat niepodległości Polski, został odrzucony«. Robotnik Strzałkowski mówił: »My uznajemy uchwały kongresu austryackiego, który o niepodległej Polsce nic nie mówi«. »Przyczepianie takich (nacyonalistycznych) dążności do programu — twierdził inny robotnik Siegman — zaciemnia świadomość klasową robotników i utrudnia im walkę«. Najszczerzej argumentował znany socyalista krakowski Z. Żuławski. »My rozumiemy — mówił — że te uczucia (narodowe) trzeba podporządkować walce klasowej, że ponieważ przeszkadzają one tej walce, więc my niemożemy ich podnosić. Te uczucia narodowe nie pozwalają do dziś dnia P. P. S. w zaborze pruskim złączyć się z 3-ch milionową potężną socyaldemokracyą Niemiec. My jesteśmy cząstką partyi austryackiej i w swoim programie słowa nie mamy o niepodległości Polski; owszem nasza partya ciągle zaznacza, że my różnimy się od innych, nazywając się partyą państwową. My, jako cząstka partyi austryackiej, którzy ciągle domagamy się powszechnego prawa głosowania, nie możemy popierać dążności separatystycznych. Kierunek nasz jest wytknięty przez partyą austryacką, to zaś co się mówi o niepodległości Polski — to frazesy od święta«. Jest to wy-

*) Polska partya socyalno-demokratyczna Galicyi a P. P. S.«. Wydanie »Przeglądu socyal.-demokratycznego« 1905.

znanie nietylko szczere, ale i słuszne ze stanowiska socyalistycznego, a niepodległość Polski jest odświętnym frazesem nietylko w ustach galicyjskich socyalistów, ale i Polskiej Partyi Socyalistycznej zaboru rosyjskiego i pruskiego.

P. P. S. zaboru rosyjskiego przyznała się do tego otwarcie przez usta swego przedstawiciela tow. Pawłowskiego, który na tymże kongresie wyraźnie zaznaczył, że partya jego w zaborze rosyjskim wywiesiła hasło niepodległości »chcąc nabrać siły, zmuszona zastosować się do panujących w społeczeństwie stosunków — a więc w celach wyłącznie agitacyjnych«. Tensam Daszyński, który na kongresie krakowskim najgoręcej obstawał za »moralnym sojuszem« z P. P. S. i usiłował pogodzić postulat niepodległej Polski z programem socyalistycznym, aprobował najzupełniej mało znaną społeczeństwu polskiemu broszurę wydaną przez P. P. S. zab. pruskiego p. t. »Offener Brief der Polnischen Socialistischen Partei (P. P. S.). Deutschlands an die deutsche Socialdemocratie«, w której czytamy:

> »Jest to samo przez się zrozumiałe, że jako partya socyalno-demokratyczna nie stawiamy sobie polskiego państwa klasowego za cel swój. W duchu zasad socyalistycznych dążymy do zupełnej i wszechstronnej emancypacyi ludu polskiego, a więc do Polski socyalistycznej. Gdyby jednak z jakichkolwiek powodów, których nie możemy ani obowiązani jesteśmy przewidzieć, powstać miała niezależna *republika polska*, nie będąca *jeszcze* socyalistyczną, lecz będącą szeroko zdemokratyzowanem państwem, to bezwątpienia *powitamy* ją z radością w interesie klasowym proletaryatu«.

Tu więc, gdy chodzi o przekonanie socyalistów niemieckich, gdy się przemawia do Niemców w wydawnictwie, o którem milczy się dyplomatycznie wobec społeczeństwa polskiego, tu się całe dążenie do niepodległości, figurujące rzekomo na pierwszym planie programu, sprowadza do »powitania z radością« tej Polski, jeśli spadnie z nieba, z zastrzeżeniem, że będzie ona koniecznie republika, choćby nawet »jeszcze nie socyalistyczną«. Niesłusznie tedy tow. Anzelm Mosler wyrzucał P. P. S., że nie jest ona partyą socyalistyczną, że punkt niepodległości w jej programie »zjadł cały socyalizm«. Przeciwnie, z obserwacyi czynów P. P. S. jasno wypływa wniosek, że socyalizm »zjadł« u niej dawno wszelkie istotne dążenia do niepodległości narodowej.

Ten sam Daszyński, który z wymową ludowego trybuna bronił postulatu niepodległości Polski w programie socyalistycznym, na tymże kongresie krakowskim polecił do przyjęcia wniosek robotników stolarskich w Krakowie, który opiewa: »Ponieważ doświadczenie wykazało, że najlepszą formą organizacyi są centralne związki państwowe, poleca kongres zarządowi partyjnemu, aby starał się wszystkie organizacye krajowe nakłonić do przystąpienia do centralnych związków«.

> »To jest wprost czarujące! — zaznacza słusznie wymieniona broszura. Więc ten sam pan Daszyński, który na kongresie wołał: »Chcemy, aby wiedziano, że socyaliści polscy dążą do zjednoczenia się bez względu na kordony w jedną całość«, ofiaruje zamiast »jednej całości« — »ścisłe braterstwo i moralny sojusz«. I ten sam pan Daszyński na tym samym kongresie, jakby nigdy nic pakuje w »jedną całość« robotników galicyjskich, morawskich, czeskich, niemieckich, włoskich i t. d., pakuje wszystkich robotników Austryi razem

z polskimi w centralne związki austryackie! Tu, po wielkich deklamacyach o zjednoczeniu — pusty frazes, tam bez żadnej deklamacyi — ścisłe zjednoczenie austryackie, centralne«.

Dalej tenże autor przypomina słowa manifestu socyalistycznego, wydanego z powodu kryzysu w Austryi. Manifest wykazuje potrzebę wprowadzenia bezpośrednich powszechnych tajnych wyborów do parlamentu, a usasadnia tę reformę koniecznością wzmocnienia państwa:

»takie państwo (rozpierane przez antagonizmy narodowościowe) potrzebuje prawa wyborczego, które spaja, które żywioły odmienne jednoczy we wspólnotę. Centralny parlament tylko wtedy może istnieć, gdy ponad narodowe dążenia separatystyczne ustanowiony zostanie wspólny parlament; przeciwpaństwowe dążenia tylko wtedy mogą być pokonane, gdy powszechne i równe prawo wyborcze wytworzy poczucie politycznej państwowej jedności«.

Manifest ten podpisał obok innych socyalistów austryackich także p. Daszyński, deklamujący i na kongresie i na zgromadzeniach ludowych o niepodległości Polski.

»A wszystkie te sprzeczności — zaznacza słusznie autor broszury — pochodzą z jednego źródła, że partya galicyjska w rzeczywistości, w praktyce politycznej stoi i stać musi na gruncie socyaldemokratycznym, a mówi językiem socyalpatryotycznym, gdy się dotyka spraw innych zaborów. Dlatego też partya ta dla Austryi ma czyn socyaldemokratyczny, a dla niepodległości Polski ma tylko pusty frazes«.

I to nietylko socyalistyczna partya w Galicyi. Ten sam pusty frazes patryotyczny dla robotnika polskiego w zaborze pruskim, odczuwającego ucisk narodowościowy i instynktowną nienawiść do Niemców, ma tamtejsza P. P. S. Ale ta sama partya wpycha robotnika polskiego do centralnych związków zawodowych niemieckich, gdzie ulega on szybkiej choć bezbolesnej operacyi wynarodowienia.

Mistrzynią »socyalpatryotycznego« frazesu jest P. P. S. zaboru rosyjskiego. Iluż to naiwnych choć szczerych nawet patryotów poszło na lep tego frazesu! Dla ludzi, którzy mają pewne wyobrażenie o prymitywnych zjawiskach politycznych, wydaje się wprost niepojętem, jak mogą ludzie szukać zaspokojenia swoich narodowych aspiracyj w partyi socyalistycznej, a z drugiej strony, jak może istnieć partya socyalistyczna, która bezustannie legitymuje się ze swego patryotyzmu a nawet pragnie na tem polu wyrobić sobie jakiś wyłączny monopol.

»Całe rozwiązanie tej zagadki — zaznacza trafnie autor broszury — tkwi w tem, że partya socyalistyczna może dążyć do niepodległości Polski tylko w ciemnościach politycznych caratu. Tam tylko każde głupstwo polityczne może być uważane za czyn«.

Dlatego też z frazesem niepodległości na ustach P. P. S. zaboru rosyjskiego podjęła się, czy też przyłączyła się tylko do »czynu«, który jako ruch rosyjski na ziemiach polskich, jako dążność do »organicznego spajania mas« z całą Wszechrosyą nosił w zarodku antinarodowe cechy *objedinienia*. Dlatego powtarzając patryotyczne frazesy, P. P. S. mogła dojść do takich absurdów, że najprostszą drogą do osiągnięcia naszych narodowych celów jest budzenie antagonizmów wewnątrz społeczeństwa. Rzucenie robotników na fabrykantów, chłopów na dwory, zdezorganizowanie społeczne i ruina

ekonomiczna — według tejże konsekwentnej teoryi »patryotycznej« — miałoby być najlepszem przygotowaniem do walki z najazdem. We frazesie była walka z caratem, w czynie — ugodzenie własnego społeczeństwa; we frazesie — gromadzenie sił do walki, w czynie — osłabienie społeczeństwa polskiego; we frazesie niepodległość czy też szeroka autonomia Polski, w czynie — organiczne spajania Królestwa z wewnętrznemi guberniami Rosyi.

I tylko taki wirtuoz frazesu jak p. Daszyński głosić może, że socyaliści we wszystkich trzech zaborach przez swe »moralne sojusze« utrzymuję narodową jedność i dążą zgodnie do niepodległej Polski — jedni przez centralno-austryackie, drudzy przez centralno-niemieckie związki zawodowe i instytucye państwowe, inni jeszcze przez centralno-rosyjskie ruchy strajkowe.

I tylko w ciemnościach politycznych caratu — powtórzymy tu za autorem broszury — podobne absurdy polityczne mogą być uważane za czyny, a co ważniejsza mogą znajdować zwolenników lub pobłażliwych sędziów. Tą ciemnotą polityczną ogółu społeczeństwa polskiego w zoborze rosyjskim objaśnić sobie też można słabą stosunkowo reakcyę przeciwko ostatniemu eksperymentowi P. P. S. Ale też w wypadkach, które się niedawno w Królestwie pod protektoratem tej partyi rozegrały, jaskrawiej aniżeli kiedykolwiek zaznaczyła się sprzeczność między »socyalpatryotycznym« frazesem a »socyaldemokratycznym« czynem.

Antoni S.

OPINIA ZAKORDONOWA.

Gwałtowne wstrząśnienie, jakiego doznaje naród polski wobec wypadków w zaborze rosyjskim, udowodniło najwidoczniej, jak dalece rozbitą jest między nami opinia publiczna, jak dalece trudną jest praca nad wytworzeniem jednolitej myśli narodowej. Pod wpływem faktów czy też określonych wydarzeń politycznych odczuwa się, że naród nasz poczyna myśleć, ale myśl ta jakby tonie wśród zalewu nieskoordynowanych symptomatów ogólnej bezmyślności tych, którzy właściwie pierwsze skrzypce w opinii publicznej prowadzić winni. Zarówno nasza prasa, jak i polityczna literatura publicystyczna, obracają się w zakresie swych codziennych ścieżek politycznych, które częstokroć nie są niczem innem, jeno wydeptanem kołem maneżu czy kieratu do młócenia... słomy.

Życie polityczne na gruncie zaboru austryackiego i pruskiego pociągnęło za sobą taki układ stronnictw a przez to i prasy, że dostosowanie się do warunków danego państwa zaborczego stało się niemal zasadą niewzruszoną. Stańczycy galicyjscy stali się austryacką partyą lojalno-dynastyczno-rządową; demokraci krakowscy, będący w gruncie rzeczy tylko opozycyą *quand même* stańczyków, przez to samo stać się musieli partyą niemniej austryacką; legaliści poznańscy słusznie usadowili się w parlamencie niemieckim między agraryuszami a centrowcami, gdy tymczasem poznańska partya ludowa, ogranicza swą pracę do zwalczania lojalizmu epigonów ugodowego prądu, stojąc wszelako bez zastrzeżeń na gruncie legalizmu pruskiego.

Najlepszym zresztą dowodem tego stanu rzeczy jest prasa obu tych zaborów, która o ile nie obrabia spraw polityki zagranicznej (w utartem tego słowa znaczeniu), zwalcza się wzajemnie na gruncie lokalnym, przy czem konsekwentnie omija w tej walce papierowej wszelkie argumenty ogólno narodowe.

Polemika z innemi pismami toczy się prawie wyłącznie na gruncie lokalnych spraw danego zaboru i przybiera natychmiast charakter walki z przeciwnikiem politycznym, któremu zabrać należy wyborców czy choćby tylko czytelników. Charakterystycznem jest niezmiernie stanowisko, jakie zajmuje takie pismo, jak *Czas*, względem *Przeglądu Wszechpolskiego*. W żadnem innem społeczeństwie nie mogłoby się to wydarzyć, by poważny organ konserwatywny pomijał wprost milczeniem treść miesięcznika przeciwnego obozu, lecz zawsze miesięcznika niemniej poważnego. *Czas* mówi o *Przeglądzie Wszechpolskim* tylko wtedy, gdy musi stanąć w obronie galicyjskiego stronnictwa konserwatywnego, lub gdy, jako *postillon d'amour* swego przyjaciela z nad Newy, śle pociski najwybitniejszych artylerzystów stańczykowskich w szeregi »wszechpolaków«. O tych zaś artykułach, które go z tego czy owego względu bezpośrednio nie dotykają, najlżejszej nawet wzmianki w *Czasie* się nie spotka. Nietrudno domyślić się przyczyny takiego postępowania. Wszystkie artykuły, wobec których organ konserwatystów zająćby mógł stanowisko objektywne, niewątpliwie wzbudziłyby zainteresowanie, gdyby się systematycznie treść każdego numeru podawało, a tego przecież pod wszelkim pozorem unikać trzeba. To samo stanowisko zajmują wszystkie inne pisma z wyjątkiem tych, których poziom moralny pozwala na streszczenie każdego nowego numeru metodą objektywnego... mijania się z prawdą, jak to np. czyni systematycznie *Krytyka*.

Przyjrzawszy się bliżej temu klasycznemu przykładowi wzajemnych stosunków między dwoma organami prasy polskiej, zrozumiemy go tem łatwiej, jeśli sobie uprzytomnimy, że w społeczeństwach, na naszym poziomie politycznego rozwoju stojących, jednostka, która sprawami polityki się zajmuje, opiera swoje poglądy na faktach podawanych wyłącznie przez jej partyjne organy. Można śmiało twierdzić, że nawet niejeden wybitny polityk, o ile nie jest redaktorem czy współpracownikiem pism politycznych, wprost nie spotyka się z pismami obcych obozów. Nic więc dziwnego, że pisma jego obozu polemizują z przeciwnikami politycznymi w sposób jak najzjadliwszy, a za żadną cenę nie dadzą wzmianki o ciekawym artykule z obawy, by zainteresowany jego treścią czytelnik nie począł czasem czytywać przeciwnego pisma, a przez to nie doszedł do własnego sądu o inkryminowanych przez ostrą polemikę poglądach. Ten sposób patrzenia na rzeczy uzyskał prawo obywatelstwa we wszystkich stronnictwach z wyjątkiem demokratyczno-narodowego, jeśli pominiemy tym razem organy socyalistyczne, znajdujące się w tem dogodnem położeniu, że mogą z zasady wszystkiemu złorzeczyć z pianą na ustach. Karykaturalne te stosunki uwidoczniają się natychmiast z całą jaskrawością, gdy wypływa na powierzchnię naszego życia narodowego którakolwiek sprawa o charakterze ogólno-polskim. Jeśli chodzi w danym wypadku o zabór pruski, to jeszcze pół-biedy: tamtejsze stronnictwa są tak całkowi-

cie niezależne od stronnictw galicyjskich, a tembardziej warszawskich, że np. *Nowa Reforma* gotowa przymknąć jedno oko na smutną bądźcobądź okoliczność, że jej poglądy na sprawy poznańskie dzieli całkowicie *Czas* lub *Słowo polskie*. Ale już przy śląskich sprawach położenie staje się niebezpieczne, bo Korfanty jest »wszechpolakiem«, a przecież z »wszechpolakami« z samej zasady zawsze i wszędzie walczyć należy. W takiej sytuacyi *Czas* gotów jest z łatwowiernością powtarzać najnieprawdopodobniejsze bajki z obozu *Katolika*, a *Nowa Reforma*, ceniąca zresztą młody ruch śląski z całą poczciwością, na jaką ją tylko stać, ukradkiem ale nie bez wewnętrznego zadowolenia przedrukowywać potrafi wszelkie przycinki *Naprzodu* czy *Gazety Robotniczej*, zmniejszające aureolę śląskich narodowców.

Wypadki warszawskie zastały prasę polską w trakcie najwygodniejszego lubowania się szczegółami wypadków petersburskich; ocknęła się ona dopiero po pierwszych strzałach na ulicach Warszawy. Reakcya, jaką wywołały wieści o strejku powszechnym, poszła w dwóch kierunkach. Pierwszy odruch, niemal nieświadomy, ale za to szczerze i bez zastrzeżeń polski, był jednomyślnym okrzykiem: strejk jest ruchem ekonomicznym, polityczne jego zabarwienie jest pozornie polskie, w żadnym jednak razie narodowe, robotnik polski chce walczyć o poprawę swego bytu ze swym pracodawcą, inteligencya polska zdaje sobie najdokładniej sprawę, że nie czas na jakiekolwiek wydobywanie na wierzch sprawy polskiej, jako takiej. Odruch ten był w każdym razie silny i jawny. Echo jego rozeszło się szybko i niedwuznacznie po całej Europie zachodniej. I dobrze, że się rozeszło, bo okazało się później, że w naszem narodowem odrętwieniu szczerymi potrafimy być niemal jedynie w odruchach.

Oto bezpośrednio po tem pierwszem zamanifestowaniu, że pomimo setek tysięcy strejkujących robotników polskich, pomimo dochodzącej do zupełnej karykatury manii naśladowczej, która ogarnęła wszelkich »wyzyskiwanych klasowo«, nawet tych, którzy w istocie ani wyzyskiwanymi ani tembardziej klasą nie są, ruch cały był o tyle tylko polskim, że w nim polskie jednostki czynny udział brały, prasa polska wróciła do swego codziennego trybu: depesze, informacye, korespondencye, rozmowy z naocznymi świadkami, ba! nawet »wywiady« u »wybitnych przywódców socyalistycznych«, od tego wszystkiego roiło się po naszych dziennikach. Jednakże zabrakło tchu do wypowiedzenia szczerego słowa, z któregoby przebijało odczucie tej prawdziwej treści naszego życia narodowego. Zbytecznem jest podkreślać na tem miejscu, że wyjątek tu stanowi prasa demokratyczno-narodowa, która w danym wypadku miała niezmiernie ułatwione zadanie wobec obu odezw wydanych przez L i g ę N a r o d o w ą. Po wyjściu tych odezw sytuacya się wyjaśnia. Myliłby się jednak ten, ktoby ją chciał określić, mówiąc: zwolennicy strejku są po stronie P. P. S., przeciwnicy zaś zbierają się pod narodowym sztandarem i stają po stronie tego kierunku, który pierwszy wypowiedział się przeciw transplantowaniu rosyjskich manifestacyj na nasz teren, przeciw wprowadzaniu społeczeństwa polskiego w roli statystów na scenę dramatu wszechrosyjskiego. Bynajmniej! Sprawa stanęła odwrotnie: kto walczy z demokracyą narodową, ten musi apoteozować anarchię warszawską za wszelką cenę, kto zaś z natury swej jest lękliwy i bojaźliwy, jak wszelkiego autoramentu lojaliści

i legaliści, ten zasłania swe słabostki argumentem, że przecież nawet sama Liga Narodowa nawołuje do spokoju i rozwagi. Lecz i tu nawet nie brak momentów, które najlepiej udowodnić mogą, jak dalece najpoważniejsze skądinąd organy prasy naszej wikłają się w swych dobrowolnych małostkowo-lokalnych pętach, gdy chodzi o wypłynięcie na wielkie wody polityki narodowaj. Oto np. *Czas* zamieścił dwa krótkie ustępy z odezw Ligi, pozatem jednak ograniczył się do kronikarskiej wzmianki o ich wyjściu. *Gazeta Narodowa* drukuje w jednym numerze pierwszą z d. 5 lutego i wstrzymuje się od wypowiedzenia sądu, dopóki niepoda czytelnikom następnej. Nazajutrz drukuje i tę odezwę, o obietnicy rozważenia obu zda się jednak zapominać. Ten sam sposób traktowania odezw Ligi Narodowej widzimy w całej niemal prasie zaboru pruskiego, choć nie można nie podkreślić faktu, że znaczna ilość pism obie odezwy przedrukowała *in extenso*.

Zjawia się wreszcie poważna i doniosła wspólna enuncyacya pism polskich, która niewątpliwie w dobrej chwili poczętą była. Jak wiadomo odezwy tej nie zamieściły: *Nowa Reforma*, *Kuryer lwowski* oraz wszelakie pisma socyalistyczne. Temi ostatniemi zajmować się jest rzeczą zbyteczną, nie można jednak pominąć dwóch pierwszych. *Nowa Reforma* jest — jak wiadomo — organem partyi dziwnego nabożeństwa. Partya ta, której program sprowadza się do papierowych tradycyj demokratyzmu 48-go roku, odznacza się w wewnętrznej swej organizacyi wzruszającem wprost przywiązaniem do swego pisma, przywiązaniem tak wielkiem, że gotowa dać się porąbać za to, że niedzielne »Uwagi pesymisty« są bezwzględnie dowcipne. Nazewnątrz zaś doszła drogą powolnego usychania w okolicach mlecza pacierzowego do uproszczonej formuły politycznej: należy pracować u podstaw, ponieważ jednak naród czy społeczeństwo ucieleśnia się w wybitnych postaciach politycznych, najlepiej więc jest znaleść się u podstaw... tych filarów politycznych. A więc w kole wiedeńskiem spoczywa się w cieniu rządzącej partyi konserwatywnej, w Sejmie ma się swego Romanowicza czy Rutowskiego, w radzie miejskiej lwowskiej podnosi się zalety »bądźcobądź mieszczańskiej« Strzelnicy, a w Radzie miejskiej krakowskiej patrzy się z zachwytem na oślepiającego (często swą własną ślepotą polityczną) p. Daszyńskiego. Na szczęście ofiarą tego bezcelowego i — co gorsza — życiowo bezprzedmiotowego programu pada jedynie i wyłącznie sama *Nowa Reforma*, która tylko dzięki swemu wrodzonemu brakowi krytycyzmu nie widzi, że wstępny artykuł jest prostą negacyą o dwie szpalty dalej wydrukowanej korespondencyi, że nie wolno nie wydrukować wspólnej enuncyacyi pism polskich w organie posłów, którzy podpisali (bądź przeklęta solidarności poselska!) deklaracyę Koła polskiego w Wiedniu, że pomimo niewątpliwej wagi bliskich wyborów do Rady miejskiej krakowskiej, wybory te jednak inne znaczenie mają dla narodu polskiego, niż wypadki warszawskie, że więc inną miarą te a inną tamte fakty mierzyć należy. Prawdy te niewątpliwie zrozumieli nawet i ci czytelnicy *Nowej Reformy*, którzy ją nietylko dla niedzielnego pesymisty czytują, dobrze się jednak może stało, że społeczeństwo polskie naocznie się przekonać mogło, co znaczą zwietrzałe programy i zakurzeni ich apostołowie.

Równie dobrze stało się bez wątpienia, że można było się dobitnie upewnić, co jest warte galicyjskie stronnictwo ludowe. Stronnictwo to odzywa się do narodu z łamów dwóch pism: *Kuryera lwowskiego* i *Przyjaciela ludu*. Pierwsze z nich zajęło w sprawach Królestwa stanowisko, opierające się na dwóch aksyomatach: jednym było zasadnicze przeciwieństwo do Ligi Narodowej, które zobowiązuje *Kuryer lwowski* zawsze i wszędzie; drugim aksyomatem było to, że albo powstanie będzie albo go nie będzie... Pomimo całej dziwaczności, żeby nie powiedzieć śmieszności, tego drugiego dwoistego pewnika, stronnictwo ludowe konsekwentnie się na nim oparło. Przytem zdarzył się tym zielonym trabantom czerwonego sztandaru niemiły *lapsus*. Oto nazajutrz czy w dwa dni po opublikowaniu komunikatu Rady Naczelnej stronnictwa ludowego, która twierdzi, żew »pogłoski o bliskim wybuchu powstania nie wierzy, bo ufa w zdrowy instynkt narodu«, poseł Stapiński, redaktor *Przyjaciela ludu*, oświadczył publicznie na wiecu socyalistycznym, że »nietylko socyaliści, ale cały lud polski a w szczególności polskie stronnictwo ludowe, stoi za tym ruchem, a ja całą duszą i krwią (!) jestem z wami«! *Kuryer lwowski* dopiero po kilku dniach, przyciskany do muru przez *Czas* i *Słowo polskie*, sławetną tę mowę swym czytelnikom zakomunikował, podczas gdy jednocześnie *Przyjaciel ludu* bez najmniejszego zresztą zachwytu przedrukował, bo zresztą przedrukować organizacyjnie musiał, oświadczenie Rady Naczelnej stronnictwa swego.

Trudno bez bólu i goryczy o tem wszystkiem pisać, bo się bezmała temu wierzyć nie chce, że w chwili tak dla całego narodu ważnej i trudnej ci, którzy w pierwszej linii zdobyć się winni na odczucie i odtworzenie tego, co się w ludzie polskim i polskiem mieszczaństwie dzieje, muszą naprzód obrobić swe geszefty partyjne, muszą wcisnąć fakty i postulaty w swój drewniany czy gliniany szablon, bo wszystko, co się w zaprzysiężonym programie nie mieści, programowi temu grozi zawaleniem, a już przedewszystkiem może się nie dać wymienić na zyski wyborcze lub chociażby pociągnąć za sobą utratę abonentów.

A jednak kampania cała dotychczasowa na galicyjskim gruncie nie przeszła bez wyraźnej korzyści narodowej. Zbierały się koła ludzi myślących, odzywały się poważne i głębokie głosy, które wykazały niezbicie, że pomimo wszystko do zespolenia dojść będzie mogło, że duch jest jeden, choć ciało mu nie zawsze powolne i własnej siły pozbawione.

Amaver.

KRONIKA.

☐ Ruch gminny w Królestwie przybiera coraz szersze rozmiary i obejmuje żądanie wprowadzenia języka polskiego w szkole gminnej. Już dotąd na skutek odezwy *Polaka*, w guberniach: Warszawskiej (pow. Pułtuski i Łowicki), Piotrkowskiej, Płockiej i Łomżyńskiej wystąpili włościanie przeciw szkole rosyjskiej. W Pułtuskiem np. na 30 szkół w powiecie zamknięto z powodu domagania się włościan 16 szkół, w gub. Płockiej i Łomżyńskiej około 150. Wspomniana odezwa *Polaka* brzmi:

»Bracia włościanie! W kilkunastu gminach gospodarze przyszli do nauczyciela i zażądali, żeby uczył w szkole po polsku, a nie po moskiewsku, jak dotąd, i żeby doniósł o tem swoim władzom. Gdy nauczyciel nie chciał spełnić tego żądania, rodzice zabrali z sobą dzieci ze szkoły do domu.

W kraju polskim powinna być tylko polska szkoła!

Zróbcie więc wszędzie tak samo i zażądajcie szkoły polskiej!

Gdy wszyscy tak postąpią, gdy wszyscy mocno zaczną się domagać tego, rząd będzie musiał ustąpić i przystanie na szkołę polską.

Precz ze szkołą moskiewską, co zatruwa dusze naszych dzieci!

Zabierzcie z tej szkoły swoje dzieci!«

☐ W strajkach rolnych w Królestwie w roli agitatorów występuje policya. W Lubelskiem nie brakowało podniety z jej strony. Strażnik w Zagłobie doradzał postawienie dużo ostrzejszych żądań i spisanie z dziedzicem umowy, »aby później nie oszukał«; strażnik w Opolu posunął się dalej, mówiąc, że gdy rząd zwycięży Japończyków, weźmie się wówczas do szlachty, której odbierze ziemię i odda ją chłopom. Szczęściem ruch rozwinął się przedewszystkiem w okolicach mocno uświadomionych narodowo i politycznie nawet wyrobionych, to też lud z tego rodzaju wystąpień władzy nie wiele sobie robi, wyśmiema je poprostu.

W Siedleckiem rząd postanowił rzucić postrach na ludność miejscową, w tym więc celu sprowadzono do kilku wsi i miasteczek w powiecie bielskim, gub. grodzieńskiej, oddziały kozaków i piechoty. Żołnierze drobnymi oddziałami mają być rozstawieni po wsiach z prawem natychmiastowego użycia broni, w razie rozpoczęcia rozruchów. Środek ten zwraca się w pierwszym rzędzie przeciwko tym, których rzekomo rząd otacza opieką, więc przeciw właścicielom majątków i ich administratorom. Wiadomem jest bowiem aż nadto dobrze ze smutnego doświadczenia, czem jest postój kozaków we wsi. Brutalne zachowanie się żołdaków, kradzieże i rozboje znane są choćby z dorocznych postojów wojsk podczas manewrów. W dodatku utrzymanie tych »obrońców« spadnie na barki obywateli, rząd bowiem za »opiekę« każe sobie drogo płacić. Najlepszą część mieszkania przeznaczają zwykle dla oficerów, zachowujących się zazwyczaj z niezwykłą arogancyą i brutalnością. Nie rzadko bywają wypadki okradzenia mieszkań z kosztowniejszych sprzętów, a przynajmniej doszczętnego zniszczenia mebli i t. p. Za przykładem wodzów idą szeregowcy, szczególnie kozacy, którzy nie mając stałej pensyi, żyć muszą »własnym przemysłem.«

☐ Zarząd Główny Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy wydał w styczniu r. b. odezwę, stawiającą na pierwszym planie żądań robotniczych 8-godzinny dzień roboczy, prawnie ustanowiony dla wszystkich robotników. Tenże Zarząd, w odezwie z d. 15 lutego tegoż roku, a więc niespełna w miesiąc, pisze między innemi: »Uzyskanie 8-godzinnego dnia roboczego jest w danej chwili, ze względu na ogólne warunki ekonomiczne i polityczne, rzeczą niemożliwą«. Tak wyglądają postulaty »kierowników« ruchu robotniczego i sumienność ich polityczna.

☐ Komitet wykonawczy Polskiej Partyi Socyalno-demokratycznej w Krakowie wydał 20 lutego odezwę, w której czytamy:

»Dzisiaj możemy z dumą stwierdzić, że demonstracya klasy pracującej w Polsce otworzyła jej organizacyi drogę do rychłej orężnej walki, która wybuchnąć musi wobec rozkładu i osłabienia caratu.

Ale tę walkę trzeba przygotować starannie; trzeba skupić i natężyć wszystkie siły, aby nietylko nikogo w stanowczej chwili nie brakło, lecz aby ją rychło módz zwycięstwem zakończyć!

Na wschodzie Europy pada w gruzy olbrzymi gmach niewoli i tyranii; bądźmy pierwszymi w szeregu jego niszczycieli.

Do składek! Do pomocy czynnej dla rewolucyi na ziemi polskiej was wzywamy!«

To przynajmniej jasne! Jasne dla wszystkich, ale nie dla »Kół postępowo-demokratycznych w Warszawie«, które w swym proteście, ogłoszonym w *Kuryerze Lwowskim,* nazywają ostrzeżenia przeciwko hasłom ruchu zbrojnego »kłamstwem, potwarzą i denuncyacyą przeciwko własnemu ludowi.« Trudno doprawdy

określić, gdzie się kończy bezmyślność papierowych polityków a zaczyna niesumienność znieprawiających opinię publiczną krętaczy.

□ Socyal-demokratyczne pismo *Z pola Walki* przytacza fakt charakterystyczny, świadczący w jaki sposób P. P. S. kierowała strajkiem. Dnia 8 lutego zjawił się na zebraniu robotniczem w Dąbrowie Górniczej »Komitet« tej partyi i zaproponował, aby nazajutrz zakończyć strajk, przedsiębiorcom zaś »postanowił« dać 3 miesiące do namysłu. Gdy jednak robotnicy nie zgodzili się na to, »Komitet« oświadczył: »Jeżeli tak, to jeszcze lepiej«, dał swoją »aprobatę« i zniknął. Doprawdy, bardzo łatwy i dogodny sposób »kierowania« ruchem i wykazywania »potęgi« partyi!

⌗ W Paryżu odbył się, jak wiadomo, 23 b. m. meeting międzynarodowy w sprawie »rewolucyi i rzezi w Polsce«. Z pomiędzy licznych mówców, którzy na nim przemawiali, najgłębiej ujął sprawę polską słynny historyk francuski Seignobos; z mowy jego podajemy najwięcej charakterystyczne ustępy:

»Polska ocaliła swą narodowość; a ja całem sercem się z tego raduję, gdyż jestem nacyonalistą polskim. Francuskim nacyonalistą nie jestem: Francuz nie ma prawa być nim, gdyż kraj nasz nie jest w niewoli. Lecz jak są wojny uzasadnione, mianowicie wojny obronne, walki patryotów francuskich z r. 1793 i w tymże samym czasie walki Waszego wspaniałego patryoty Kościuszki, tak również istnieje i nacyonalizm niezbędny: jest nim nacyonalizm obronny. Naród, który chce żyć, ma prawo posługiwać się tym nacyonalizmem...

Cóż wam czynić należy, ażeby osiągnąć cel, który musi kierować waszemi dążeniami? Nie poddawajcie się złudzeniom; przeszkody, które przezwyciężyć musicie, są większe, aniżeli mogłyby być w jakimkolwiek innym kraju europejskim: wy nie jednego macie ciemiężyciela, ale macie ich trzech. Jak dawniej, tak i w chwili obecnej trwa sojusz trzech mocarstw, chcących utrzymać niemy rozbiór Polski; a sojusz ten nie jest tylko moralnym, lecz istotnym i realnym.

Musicie stworzyć z Polski naród prawdziwie republikański, musicie przeobrazić jego umysłowość *(refaire sa mentalité)*, dać mu oświatę, której jeszcze nie posiada, oswobodzić go politycznie i ekonomicznie od arystokracyi, intelektualnie od klerykalizmu. Musicie stworzyć świetne szkolnictwo i tą drogą odrodzicie naród swój, a raczej to, co jeszcze pozostało w nim do odrodzenia i do oswobodzenia.

Korzystajcie z rewolucyi w Rosyi, ażeby własną sprawę posuwać naprzód, ażeby zdobyć autonomię narodową; długą drogę przebyć musicie jeszcze, lecz wy jesteście cierpliwi i wy wiecie, jakim będzie cel ostateczny«.

⌗ Podczas strajku powszechnego w Królestwie, specyalny korespondent *Daily Mailu* w Warszawie, p. F. A. Mac Kenzie, doniósł pocztą do Eydtkunen, stamtąd telegraficznie, co następuje:

»Ogłoszono prośbę o pomoc Anglii dla polskich rewolucyonistów. Prośba zaznacza, że bierny opór Polaków zamienił się w ciągu ostatnich kilku miesięcy na otwarty protest, gnieciony przez władze rosyjskie z największą surowością. Dokument prosi o pomoc angielską przynajmniej dla rodzin ofiar. Siedmiu członków parlamentu, wśród nich pp. Atherley Jones i John Burns, także dr. Garnet i prof. Ray Lankester, prócz innych, podpisali prośbę. Należy jednak dać publiczności wyraźnie do poznania, że prośba ta nie jest o fundusze dla »strajkujących« w angielskiem rozumieniu wyrazu, tylko dla zasilenia kasy rewolucyonistów. Objaw to w interesie Polaków godny ubolewania. Ani wątpić, że sprawi dużo złego.

Wielu Polaków będzie uważało w tem obietnicę prawdziwej pomocy Anglii w wojnie domowej i zachęci do daremnych ruchów powstańczych. Bezmyślna filantropia tego rodzaju w Anglii, w chwili jak obecna — to wygnanie i śmierć dla zapalonych Polaków«.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki

Numer niniejszy wychodzi znacznie opóźniony.